Joanna Przetakiewicz

Fundacja Era Nowych Kobiet

Pieniądze szczęścia nie dają

Joanna Przetakiewicz
Fundacja Era Nowych Kobiet

Pieniądze szczęście dają

Wydawca:
Joanna Przetakiewicz
Fundacja Era Nowych Kobiet

Joanna Przetakiewicz
Fundacja Era Nowych Kobiet

Pieniądze szczęście dają

SPIS TREŚCI

WSTĘP / 6 - 16
Joanna Przetakiewicz — PIENIĄDZE SZCZĘŚCIE DAJĄ

ROZDZIAŁ PIERWSZY / 17 - 34
Adam Bodnar — ALIMENTY TO NIE PREZENTY. POTRZEBNA JEST ZMIANA MYŚLENIA

ROZDZIAŁ DRUGI / 35 - 61
Dominika Nawrocka — FINANSE OSOBISTE, CZYLI TWÓJ MUST HAVE

ROZDZIAŁ TRZECI / 62 - 96
Tomasz Plasota, Aleksandra Adamczewska — FINANSE W MAŁŻEŃSTWIE I KONKUBINACIE

ROZDZIAŁ CZWARTY / 97 - 110
Robert Rutkowski — ZAUFANIE CZY PIENIĄDZE? TRUDNE ZWIĄZKI

ROZDZIAŁ PIĄTY / 111 - 129
Aneta Wrona — POLACY WYBACZĄ WSZYSTKO, TYLKO NIE PIENIĄDZE

ROZDZIAŁ SZÓSTY / 130 - 141
Katarzyna Kucewicz — PRZEMOC FINANSOWA RODZI PRZEMOC

ROZDZIAŁ SIÓDMY / 142 - 151
Marcin Duma — POLSKIE KOBIETY SĄ MOTOREM ZMIAN

ROZDZIAŁ ÓSMY / 152 - 170
Natalia Hatalska — PIENIĄDZE SĄ FANTASTYCZNYM SŁUGĄ I ZŁYM PANEM

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY / 169 - 173
RÓWNOŚĆ W ZWIĄZKU NIE POLEGA NA LICZBACH, TYLKO NA RÓWNYM ZAANGAŻOWANIU

ERA
NOWYCH
KOBIET.

Era Nowych Kobiet to najdynamiczniej rozwijający się ruch społeczny w Polsce.

Od listopada 2018 roku łączy Polki w silną strukturę grupy wsparcia i rozwoju. Obecnie liczy ponad 600 000 członkiń.

W ramach struktur Ery Nowych Kobiet w Polsce i na świecie działa 130 liderek regionalnych.

Misją Ery Nowych Kobiet jest edukacja oraz inspirowanie do przemiany osobistej i zawodowej, które mają pomóc w budowaniu poczucia własnej wartości, samoakceptacji, trwałych relacji, niezależności finansowej i szczęścia.

JOANNA PRZETAKIEWICZ

Jakie są fakty?

- 64% Polaków kłóci się o pieniądze. Jak wynika z badań zrealizowanych przez 4P dla BIG InfoMonitor w 2021 roku, w co szóstym polskim domu jest to na porządku dziennym.

- Spośród 11 europejskich krajów, w których badano, ile par spiera się o pieniądze, Polska zajmuje niechlubne pierwsze miejsce („Finansowy Barometr ING", 2011 r.).

- Według GUS na koniec 3 kwartału 2021 roku ponad 54% Polek było bezrobotnych, z czego większość miała wykształcenie średnie i wyższe.

- 4 mln Polek jest nieaktywnych zawodowo i nie szuka pracy, czego dowiódł raport „Ukryty potencjał polskiego rynku pracy. Kobiety nieaktywne zawodowo" (2018 r.). Jest to jeden z najgorszych wyników w Unii Europejskiej.

- Jak wykazują badania, rozmowy o pieniądzach są najtrudniejsze. Kobiety krępują się mówić o pieniądzach nawet w pracy. Nie wiemy, jak negocjować – na przykład podwyżkę lub wysokość pensji. W efekcie Polki wciąż zarabiają około 20% mniej niż mężczyźni (dane GUS, 2018 r.). Na wyższych stanowiskach ta różnica wzrasta nawet do 33%.

- Pieniądze są przyczyną wielu ludzkich dramatów i

często stoją u podstaw rozwodów oraz rozstań, co najgorsze – zauważalna jest tendencja wzrostowa w tej kwestii (badania GUS z 1999, 2010, 2016 r.).

- Nie umiemy zarządzać pieniędzmi. Z badań Eurostatu (2018 r.) wynika, że, jako naród, jesteśmy rozrzutni – oszczędzamy maksymalnie 3-4% wypłaty. Gorzej od nas w Unii Europejskiej wypadają wyłącznie mieszkańcy Łotwy, Litwy i Cypru.

- Pandemia Covid-19, czyli największy kryzys współczesnego świata, spowodowała drastyczne pogorszenie sytuacji materialnej kobiet. Jak podaje Forbes Women, w ujęciu globalnym kobiety straciły w 2020 roku 64 mln miejsc pracy, co przekłada się na stratę 800 miliardów dolarów zarobków.

Te statystyki są ważne i nie napawają optymizmem, ale o wiele bardziej od liczb poruszają mnie ludzkie dramaty, które obserwuję wśród kobiet. Latami żyją w poczuciu przytłaczającego zagrożenia i uzależnienia. Zadręczają się pytaniami, które nakręcają spiralę lęku i wpędzają je w poczucie bezradności: „co ze mną będzie?", „co zrobię, gdy mnie zostawi lub gdy go zabraknie?", „jak utrzymam siebie i dzieci?". Kiedy dochodzi do rozwodu, zbyt często zdarza się, że kobiety, poświęcając własne marzenia na rzecz wychowywania dzieci i prowadzenia domu, bez ostrzeżenia i bez instrukcji obsługi życia, wypadają z hukiem z tzw. strefy bezpieczeństwa. Zostają same, pozbawione podstawowej wiedzy na temat własnych praw.

Odkąd założyłam Erę Nowych Kobiet – jeden z największych oddolnych ruchów społecznych w Polsce – poznałam tysiące silnych, a jednocześnie wrażliwych kobiet. Ambitnych, utalentowanych, pracowitych i najczęściej... niewierzących w siebie. Z dużych i małych miast, w różnym wieku i w różnych sytuacjach. To one dały mi tę szerszą perspektywę, otworzyły oczy na wiele spraw, uświadomiły problemy, o których wcześniej nie miałam pojęcia.

Co zaskoczyło mnie najbardziej? Że najczęściej unieszczęśliwiają i ograniczają nas niesprawiedliwe stereotypy. Dzięki demokratycznemu dostępowi do wiedzy, jaki daje chociażby internet, zrobiliśmy, jako społeczeństwo, olbrzymi postęp technologiczny oraz cywilizacyjny. Natomiast jeśli chodzi o przekonania, czasami mam wrażenie, że utknęliśmy w XIX wieku.

Podczas spotkań Ery Nowych Kobiet w całej Polsce, które zgromadziły tysiące kobiet, usłyszałam przejmujące historie o strachu, przemocy, lęku, braku wsparcia i zrozumienia. Samotności, zagubieniu, niskim poczuciu własnej wartości. I takie, które były ich przeciwieństwem. O szczęściu, sile, zmianie czy wzięciu spraw w swoje ręce. O samodzielności i o nowym etapie życia. Co je łączyło? We wszystkich tych opowieściach jedną z głównych ról odgrywały pieniądze. I jako przeszkoda, przyczyna bezradności, i jako szansa na zmianę, niezależność, wolność wyboru oraz lepsze życie.

Bo przecież pieniądze dają stabilizację, bezpieczeń-

stwo, wolność i niezależność, a mimo to w dalszym ciągu są tematem tabu i nadal mówimy o nich niechętnie, ze wstydem. Kobiety, które o nie dbają, przez wielu określane są jako pazerne materialistki stawiające kasę ponad wszelkie wartości. Tymczasem pieniądze są niezbędne każdemu do życia i rozwoju. Do prowadzenia domu, wychowywania dzieci, dbania o zdrowie. Pomagają pomagać innym. Należą się za wysiłek i poświęcenie. Za naukę, energię i zaangażowanie. Za talent i nasz czas.

Beata

Ojciec mojego przyjaciela, Adama, zginął w wypadku samochodowym. Po jego śmierci okazało się, że nie zostawił żadnego testamentu. Matka miała co prawda emeryturę w wysokości prawie dwóch tysięcy złotych, ale nie wiedziała zupełnie, gdzie szukać oszczędności czterdziestu lat wspólnego życia.

Rodzice Adama nigdy tego tematu nie poruszali, bo przecież dżentelmeni i damy o pieniądzach nie rozmawiają. Mój przyjaciel przez wiele miesięcy przedzierał się przez dokumenty w czeluściach szuflad, żeby wreszcie po nitce do kłębka trafić na ślady istnienia kilku kont bankowych. Natrafił też na akt własności dwóch działek, które jego ojciec kupił w ramach lokaty kapitału, a o istnieniu których nikt nie miał pojęcia. Gdyby nie upór Adama i przekonanie, że oszczędności rodziców muszą gdzieś być zabezpieczone, jego matka pewnie do dzisiaj nie miałaby do nich dostępu.

A wystarczyłoby chociaż raz o tym porozmawiać…

Kasia

Jesień 2018 roku, pierwsze spotkanie Ery Nowych Kobiet. Kasia opowiedziała historię swojego rozwodu. Mieszkała w niewielkim miasteczku w Wielkopolsce, a przez decyzję o rozstaniu przekonała się, jak okrutne mogą być oceny innych ludzi. Nawet tych, których znała od lat. Sąsiedzi oraz rodzina mówili jej: „Nie umiałaś o niego zadbać. Sama jesteś sobie winna", wpędzając ją w coraz większe kompleksy i strasząc, że najlepsze lata życia już za nią.

Wkrótce kobieta spotkała w sklepie spożywczym koleżankę z liceum. Opowiedziała jej, co się wydarzyło i usłyszała: „To nie było małżeństwo, tylko niewolnictwo. Czy nie widzisz, że byłaś jego ofiarą? Wyrzucał cię z domu, wydzielał każdy grosz, szantażował. A ty czułaś się jak służąca na dworze jaśnie pana. Musisz natychmiast zacząć budować swoje nowe życie".

Kasia, opowiadając mi tę historię kilka lat później, była asystentką zarządu w dużej firmie farmaceutycznej. Nigdy nie przypuszczała, że etat zwróci jej godność i poczucie bezpieczeństwa, a własna pensja da wolność wyboru. Przez te wszystkie lata miała wbijane do głowy, że jest za głupia, a potem za stara, żeby pójść do pracy. Ta jedna rozmowa odmieniła jej życie.

Monika

Monika była menadżerką w korporacji, w której zarabiała kilkanaście tysięcy miesięcznie, miała świetny służbowy samochód, jadała w dobrych restauracjach, wyjeżdżała na luksusowe wakacje.

Podczas pandemii, w wyniku cięć w firmie, nieoczekiwanie straciła pracę. Przez pół roku szukała nowej, aż w końcu znalazła. Przyzwoitą, za dobre pieniądze, ale już nie tak oszałamiające, jak na poprzednim stanowisku. Przez kilka miesięcy bezrobocia nie zmieniła jednak swoich nawyków zakupowych i stylu życia. Wydawała tyle, co zawsze, bo nie wyobrażała sobie chodzić do innego fryzjera, kupować tańszych perfum. Jak kolacja – to tylko sushi, a tenis – wyłącznie z prywatnym trenerem. W pewnym momencie przeżyła szok, kiedy dostała wyciągi z kart, a jej była szefowa zadzwoniła z pytaniem, czy może oddać jej pożyczone 2000 złotych. Wstyd, jaki wtedy poczuła, uświadomił jej, że zapomniała o bardzo prostej rzeczy: o liczeniu. I o tym, że trzeba zachować balans pomiędzy zarobkami i wydatkami.

Magdalena

„Ale o co ty się martwisz, skarbie? Przecież masz wszystko" – powtarzał współczesny książę swojej księżniczce. Mieszkali w przestronnym pałacu pod miastem, mieli stado mechanicznych koni ukrytych pod maskami trzech luksusowych samochodów. Żyli

w pięknej bajce przez dwadzieścia lat małżeństwa, dopóki książę nie poczuł, że czas na zmianę w życiu.

Księżniczka przejmowała się, czy wystarczy im pieniędzy do późnej starości. Czy zawsze będzie czuła się bezpieczna. Czy dzieci wyjadą na studia za granicę. Wielokrotnie proponowała mężowi: „a może zajęłabym się reklamą, poprowadziła dział marketingu w firmie?". Za każdym razem odpowiadał jej to samo: „Nie zawracaj swojej ślicznej główki takimi sprawami. Lepiej idź na masaż albo zakupy, skarbie".

I nie! To nie będzie historia o złym mężu, który rzucił kochającą żonę dla młodszej kobiety i zostawił ją bez grosza. Żona dostała alimenty w wysokości kilku średnich krajowych, a w wyniku podziału majątku przy rozwodzie przypadł jej także dom. Tyle że zamiast spokoju i stabilizacji, czuła wszechogarniającą pustkę i smutek. Zabrakło jej celu. Tylko tyle i aż tyle. To co doskwierało jej przez kilka ostatnich lat życia, uderzyło w nią ze zdwojoną siłą.

Eliza

Utkwiła mi w głowie rozprawa rozwodowa, w której brałam udział, kiedy byłam aplikantką radcowską, tuż po studiach.

Pod sąd podjechał lśniący mercedes, najnowszy model. Na salę sądową wszedł mężczyzna w drogim garniturze, z sygnetem i złotą bransoletą. I co się okaza-

ło? Że, jeśli wierzyć jego słowom, jest przymierającym głodem rencistą, który żyje wyłącznie dzięki wspaniałomyślności swojej matki. Poza tym, to ona była właścicielką firmy, w której oboje z żoną pracowali przez lata. Eliza nigdy nie była tam formalnie zatrudniona, a niezbędne pieniądze na prowadzenie domu dostawała do ręki. Wymówka była bardzo prosta: po co wydawać na ZUS i podatki?

Rzeczywistość stanęła w ogromnym konflikcie z bezczelnie stworzoną przez tego mężczyznę historią. Sędzia również miała tego świadomość, ale nic nie mogła zrobić, biorąc pod uwagę przedstawione fakty. Wtedy pierwszy raz zobaczyłam bezradność wymiaru sprawiedliwości.

Padło pytanie: „jak to możliwe, że pani przez tyle lat pracowała bez pensji, bez umowy, nie wiedząc nawet, w czyjej firmie?".

Na co kobieta odpowiedziała: „ufałam mężowi".

Karolina

Moja przyjaciółka wyszła za mąż, kiedy miała 20 lat. Narzeczony zaproponował jej podpisanie intercyzy małżeńskiej. Mówił, że to tylko nieistotna formalność. Oczywiście zgodziła się. Kochali się, zakładali rodzinę i planowali długie, wspólne życie. Dlaczego miałaby mu nie ufać?
Dopiero po fakcie wyszło na jaw, że ich intercyza to

po prostu dokument, który bezwzględnie pozbawił ją jakichkolwiek praw do majątku męża gromadzonego po ślubie. To nie była ani formalność związana ze ślubem, ani z jego biznesem, ani troska o nią, ale czyste wyrachowanie. Był ambitny i lubił pracować, ale tylko na własny rachunek. „Jak można nie przeczytać tak ważnej umowy? Gdzie ty miałaś rozum, gdy podpisywałaś te papiery?!" – dopytywali bliscy.

Czy moja przyjaciółka była pierwszą kobietą na świecie, która tak bardzo zaufała? Na pewno nie. Czy była pierwszą, która podpisywała dokument, nie do końca rozumiejąc jego istotę? Nie. Czy nieznajomość prawa, naiwność i wiara, że „jakoś to będzie" usprawiedliwiają? Też nie. Po 16 latach małżeństwa Karolina wróciła do mieszkania rodziców. Bez pracy, bez zawodu, bez pieniędzy. Z trójką dzieci.

Czy któraś z tych historii wydaje ci się znajoma? Dotyczy ciebie lub twoich bliskich?
Założę się, że tak.

Czy możemy sprawić, że kobiety nie będą powielały takich błędów? Tak! Dlatego właśnie powstała ta książka, która jest efektem wielu miesięcy intensywnych działań – konsultacji społecznych, zbierania materiałów i informacji.

Jest ona APELEM o to, aby zacząć o pieniądzach rozmawiać i o nie dbać. Żeby lubić je z wzajemnością. Żeby odkładać je na szczęśliwe życie, a nie na czarną

godzinę. Żeby wiedzieć, ile ich mamy, na co nas stać i jak możemy dzięki nim czuć się bezpiecznie, rozwijać i chronić. Żeby odpowiedzieć na pytanie: co zrobić, by mieć ich więcej. Żeby dać gotowe rozwiązania.

Choć poradnik, który trzymasz w ręku, jest bezpłatny, wiem, że nie trafi do wszystkich. Ale wierzę, że jego pojawienie się na rynku jest początkiem zmiany. Będzie także początkiem akcji społecznej, która przełamie tabu.

Ponieważ, wbrew temu, co bezmyślnie powtarza się od lat:

PIENIĄDZE SZCZĘŚCIE DAJĄ.

W kolejnych rozdziałach przedstawię znakomitych ekspertów, którzy udowadniają, uczą i przekonują, że dbanie o pieniądze to nie zachłanność, a mądrość. Że pieniądze to życiowe bezpieczeństwo, komfort, wolność. Teraźniejszość oraz przyszłość.

Joanna Przetakiewicz – Rooijens

ADAM
BODNAR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ALIMENTY TO NIE PREZENTY. POTRZEBNA JEST ZMIANA MYŚLENIA

– W środowisku prawniczym mówi się, że gdy Polaka rozboli ząb, to wie, gdzie przyjmuje dentysta i ile należy mu zapłacić. A jeśli pojawiają się problemy prawne, z finansami, rodacy bywają bezradni. To wymaga zmian! – mówi profesor Adam Bodnar.

ADAM BODNAR – prawnik i nauczyciel akademicki, doktor habilitowany nauk prawnych, działacz na rzecz praw człowieka. W latach 2010 – 2015 wiceprezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, w okresie od września 2015 r. do lipca 2021 r. Rzecznik Praw Obywatelskich; profesor uczelni na Uniwersytecie SWPS (od lipca 2021 r. dziekan Wydziału Prawa w Warszawie).

Skąd bierze się przemoc ekonomiczna?
Adam Bodnar: Przede wszystkim z tego, że mamy w Polsce systemową nierówność między kobietami i mężczyznami, co oczywiście wiąże się z patriarchalnym modelem rodziny, który jest promowany od wielu lat, choćby przez środowiska konserwatywne. Trzeba jednak przyznać, że u nas patriarchat nie był tak głęboki, jak przykładowo dawniej w Niemczech, gdzie dla kobiet obowiązywał model „3 razy K": Kinder, Küche, Kirche (dzieci, kuchnia, kościół). W PRL-u, mimo licznych wad systemu i jego opresyjności, wie-

le Polek pracowało zawodowo. Ponosiły one ciężar utrzymania ogniska domowego, co powodowało ich niezależność materialną.
Ale nadal w wielu rodzinach to mężczyzna zarabia, utrzymuje rodzinę i decyduje o wydatkach. Nawet jeśli kobieta pracuje, często w którymś momencie pada propozycja: „ja zadbam o pieniądze, a ty zajmij się domem i wychowaniem dzieci". Tyle że to prowadzi często (choć oczywiście nie można mówić o regule) do negatywnych konsekwencji i naruszeń. Jednym z nich jest właśnie przemoc ekonomiczna, brak szeroko pojętej równowagi. Jeśli kobieta nie pracuje w ogóle lub wykonuje zawód gorzej opłacany niż mąż, pojawić się mogą różne mechanizmy przemocy finansowej, w tym także formy szantażu.

Jakiego rodzaju mogą być to mechanizmy?
Niektórzy mężczyźni straszą oraz deprecjonują partnerki i żony: „beze mnie sobie nie poradzisz", „jak odejdziesz, będziesz nikim", „jeśli nie zaczniesz wydawać mniej, przestanę ci dawać pieniądze w ogóle". Zdarzają się patologiczne sytuacje, w których mężczyzna karze bliskich, żonę i dzieci za pomocą finansów. Czyli wydziela maleńkie sumy, zmuszając partnerkę do zrobienia za to zakupów i ugotowania obiadu albo każe jej się rozliczać z dosłownie każdej złotówki. Kobieta ma utrzymywać dom bez dostępu do konta bankowego. To wszystko nosi znamiona przemocy ekonomicznej, która może przybierać różne formy. Co chciałbym podkreślić, a o czym się zapomina: niepłacenie alimentów również może nią być.

Alimenty to ważny, często pomijany wątek w kontekście przemocy ekonomicznej.
Nazwijmy rzecz po imieniu: uporczywe unikanie płacenia alimentów na dziecko jest przestępstwem. Zdarzają się sytuacje, gdy mężczyzna pogrywa: raz płaci, raz nie. To też przemoc ekonomiczna! Czyli brak regularności i brak stabilności, które powodują dyskomfort psychiczny u matki i w efekcie – u dziecka. Do tego dochodzi potrzeba ciągłego upominania się, proszenia o coś, co się należy z mocy prawa. A przecież tutaj trzeba przede wszystkim brać pod uwagę dobro dzieci, na których utrzymanie przeznaczane są pieniądze z alimentów. Słyszałem też historie mężczyzn, którzy oczekują dokładnych wyliczeń, na co są przeznaczane te środki, co do złotówki. Nie na tym polega alimentacja. Skoro sąd zasądził określoną kwotę (lub rodzice się na to umówili), nie można później rozliczać ze sposobu wydawania tych pieniędzy.

Na stronie internetowej Rzecznika Praw Obywatelskich, w zakładce „spraw ważnych dla obywateli", znajdują się między innymi obszary dotyczące alimentów i dyskryminacji. Na czym polega polska specyfika w tym temacie?
Akurat problem alimentów jest wielowarstwowy, złożony. Oczywiście, nie zawsze bywa tak, że wyłącznie mężczyzna zawinił, ale jednak statystycznie to on najczęściej nie płaci. Polską specyfiką jest to, że rozwód rodziców powoduje zazwyczaj szereg dodatkowych komplikacji i konfliktów. Pary są nastawione na zwarcie, bardziej niż na zgodę i szukanie wspólnego rozwiązania.

Dlaczego akurat Polakom trudniej jest uniknąć konfliktów przy rozwodach?

Nasz system prawny nie sprzyja, moim zdaniem, zgodnemu rozejściu się. Ba, powoduje często eskalację konfliktów. Jednym z ważnych problemów jest orzekanie o winie przy sprawach rozwodowych. Dobrze wiemy, że w małżeństwie nie pojawia się ona znienacka, lecz jest efektem wcześniejszych przeżyć i doświadczeń obojga małżonków. Bywa złożona, trudna do sprecyzowania czy do jednoznacznego stwierdzenia, kto i co zrobił źle. Czy rolą sądu powinno być zatem dokonywanie ciągłych ocen, kto i kiedy, gdzie i jak najbardziej zawinił? Tymczasem większość procesów rozwodowych kończy się orzeczeniem winy, bo tego oczekują małżonkowie i ich pełnomocnicy. To wpływa na podział majątku, na wysokość alimentów. Szkoda, że, mimo licznych postulatów, w polskim prawie wciąż brakuje tablic alimentacyjnych.

Czym są tablice alimentacyjne?

To proste metody wyliczania wysokości alimentów, które upraszczają znacząco sprawy rozwodowe. Można na podstawie stopy życiowej, liczby dzieci, miejsca zamieszkania i tym podobnych parametrów ustalić odpowiednią dla każdej rodziny kwotę. Tak robi się na przykład w Niemczech, ale nie u nas.

W Polsce każda sprawa rozwodowa toczy się osobno, powodując nowe spory i dodatkowe napięcia między rodzicami. Poza tym, w naszym kraju posiadanie dzieci jest często traktowane przez kobiety jako sprawa tożsamości, osobistej niepodległości. Tak trafnie ujęła

to profesor Agnieszka Graff. Według niej określenie Matka Polka i fakt bycia „dobrą matką" łączą się z obejmowaniem pełnej władzy rodzicielskiej przez kobietę. Przy rozstaniu z ojcem syna czy córki pojawia się presja, aby miał on mniejszy wpływ na dziecko lub nawet żaden, jeśli na przykład skrzywdził partnerkę lub małżonkę. Matka Polka wie lepiej, jak je wychować i czego mu potrzeba. Czasami nawet uważa, że mąż „nie zasłużył" na kontakty z dzieckiem. Traktowanie najmłodszych w kategoriach własnościowych jest niewłaściwe, szczególnie w kontekście ich relacji z rodzicami. W takich sytuacjach część mężczyzn odwraca się od dziecka i nie chce łożyć alimentów. To bardzo przykre, bo powoduje alienację rodzicielską, czyli utratę więzi. Dlatego nie dziwię się pretensjom niektórych ojców, którzy domagają się normalnego kontaktu z własnymi dziećmi, a przez lata nie mają na to szansy.

Kolejna rzecz – nasze państwo jest słabe, biorąc pod uwagę mechanizm egzekucji. Nawet jeśli decyzja została podjęta przez sąd, który nakazał płacenie alimentów, to można przez długi czas ją lekceważyć, oszukiwać policję, partnerkę, dziecko. Można przedłużać miesiącami czas, w którym ojciec unika tego obowiązku.

Jak widać, nie wystarczy rozstrzygnąć: „płaci czy nie płaci". Ta kwestia zawiera więcej aspektów. Przypominam: alimenty to nie jest nagroda, tylko koszt utrzymania dziecka. Skoro zostało ono powołane na świat, obowiązkiem każdego rodzica jest jego utrzymanie.

Alimenty to nie jest nagroda, tylko koszt utrzymania dziecka.

Mówi się, że większość ludzkich dramatów zahacza o temat finansów. Czy pan to potwierdza, na bazie obserwacji i znajomości wielu spraw sądowych? Z jakimi problemami najczęściej zgłaszały się Polki do biur RPO?

Jeśli chodzi o kwestie rodzinne, głównym problemem jest właśnie niepłacenie alimentów. Jako RPO udało mi się nawiązać bardzo owocną współpracę ze Stowarzyszeniem „Alimenty to nie prezenty". Powołaliśmy komisję ekspertów razem z Rzecznikiem Praw Dziecka, Markiem Michalakiem. Nasze działania przyniosły sporo dobrych efektów, ale przede wszystkim pokazały, że jest to konkretny problem społeczny, który można rozwiązać.

Kolejna sprawa: w Polsce, jeśli ojciec nie płaci alimentów na dziecko, teoretycznie matka, kiedy poziom jej życia jest niewystarczający, powinna otrzymać wsparcie finansowe od państwa, z funduszu alimentacyjnego. Od wielu lat próg dochodowy podwyższa się w nim minimalnie. Jeśli kobieta zarabia średnią krajową, to może zapomnieć o jakichkolwiek dodatkowych pieniądzach, mimo że ojciec dziecka nie płaci. Widocznie rząd założył, że skoro tyle miliardów pochłania comiesięczna wypłata dodatku „500 plus", to nie ma sensu

zajmować się dziećmi, które nie otrzymują od ojców należnych im alimentów. Rachunek przecież ostatecznie się zgadza.
Jeszcze jedna rzecz, którą warto tu wspomnieć, mianowicie: sporo małżonków, którzy są po rozwodzie, żyje w związkach transgranicznych. I bywa, że partner pobierający w Niemczech dodatki finansowe na utrzymanie dziecka, nigdy ich dalej nie przekazuje. A są to całkiem spore kwoty. To zdecydowanie obszar do naprawienia. Trzeba skoordynować systemy, polski z zagranicznymi, aby nie dochodziło do nadużyć. Wykazać, że skoro dziecko mieszka z matką w Polsce, to ojciec nie może pobierać na nie pieniędzy w innym kraju. A tak się niestety dzieje i najgorsze, że owe pieniądze zwykle jednak nie trafiają do zainteresowanych, czyli do najmłodszych.

Skupmy się teraz na zjawisku dyskryminacji finansowej kobiet ze względu na płeć. Od lat znamy termin „szklany sufit", który określa hamowanie karier i zarobków kobiet. Jak podaje „Forbes Women", Polki zarabiają nawet 33% mniej niż mężczyźni pracujący na podobnych stanowiskach.
Kolejny szeroki problem, który trudno jednoznacznie zdefiniować. Opowiem o zjawisku świetnie obrazującym określenie „szklany sufit", dotyczącym sądownictwa, które przecież jawi się nam jako obszar przestrzegania prawa oraz zasad. I wydaje się przestrzenią, gdzie równość jest respektowana w pełni.
Proszę sobie wyobrazić, że na poziomie sądów rejonowych, wśród sędziów, mamy zdecydowaną więk-

szość kobiet. Na poziomie sądów okręgowych udział mężczyzn i kobiet wyrównuje się. Ale już w sądach apelacyjnych, na samym szczycie, sędziami zostają częściej panowie. Tak jest również na szczeblu Sądu Najwyższego. Ich odsetek jest znaczący, bo mężczyźni mogą stanowić nawet trzy czwarte sędziów. Piramida kompletnie ulega odwróceniu.

Dlaczego?

Odpowiedź jest prosta. Kobiety będące sędziami mają najczęściej na głowie jeszcze wychowanie dzieci, dbanie o dom, gotowanie, zakupy. Ta lista jest długa. Nie są w stanie piąć się po szczeblach sądowniczej kariery tak szybko, jak mężczyźni. Nie mogą brać tak dużo spraw, poświęcać tylu godzin na pracę. Ciekawe, że w naszym prawniczym środowisku zawód sędziego uważało się przez wiele lat za idealny dla kobiet. Podobno ułatwiał jednoczesne dbanie o dom, wychowanie dzieci. Cóż, to niestety nie sprawdza się w życiu. Prawnicze środowisko również wymaga zmian, w tym mentalnych. Na szczęście, powoli się one dokonują.

Chodzi o szeroko pojętą równość?

Owszem. Od pewnego czasu mamy w Polsce debatę społeczną na temat równości kobiet i mężczyzn, która wciąż trwa i, jak wiemy, bywa burzliwa. Potrzebna jest długoterminowa zmiana myślenia, głównie u sporej liczby mężczyzn. Powinni oni bardziej angażować się w sprawy domu czy wychowania dzieci, bo wtedy nie będzie dochodzić tak często do nierówności, w tym do przemocy ekonomicznej.

Na potrzeby tej książki opowiem przykład z mojego życia, który zobrazuje, co mam na myśli. Otóż w 2017 roku, kiedy mój synek miał pół roku, pojechałem służbowo do ombudsmana Norwegii, Aage Thora Falkangera. Pochwaliłem się, że z okazji narodzin dziecka wziąłem dwa tygodnie urlopu ojcowskiego. Przyjechała wtedy do nas nawet telewizja, aby zrobić z tego reportaż. Tylko 8% polskich ojców brało wówczas urlopy ojcowskie i miałem nadzieję, że dając im dobry przykład, choć trochę zwiększę ten odsetek. Norweski rzecznik odpowiedział mi na to: „no super, kiedy kilka lat temu rodzili się moi dwaj synowie, brałem po 6 miesięcy urlopu na każdego".
Dobitnie pokazało mi to, jak wielka jest nadal przepaść w tym temacie między Polską a, w tym konkretnym przypadku, Norwegią. To, co ja uważałem za innowację na polskim rynku, tam było od dawna czymś oczywistym.

Potrzebujemy takich historii, aby zrozumieć problem.
Przed nami długa droga. Tu dodam jeszcze, że w Polsce powstała potrzebna Fundacja Share The Care, która promuje zasady równości wśród kobiet i mężczyzn. Prężnie działa, ma dobre pomysły, trafia do środowisk biznesowych. Przy okazji przekażę ważną informację, szczególnie dla kobiet. Otóż, jako Polska, do 2 sierpnia 2022 roku mamy czas na implementację dyrektywy Unii Europejskiej dotyczącej zjawiska work-life balance, która uwzględnia szeroko pojęte dobro kobiet.

Prawo wprowadza bowiem szereg pozytywnych rozwiązań, promuje m.in. urlopy ojcowskie, dzielenie się opieką pomiędzy rodzicami. Wiele rozwiązań z tej dyrektywy już zostało wdrożonych, ale należy je poszerzyć. Nie wystarczy tylko powtarzać ojcom: zajmujcie się waszymi dziećmi. Warto tworzyć niezbędne regulacje, które to umożliwią i ułatwią. Przepisy oficjalnie wymuszają pewne prawidłowe zachowania, jak choćby to, że nie tylko matka ma się opiekować dzieckiem. Naszą polską rzeczywistość należy naprawiać i na poziomie mentalnym, i prawnym. Wtedy osiągniemy najlepsze efekty.

Skupmy się, poproszę, na kilku trudnych sytuacjach dotykających Polki. Jak powinny sobie z nimi radzić i gdzie szukać pomocy? Pierwsza sprawa to alimenty. Co ma zrobić matka, której były mąż, ojciec dziecka, ustawicznie unika obowiązku alimentacyjnego?

Moim zdaniem najpierw trzeba iść do prawnika albo radcy prawnego celem przygotowania pisma wzywającego do zapłacenia alimentów, pod groźbą skierowania sprawy do sądu. To może być także wniosek o nakaz pilnego uregulowania zaległości. W kolejnych krokach sąd, na podstawie wyroku, może wydać nakaz zapłaty, tyle że ma już więcej narzędzi, jak choćby to dotyczące zajęcia konta dłużnika. Można także zawiadomić prokuraturę o tym, że alimenty nie są płacone. Najlepiej każdą sprawę traktować indywidualnie: to prawnik doradzi strategię. Proszę nie obawiać się, że koszt konsultacji będzie wysoki, bo ceny tego typu

usług w Polsce znacząco spadły. Konkurencja na rynku rośnie. Poza tym, dzięki fundacjom i organizacjom pozarządowym, można nadal otrzymać poradę gratis. W środowisku prawniczym mówi się, że gdy Polaka rozboli ząb, to wie, gdzie przyjmuje dentysta i ile należy mu zapłacić. A jeśli pojawiają się problemy prawne, z finansami, rodacy bywają bezradni. To wymaga zmian! Nie polecam leczyć się z pomocą doktora Google, podobnie jak przy jego pomocy walczyć o należne dziecku alimenty.

Kolejna historia: kobieta ma poczucie, że wydzielanie jej przez męża pieniędzy, rozliczanie jej z każdego zakupu, nawet najbardziej podstawowego, jak środki higieniczne, nosi znamiona przemocy ekonomicznej. Tu przyda się prawnik czy terapeuta?
Nie uważam, aby z taką sprawą należało iść od razu do sądu. Zależy oczywiście, jaką postać przyjmuje owa przemoc. Jeśli ktoś pozostaje w niezłym związku i chce naprawić fragment rzeczywistości, to z pewnością powinien szukać pomocy. Doradzam konsultację w wyspecjalizowanych organizacjach pozarządowych, jak Centrum Praw Kobiet. Wystarczy zadzwonić na infolinię i wspólnie ze specjalistką, która przyjmie zgłoszenie, zastanowić się, co dalej. Ważne, aby przekonać drugą, opresyjną stronę do dialogu, do spotkania z mediatorem lub terapeutą, aby wspólnie zdiagnozować problem. Trzeba wysłuchać obu stron, zanim zacznie się konkretnie pomagać.
Czasem mężczyzna nie zdaje sobie sprawy z tego, że robi krzywdę kobiecie czy dzieciom, wydzielając pie-

W środowisku prawniczym mówi się, że gdy Polaka rozboli ząb, to wie, gdzie przyjmuje dentysta i ile należy mu zapłacić. A jeśli pojawiają się problemy prawne, z finansami, rodacy bywają bezradni. To wymaga zmian! Nie polecam leczyć się z pomocą doktora Google, podobnie jak przy jego pomocy walczyć o należne dziecku alimenty.

niądze. Uważa bowiem, że warto oszczędzać, nie roztrwaniać wypłaty. Bywa, że rozmowa może mu wiele uświadomić, pozwoli nazwać rzecz po imieniu. Terapia pomaga naprawić rzeczywistość, ale zdarza się, że koniecznie jest rozstanie. Namawiam jednak najpierw do podjęcia tematu. Pomocne mogą okazać się takie publikacje, jak ta książka, poza tym: artykuły, blogi, instruktaże. Warto je podsunąć partnerowi czy mężowi, a potem poprosić o rozmowę na dany temat.

Jeszcze jedna sytuacja: kobieta pracuje w firmie na stanowisku kierowniczym, a na bliźniaczym jej kolega zarabia o 20% więcej. Mało tego, jest mniej doświadczony zawodowo. Jawna dyskryminacja. Co robić?

Są dwie drogi. Na „miękko" i na „twardo". Ta pierwsza opcja polega na skierowaniu do przełożonych pisma, w którym kobieta opisze, że czuje się dyskryminowana i żąda wyrównania stawek do poziomu występującego w danej firmie. Tu nadmienię, że w każdej większej instytucji czy firmie powinna być osoba zajmująca się przeciwdziałaniem dyskryminacji, molestowaniu i mobbingowi, dbająca o równe traktowanie. Jej rolą jest dążenie do wyjaśnienia tej sprawy w trybie pilnym.

Natomiast są też tzw. obiektywne przyczyny różnic w wynagrodzeniu. Bywa, że jest ono uzależnione także od, przykładowo, liczby podpisanych umów. I może okazać się, że ten mniej doświadczony pracownik podpisał o dziesięć więcej ważnych umów z klientami, stąd dysproporcja zarobków. Warto to sprawdzić, nim wyśle się pismo do przełożonych.

Dodam: jeśli pracownik składa skargę i żąda wyjaśnienia, nie można nigdy go za to karać. Nawet jeżeli nie miał ostatecznie racji czy powodu, by to zrobić. Jest takie pojęcie w prawie – wiktymizacja, czyli wyciąganie negatywnych konsekwencji w stosunku do osoby, która czegoś się domaga i na coś się skarży. Nie wolno tak robić, to naruszenie prawa.

Pomocne mogą okazać się takie publikacje, jak ta książka, poza tym: artykuły, blogi, instruktaże. Warto je podsunąć partnerowi czy mężowi, a potem poprosić o rozmowę na dany temat.

Ofiary często boją się nazywać problem głośno, bo potem tracą szacunek kolegów z pracy lub szefów, premię, poczucie bezpieczeństwa, czasem nawet pracę. A ta druga droga, o której pan wspomniał, na „twardo", na czym polega?

Wciąż nie wszyscy wiedzą, że można iść do sądu, aby walczyć o swoje prawa, kiedy nadal jest się zatrudnio-

nym. Dla wielu osób sąd pracy łączy się z tymi sytuacjami, w których ktoś już stracił posadę. Otóż nie.
W Polsce należy dążyć do upowszechnienia stosowania pozwów zbiorowych w sprawach pracowniczych. Na przykład gdyby dwadzieścia kasjerek z jednego dyskontu spożywczego, które nie mają płacone za nadgodziny, napisało wspólny pozew, to byłoby im łatwiej opłacić prawnika i dochodzić swoich praw. Łatwiej walczyć o zaległe pieniądze czy przeciwstawić się mobbingowi w grupie. Tego typu praktyka jest jednak jeszcze w Polsce dość innowacyjna.

Ostatni casus: kobieta wychowuje dzieci, gotuje obiady, robi zakupy, dba o rodzinę i dom. Jednocześnie nie ma pojęcia, gdzie dokładnie pracuje jej mąż, który regularnie przynosi do domu pieniądze. Ona nie jest też oficjalnie właścicielką mieszkania ani firmy. Mimo że wszystko jest OK, to boi się, że zostanie na lodzie, gdy on ją porzuci.
Ten związek, wbrew pozorom, wcale nie jest OK. Jedyne, co zostaje kobiecie w tej sytuacji, to zadbać wreszcie o siebie i swoje bezpieczeństwo. Być może czeka ją nawet proces sądowy, w którym wykazana zostanie jej ciężka praca na rzecz rodziny, także po to, aby mąż mógł zarabiać i spełniać się zawodowo. Jednak tego typu procesy są długoterminowe i trudne, poza tym nie ma gwarancji sukcesu.
Znam przypadki, gdy kobieta pracowała przez siedem lat w firmie męża, współprowadząc przedsiębiorstwo, ale nie figurowała w rejestrach. Kiedy nagle następowało rozstanie, okazywało się, że przez te lata nie mia-

ła opłaconej żadnej składki ZUS. I dochodziło do dramatów, bo wykazanie tego przed sądem to nie lada wyzwanie.

Jak zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa finansowego?

Wiadomo, że kiedy ludzie kochają się, to wszystko wydaje się przebiegać bez problemu, ale życie nieraz zaskakuje. Aby zapobiec dramatom, można próbować wielu rozwiązań. Otworzyć działalność gospodarczą, aby opłacać sobie tzw. składki. Odkładać pieniądze na prywatnym, dodatkowym koncie, aby móc z nich w każdym momencie skorzystać. Kobieta nie może żyć w strachu przed przyszłością. Nie powinna zasypiać z myślą o tym, co przyniesie poranek i czy będzie ją stać na zwykłe funkcjonowanie. W każdym związku obie strony muszą mieć poczucie bezpieczeństwa.

Podsumowując: pieniądze mają duży wpływ na nasze poczucie szczęścia, odpowiedzialności i sprawczości.

Zgadza się. Warto pamiętać, że potrzebujemy zmian w prawie, aby poprawić relacje. Jeśli więc pracodawca rozumie, że w świetle prawa musi udzielić pracownikowi urlopu ojcowskiego, to w rodzinie będzie łatwiej omawiać pewne rzeczy. I egzekwować je. A pracownik? Nie musi tłumaczyć się, dlaczego chce spędzić ileś dni z dzieckiem w domu. Takie jest jego prawo!

Zmiany w prawie są istotne dla ukształtowania nowoczesnego myślenia. Tu dużą rolę powinien odgrywać rząd, który jednak woli skupiać się na innych obsza-

rach. Nie pomaga polski Kościół, sprzyjający bardziej nie tej silnej, niezależnej kobiecie, tylko podległej. I wreszcie: podkreślam wagę i rolę samorządów lokalnych oraz korporacji czy środowisk biznesowych, które obecnie lepiej niż rząd kształtują nowoczesne myślenie otoczenia. Wiele problemów w Polsce coraz częściej rozwiązują lokalne instytucje czy organizacje, a nie rząd centralny.

DOMINIKA NAVROCKA

ROZDZIAŁ DRUGI

FINANSE OSOBISTE, CZYLI TWÓJ MUST HAVE

– Chodzi o to, aby zachować równowagę. Podejść do pieniędzy w sposób kompletny, rzeczowy, spokojny. Ani nie być utracjuszem, ani chytrą sknerą. Niezwykle istotne dla każdej z nas jest to, aby nie myśleć w stereotypowych kategoriach: „przecież ja nie mam ręki do pieniędzy", tylko aby nauczyć się tego obszaru – mówi Dominika Nawrocka.

DOMINIKA NAWROCKA – wiodąca ekspertka finansów osobistych, założycielka ogólnopolskiej organizacji edukacji finansowej dla kobiet „Kobieta i Pieniądze", dzięki której tysiące kobiet uczy się, jak zajmować się swoimi pieniędzmi. Autorka książek i innowacyjnych produktów edukacyjnych z zakresu finansów osobistych. Przedsiębiorczyni, inwestorka, trenerka finansowa dzieląca się swoją wiedzą w mediach.

Każdego dnia daję kobietom wsparcie w zakresie edukacji finansowej, bo wiem, że **już podstawowa wiedza na ten temat pozwala wyprowadzić na prostą wiele spraw, zadbać o bieżącą płynność finansową i długoterminowe bezpieczeństwo.** A to wszystko jest niezwykle ważne ze względu na problemy i wyzwania, z jakimi kobiety w Polsce i na świecie muszą się zmagać: luka płacowa, krótsze staże pracy, niskie

emerytury, bezrobocie, różnice społeczne i kulturowe. Wspieram kobiety po to, aby żyło nam się spokojniej, bezpieczniej, szczęśliwiej i dłużej.

Opracowałam **innowacyjny zestaw sześciu kroków, które stanowią absolutny must have każdej kobiety chcącej „ogarnąć" swoje finanse osobiste.** A jednocześnie zadbać o siebie i bliskich (w tym dzieci!) w kontekście ekonomicznym. Z tej wiedzy może korzystać cała rodzina.

Twój finansowy must have:

1. zarabianie pieniędzy;
2. wydawanie pieniędzy;
3. zarządzanie pieniędzmi;
4. oszczędzanie i poduszka finansowa;
5. ubezpieczenie jako plan zabezpieczenia finansowego;
6. inwestowanie i prywatna emerytura.

Uwaga: **w tych sześciu krokach niezwykle ważna jest kolejność.** Nie ma mowy o przypadku. Na każdym z wymienionych wyżej obszarów są oczywiście różne poziomy zaawansowania, ale istnieją też pewne podstawy, od których należy zacząć. Im bardziej rozwijamy się oraz edukujemy w danym obszarze (np. oszczędzanie), tym więcej możemy w nim zdziałać.
Te zagadnienia to baza, w które powinna nas wyposażyć szkoła albo dom rodzinny. Ale zazwyczaj tak się jednak nie dzieje. Dlatego kobiety radzą sobie, jak umieją. A nie zawsze umieją... Najczęściej intuicyjnie

podchodzą do pieniędzy i wydatków albo pozwalają przejąć finansowe stery mężczyznom.

Kiedy więc w rodzinie komuś powinie się noga, kiedy ktoś (partner, mąż) zmieni zdanie, to one próbują za wszelką cenę wykaraskać się z kłopotów.

Życzymy kobietom, aby dramaty je omijały, ale przecież bywa różnie. Choroby, śmierć bliskich, utrata pracy lub majątku, oszustwa… Cóż, na to nie zawsze mamy wpływ. Tyle że właśnie w skrajnych, kryzysowych sytuacjach pieniądze odgrywają często istotną lub najważniejszą rolę. I czasem dopiero wówczas musimy się o nie martwić, zadając sobie wiele pytań: czy na wszystko nam starczy?, jak damy radę?, co dalej?

W skrajnych, kryzysowych sytuacjach pieniądze odgrywają często istotną lub najważniejszą rolę. I czasem dopiero wówczas musimy się o nie martwić.

W moim przypadku to osobisty kryzys spowodował, że postanowiłam zadbać o własne bezpieczeństwo finansowe. Stałam się fachowcem przez doświadczenie. Jak? Przez niewierność męża. Dziś wiem, że błędem było przede wszystkim pozwolenie mu na sprawowanie pełnej kontroli nad moimi i wspólnymi pieniędzmi. Oddałam mu w dużej mierze dyspozycyjność finansową, pozwoliłam na decydowanie o wielu naszych wydatkach. Czy zrobiłam źle? Cóż, sprawa nie jest jednoznaczna. Przecież trudno namawiać kobiety, aby w małżeństwie stawały się na dzień dobry nieufne. Nie po to wychodzimy za mąż, aby być podejrzliwymi. Ale, dzięki moim doświadczeniom, mam pewność, że my, kobiety, zawsze musimy myśleć o swoim dobrostanie, w tym o własnym zabezpieczeniu finansowym. I do tego chcę namawiać wszystkie kobiety.

W końcu zrobiłam to, co każda z nas powinna, czyli wzięłam się za siebie i nadrobiłam zaległości z obszaru finansów osobistych. Z domu rodzinnego zazwyczaj wynosimy przekonanie w stylu: „najpierw się wykształć, potem idź do pracy, zarabiaj i wydawaj". Część z nas zostało nauczonych, aby dysponować pieniędzmi lekką ręką – na zasadzie: łatwo przyszło, łatwo poszło. A ich przecież wcale nie zarabia się bez trudu. Inne rodziny zaś przekonują, że należy całe życie zaciskać pasa, nie wydawać, przede wszystkim oszczędzać. Tymczasem ja proszę o to, aby zachować w tym temacie szeroko pojętą równowagę. Balans! Podejść do pieniędzy w sposób kompletny, rzeczowy, spokojny. Ani nie być utracjuszem, ani chytrą sknerą,

która odmawia sobie wszystkiego. I podkreślam: niezwykle istotne dla każdej z nas jest to, aby nabyć podstawowe kompetencje finansowe. Nie myśleć w stereotypowych, nieprawdziwych kategoriach: „przecież ja nie mam ręki do pieniędzy", tylko aby nauczyć się tego obszaru. My, Polki, uważamy, że musimy przede wszystkim zarabiać, aby mieć na utrzymanie siebie i rodziny. Na tym etapie zatrzymujemy się. Twierdzimy, że inwestują tylko ludzie bogaci, którzy obracają wysokimi kwotami. Nieprawda!

Oszczędzać można nawet wtedy, gdy zarabiamy najniższą krajową. Choćby 50 czy 100 złotych miesięcznie, byle regularnie. Jednak wiele osób żyje od pierwszego do pierwszego, zarabia, robi opłaty, wydaje na jedzenie, a potem robi wszystko, by jakoś przetrwać do końca miesiąca, do kolejnej wypłaty. Tak mijają lata. I nadal nie ma nic na czarną godzinę, którą ja wolę nazywać poduszką finansową. A przecież można, a nawet trzeba to zmienić! Dlaczego? W Polsce emerytury są zazwyczaj głodowe. A nie ma ucieczki przed starzeniem się i emeryturą, nie ma więc ucieczki przed inwestowaniem. I oczywiście, aby mieć co inwestować, trzeba zarabiać i odkładać. To są puzzle. Jedno nie istnieje bez drugiego. Dlatego tak ważne jest, aby poznać finansowy must have.

PO PIERWSZE: ZARABIANIE PIENIĘDZY

To oczywiście podstawa, baza. Bez tego nie da się funkcjonować, ale też ruszyć dalej, czyli na przykład

oszczędzać, inwestować.

Co możesz zrobić?

- Zajmij się analizą struktury twoich przychodów (za chwilę dowiesz się, jak).
- Pomyśl o sposobach na zwiększenie przychodów, choćby o 100 złotych miesięcznie.
- Pamiętaj, że zarabianie pieniędzy to pierwszy, ale nie ostatni krok w finansowej przygodzie.
- Ważne: w zarabianiu pieniędzy nie chodzi tylko o zapłacenie rachunków w danym miesiącu, ale w ogóle o budowę bezpieczeństwa finansowego na całe życie.

Najpierw usiądź wygodnie, bez pośpiechu. Spokojnie przyjrzyj się temu, co masz. Zajrzyj na konto, przeanalizuj wpływy, wydatki. Na co przeznaczasz najwięcej pieniędzy? Jaki masz budżet w skali miesiąca, roku? Z pieniędzmi jest jak z Wi-Fi: wszyscy mówią, że są, ale ich nie widać.

Czasem boimy się sprawdzić stan naszego konta. To znak, że zupełnie nie kontrolujemy wydatków. I tak być nie może. Żeby pieniądze trzymały się nas, należy dać im czas, koncentrację i uwagę.

I nie powtarzaj, że nie masz ręki do pieniędzy. W ten sposób nigdy nie nauczysz się zarządzania domowym budżetem. To hasło skazuje cię z góry na porażkę. Bez sensu. Ja mówiłam kiedyś, że nie mam ręki do kwiatów i roślin doniczkowych. Tak mi się wydawało. Nie

poświęcałam im w ogóle czasu i uwagi, nieregularnie je podlewałam. W efekcie wszystkie marniały. Aż w końcu zaczęłam się nimi zajmować, czytać o różnych gatunkach, kupować odżywki, pielęgnować. I rosły! Już nie więdły. Tak samo jest z finansami.

Żeby pieniądze trzymały się nas, należy dać im czas, koncentrację i uwagę.

Nie powtarzaj, że nie masz ręki do pieniędzy. W ten sposób nigdy nie nauczysz się zarządzania domowym budżetem.

Najpierw przyjrzyj się więc przychodom swoim i osób, z którymi prowadzisz gospodarstwo domowe (np. męża, partnera). Na co przeznaczacie najwięcej pieniędzy? Na co czasami wam brakuje?

Robię różnorodne badania, rozmawiam z wieloma kobietami. Stawiam im zazwyczaj proste pytania. Na przykład dopytuję, czy każda z nich jest w stanie utrzymać się finansowo, gdyby mąż/partner nagle przestał zarabiać. Odpowiedzi nie napawają optymizmem. Wychodzi na to, że połowa Polek nie dałaby rady przeżyć z dziećmi bez pomocy mężczyzny. Dlatego dochodzi do różnych rodzinnych dramatów, m.in. kiedy mąż rzuca rodzinę, traci pracę, bankrutuje albo umiera.

Warto sobie uświadomić, że gdy masz jedno źródło przychodów, to ryzyko utraty wynosi 100 procent. Dwa źródła przychodu zmniejszają te zagrożenie już o połowę! **Sugestia i rada: budujmy alternatywne źródła przychodu.** Choćby to były „grosze". Ważne, aby były. Ktoś powie: „Jestem nauczycielką, jak mam to zrobić? Nie da się, nie w moim zawodzie". Ale ja zapewniam – jest to możliwe. Wystarczy dodatkowa praca, parę godzin w tygodniu, zupełnie inna niż wyuczona. Nie ma co szukać wymówek, warto skupić się na rozwiązaniach.

Gdy masz jedno źródło przychodów, to ryzyko utraty wynosi 100%. Dwa źródła przychodu zmniejszają te zagrożenie już o połowę!

Najważniejsze, żeby zrozumieć i wcielić w życie tę myśl: **zarabianie pieniędzy to nie tylko płacenie rachunków, ale i budowanie finansowego bezpieczeństwa tu i teraz oraz w przyszłości!**

Postaw sobie niełatwe pytania, odpowiadaj na nie szczerze.

- Dlaczego dziś zarabiasz tyle, a nie więcej?
- Z czego to wynika? Poświęciłaś studia na rzecz wychowania dzieci, a może marzyłaś o innym zawodzie?
- Dlaczego chcesz zarabiać więcej? Planujesz kupić większe mieszkanie, wyjeżdżać na zagraniczne wakacje? Super, ale pomyśl też o przyszłości. O emeryturze.
- Z czego będziesz żyła po sześćdziesiątce? Starzejemy się wszyscy. Problemy na rynku pracy, niska emerytura. Chodzi o to, aby myśleć szerzej. Nie

z miesiąca na miesiąc. Postaraj się odkładać 100 złotych miesięcznie więcej. I zarabiać o tyle więcej. To nie jest duża kwota. Ale zrób tak, aby stało się to twoim rytuałem.

Jak wygląda struktura przychodów?

Źródła przychodów	Twoje miesięczne przychody netto	Miesięczne przychody netto partnera/męża
Regularne wynagrodzenie z tytułu umowy o pracę, działalności gospodarczej, emerytura, renta, stypendium lub inne		
Nieregularne wynagrodzenie z umów zlecenie lub o dzieło, z dodatkowych projektów po godzinach, innych		
Oprocentowanie lokat bankowych		
Przychód z najmu mieszkań, innych nieruchomości lub ruchomości		
Inne		
RAZEM miesięcznie		

PO DRUGIE: WYDAWANIE PIENIĘDZY

To wydaje się najprzyjemniejsze. Wiele osób zatraca się w tym, szczególnie po otrzymaniu pensji. Niekontrolowane zakupy, entuzjazm w realizowaniu niezaplanowanych wydatków. W efekcie na koniec miesiąca może być trudno, nie wspominając już o oszczędnościach, których ponownie nie udało się odłożyć. **Wydawanie pieniędzy to także umiejętność, którą warto poddać analizie, skorygować, a potem nauczyć się mądrze zarządzać kwotami**, które mamy co miesiąc do dyspozycji.

Jak tego dokonać? Poznaj obecną strukturę twoich miesięcznych wydatków. Przekonaj się, że dyscyplina wydatkowa jest równie ważna, co zarabianie pieniędzy. Tylko w takiej synergii możesz utrzymać bieżącą płynność finansową i zacząć gromadzić oszczędności. Wiele osób uważa, że wystarczy zarabiać znacznie powyżej średniej krajowej. To ma być lek na wszystko. Wtedy nie będzie żadnych problemów, wystarczy na każde zobowiązanie. Wszystko da się wówczas załatwić. Błąd! Jeśli ktoś ma takie podejście, ale nie patrzy na swoje wydatki, to efekt bywa taki, że na koniec miesiąca wyjdzie „na zero". A ten, który zarabia mniej, ale lepiej gospodaruje finansami, będzie miał oszczędności. I tak właśnie często się dzieje. Tutaj chodzi o dyscyplinę i o świadomość własnych wydatków.

Nasze wydatki są jak lustro. Na wyciągach z kont bankowych, a także na sklepowych paragonach widać

dokładnie, w jaki sposób żyjemy, co kupujemy, na co idą głównie nasze pieniądze. Czasami nawet nie chcemy pewnych wydatków uznać, bo nagle okazuje się, że zdecydowanie za dużo przeznaczyliśmy na przecenione ubrania, przejazdy taksówkami albo papierosy czy hazard. Ludzie generalnie nie lubią dyscypliny, w tym finansowej. Natomiast bardzo lubią pieniądze wydawać i nie chcą potem tego analizować. Ale to akurat jest najważniejsze, jeśli zależy nam, by nauczyć się mądrze gospodarować pieniędzmi i nie roztrwaniać wszystkiego.

Comiesięczne wydatki

Jedzenie	**Dziennie**	**Miesięcznie**
Jedzenie w domu		
Jedzenie na mieście		
Inne (np. alkohol, papierosy)		
Zdrowie	**Dziennie**	**Miesięcznie**
Leki		
Opieka medyczna		
Utrzymanie domu	**Dziennie**	**Miesięcznie**
Czynsz		
Media		
Opłaty telekomunikacyjne		

Transport	Dziennie	Miesięcznie
Paliwo		
Komunikacja miejska		
Kosmetyki, chemia	**Dziennie**	**Miesięcznie**
Higiena osobista		
Chemia gospodarcza		
Ubrania	**Dziennie**	**Miesięcznie**
Ubrania dla siebie i rodziny		
Obuwie		
Wypoczynek, dzieci	**Dziennie**	**Miesięcznie**
Przedszkole, szkoła		
Zajęcia dodatkowe		
Wyjście do kina, wycieczki		
Finanse	**Dziennie**	**Miesięcznie**
Rata kredytu hipotecznego		
Składka ubezpieczeniowa		
Inwestycje		
Razem	**Dziennie**	**Miesięcznie**

Nieregularne wydatki

Wydatek	Jak często się pojawia?	Jaka to kwota?
Jednorazowe ubezpieczenie		
Opłata za wyjazdy dzieci na wakacje i ferie		
Podatki inne niż dochodowe		
Remonty i wyposażenie domu		
Przygotowanie świąt		
Wyjazdy rodzinne		
	RAZEM	

Każdy budżet składa się z dwóch kluczowych pozycji: przychodów i wydatków. I nie chodzi o to, aby było ich tyle samo, tylko aby przychodów było więcej. I żeby była jak największa różnica między przychodami a wydatkami, bo wtedy mamy nadwyżkę finansową. Czujemy się bezpieczniej.

Rada: notuj regularnie wydatki. Wszędzie, gdzie ci wygodnie: w zeszycie, w notesie, w telefonie, w komputerze, w tabelce w Excelu. To nudne i żmudne, ale na dłuższą metę opłaci ci się, bo wreszcie dowiesz się, na co wydajesz i co w tym obszarze z pewnością należy zmienić. Dodaj do swoich zapisków także nieregularne wydatki, jak ubezpieczenie samochodu czy obóz zimowy dziecka. To wszystko tworzy razem domowy budżet.

Każdy budżet składa się z dwóch kluczowych pozycji: przychodów i wydatków. I nie chodzi o to, aby było ich tyle samo, tylko aby przychodów było więcej.

PO TRZECIE: ZARZĄDZANIE PIENIĘDZMI

Nauka zarządzania pieniędzmi, czyli domowym budżetem, to proces.

Pamiętaj: bez względu na wielkość zarobków da się zarządzać każdym budżetem! I to zarówno w skali miesiąca (co jest absolutnie kluczowe), jak i w długoterminowej perspektywie.

Najczęstszy błąd: wypłata przychodzi na twoje konto albo dostajesz ją do ręki, a ty następnie ją wydajesz, czyli każda złotówka dziwnym trafem przelatuje ci przez palce, bez większej świadomości i analizy. Proponuję odwrócić sytuację!

Przychodzi pensja, a ty **rozdzielasz pieniądze według wzoru, jaki znajdziesz poniżej. To naprawdę działa!**

Na początku miesiąca, kiedy otrzymujesz wypłatę, jesteś w stanie w pełni wpłynąć na swoje wydatki teraz i potem. Możesz nimi odpowiednio zarządzić. Jak?

Podziel pieniądze na 6 mniejszych budżetów, czyli na 6 części. Od razu przyporządkuj odpowiednią ilość środków do każdego z nich. Dzięki temu zyskasz kontrolę nad swoimi wydatkami, a przy tym będziesz w stanie odłożyć co miesiąc pewną kwotę.

Jak w praktyce zarządzić domowym budżetem na początku miesiąca, aby nie roztrwonić pieniędzy?

Budżet	Kwota
Przychód	
Życie – 55% *Środki na codzienne przeżycie*	
Duże wydatki – 10% *Pieniądze oszczędzane na większe zakupy*	
Inwestycje – 10% *Pieniądze odkładane na inwestycje*	
Edukacja – 10% *Pieniądze na edukację twoją i całej rodziny*	
Przyjemności – 10% *Pieniądze do wydania w całości w tym miesiącu*	
Dobroczynność – 5% *Pieniądze dla innych*	

Rada: najlepiej mieć więcej niż jedno konto, żeby płynnie przerzucać kwoty na konkretne obszary i nie mieć pokus, aby wydać więcej niż planujemy, na przykład na rozrywkę czy transport (bo wtedy ucierpią inne potrzeby!). Można też założyć dodatkowe rachunki w ramach jednego konta. Kiedy więc tylko dostajesz pensję/masz przypływ gotówki z innych źródeł, od razu rozdzielasz to według ustalonego klucza (tabelka!). Dzięki temu unikniesz błędów i „głupich" decyzji, których potem będziesz żałować. Z góry zaplanuj, co, ile i kiedy wydasz.

PO CZWARTE: OSZCZĘDZANIE PIENIĘDZY

Dlaczego tak łatwo wydawać, a tak trudno oszczędzać? Moim zdaniem dlatego, że nie mamy konkretnego, ważnego dla nas celu. Czyli właściwie nie wiemy tak naprawdę, dlaczego i po co mamy odkładać pieniądze. Brakuje nam także planów długofalowych. Jeśli marzymy, aby kupić sobie sprzęt kuchenny, oszczędzamy kilka miesięcy i nabywamy tę rzecz. To jesteśmy w stanie zrobić. Ale w związku z tym, że nie mamy w świadomości, co będzie z naszym życiem za 15 czy 20 lat, to w ogóle o tym nie myślimy. Nie lubimy niczego odkładać na jakieś dalekie lata, tym bardziej pieniędzy. **Ale czas mija szybko i trzeba zadbać o siebie! Kiedy, jak nie teraz?**

Prosta kalkulacja – ile pieniędzy ci potrzeba, jeżeli przestaniesz pracować zawodowo i zarabiać? Średnio kobieta w Polsce żyje około 20 lat na emeryturze. Dostaje wtedy co miesiąc około 25-30% ostatniej pensji. Ale przecież standard życia każda z nas chce utrzymać podobny. Brakuje nam zatem około 75% pieniędzy. To nie jest suma do uzbierania jednorazowo. W praktyce są to setki tysięcy złotych! Ile masz czasu, aby tego dokonać? Znowu prosta kalkulacja. Liczymy: 60 lat (czyli wiek emerytalny dla kobiet w Polsce) minus twój aktualny wiek i wychodzi, ile lat zostaje ci na zadbanie o finanse na późniejszy czas. To wystarczy, aby zmotywować się do zarabiania, oszczędzania, inwestowania.

Zanim przejdziesz na emeryturę, zadbaj o tzw. poduszkę finansową. To kwota niezbędna do przeżycia w sytuacji kryzysowej, czyli jak zmniejszą się twoje dochody lub stracisz je w ogóle (np. w wyniku utraty pracy).

Poduszka finansowa obejmuje sumę potrzebną na trzy miesiące życia. Taka kwota powinna znajdować się na rachunku oszczędnościowym każdego. Trzy miesiące to czas niezbędny do tego, aby w trudnej, podbramkowej sytuacji zorganizować życie na nowo, aby poradzić sobie, poszukać nowej pracy, nowych dochodów, znaleźć nowe rozwiązania i pomysły na to, co dalej. Jeśli nie posiadamy tego minimum, w kryzysowych chwilach tracimy grunt pod nogami, a także zdolność myślenia. Wpadamy w stres, dzieje się kolejny dramat. Poduszka finansowa to nasze zaplecze, baza, pomoc. Najlepiej trzymać te środki na rachunku oszczędnościowym zwykłym. Jeśli kwota jest większa, dobra będzie lokata. Chodzi o to, aby określoną sumę można było w każdej chwili podjąć.

Czym jest więc oszczędzanie? Najprościej mówiąc, po ludzku (a nie językiem finansisty): **jest to odmawianie sobie czegoś dziś, teraz, na poczet przyszłych korzyści.** Przeznaczanie części przychodów na przyszłość. Oszczędzanie to czynność, która kojarzy się negatywnie. Nic dziwnego, że tego akurat nie lubimy robić. Nie chcemy sobie odmawiać. Odwlekać tej symbolicznej nagrody. Wolimy coś mieć tu i teraz. Stąd biorą się potem różne problemy.

JAK STWORZYĆ WŁASNĄ PODUSZKĘ FINANSOWĄ?

Policz, ile potrzebujesz pieniędzy na przeżycie
przez trzy miesiące – oto twoja poduszka finansowa.

1. Miesięczne koszty życia wg budżetowania to:

Np. (1) 5500 zł to miesięczny budżet ŻYCIE

→

2. Miesięczne koszty życia x trzy miesiące to:

(2) Poduszka finansowa: 5500 zł x 3 = 16 500 zł

Ile potrzebujesz czasu, aby uzbierać taką kwotę?

3. Comiesięczne 10% na inwestycje wg budżetowania to:

(3) 10% to 1000 zł

→

4. Potrzebna kwota na poduszkę dzielona przez comiesięczne 10% na inwestycje to:

(4) 16 500 zł / 1000 = 16,5 miesiąca (rok i prawie cztery miesiące)

PO PIĄTE:
UBEZPIECZNIE I OCHRONA FINANSOWA

Pamiętaj, że:

- ubezpieczenie to must have każdej odpowiedzialnej osoby, a nie fanaberia czy zbędny wydatek;
- ubezpieczenie ma ogromne znaczenie w ochronie finansowej rodziny i te koszty po prostu trzeba ponieść;

- tak samo, jak ubezpieczamy samochód czy mieszkanie, tak należy zadbać o siebie.

To niesamowite, że tak chętnie ubezpieczamy nasz majątek, ale już nie… samych siebie! Tymczasem to ważne, bo choroby, nieszczęśliwe wypadki, utrata pracy, a także rozstania, rozwody, śmierć są wpisane w ludzkie życie. Jeśli więc kobieta żyje w związku z mężczyzną, który pozostaje jedynym żywicielem rodziny, po prostu trzeba go ubezpieczyć w pierwszej kolejności. W taki sposób, żeby, gdy go nieszczęśliwie zabraknie, kwota wypłacona przez ubezpieczyciela pokryła wszystkie zobowiązania, z którymi nas zostawił. Warto dodać do tego pulę pieniędzy potrzebną na około rok życia rodziny. Po to, aby uniknąć dramatów i drastycznego spadku jakości życia lub nawet biedy. Podobnie warto i trzeba ubezpieczyć się także na wypadek utraty sprawności, ciężkiej choroby, uszczerbku na zdrowiu. Mowa o sytuacjach, kiedy ktoś, mimo chęci, nie jest w stanie dłużej pracować i zarabiać. W takich sytuacjach, nawet jeśli pensja pozostaje, wzrastają przecież wydatki na lekarstwa, rehabilitację, leczenie, wizyty u specjalistów.

Rada: jak ustalić sumę ubezpieczenia i wysokość miesięcznej składki?

Suma ubezpieczenia to kwota wypłacana po śmierci ubezpieczonego osobie wskazanej w polisie, w czasie trwania ubezpieczenia, na przykład 100 000 złotych, 200 000 złotych lub więcej. Ty decydujesz, na ile ubezpieczasz się i jakie składki płacisz miesięcznie.

Masz kredyt hipoteczny lub inne zobowiązania? Zapisz sumę potrzebną do jego spłaty. Do tego dodaj kwotę, jakiej będzie brakować w budżecie domowym, jeśli przestaniesz pracować i pomnóż ją na przykład przez ilość lat, których będziesz potrzebowała, aby wyjść na prostą. **To jest suma ubezpieczenia. Czyli, inaczej mówiąc, to koszt twojego spokojnego snu.**

Często ludzie proszą agenta od ubezpieczeń: „ja chcę płacić tę niższą proponowaną składkę". Tylko że jeśli coś się stanie, to będzie problem, bo nie wystarczy na pokrycie wszystkich ważnych zobowiązań, tylko ich części. Wówczas nie ma mowy o spokoju i braku spadku stopy życiowej. A przecież nie o to chodzi, tylko o bezpieczeństwo i emocjonalny komfort z niego wynikający!

PO SZÓSTE: INWESTIOWANIE

Inwestowanie polega na odpowiednim lokowaniu pieniędzy, licząc na to, że te środki zwiększą się. Czyli, jeszcze prościej mówiąc, pieniądze zarobią kolejne pieniądze. Przy czym staramy się ograniczyć ryzyko, które, oczywiście, występuje zawsze, choćby minimalnie, ale jednak.

Tutaj ważne jest, aby poznać siebie – odpowiedzieć sobie na istotne pytanie, w jaki sposób oraz do jakiego stopnia (do jakiej kwoty) jesteśmy w stanie zaakceptować ryzyko. Na szczęście na rynku są różnorodne formy inwestowania. Warto i trzeba zainteresować

się nimi, zbadać temat. Dowiadywać się, słuchać ekspertów, czytać branżowe teksty, blogi, materiały źródłowe. Pora zmienić myślenie o inwestowaniu. Jest to bowiem konieczność, a nie opcja czy fanaberia. I moją misją jest uświadamianie tego kobietom!

Ważne informacje na temat inwestowania:

- Pomnażanie to inaczej inwestowanie odłożonych pieniędzy w aktywa, których celem jest zarobienie dla nas kolejnych pieniędzy – na zasadzie „pieniądz robi pieniądz".
- Jak podejść do tematu? Zacznij się interesować i edukować, wybierz pierwszy obszar inwestycyjny, zacznij od małych kwot.

Najczęściej inwestuje się w cztery obszary, tzn.:

- papiery wartościowe, czyli tak zwana giełda;
- nieruchomości;
- biznes;
- surowce.

Co oznacza wolność finansowa?

Wolność finansowa jest wtedy, gdy twój majątek jest dochodowy, czyli co miesiąc przynosi tyle zysków, że jesteś w stanie pokryć koszty utrzymania i nie musisz pracować dla pieniędzy. Wtedy to pieniądze pracują dla ciebie!

Czy to nie fantastyczne?

I naprawdę jest to do osiągnięcia. Łatwo sprawdzić na przykładzie nieruchomości. Jeśli ktoś ma 3 tysiące złotych kosztów życia miesięcznie (czyli tyle dokładnie potrzebuje, aby się utrzymać), to, przykładowo, posiadając 2-3 mieszkania na wynajem, które dadzą mu łącznie 3 tysiące złotych zysków co miesiąc, osiąga wolność finansową.

Ważne! Jakie płyną z tego wnioski?

- Nie trzeba zarabiać 10 tysięcy złotych miesięcznie albo być milionerem, aby uzyskać wolność finansową.
- Przy wysokich zarobkach, jeśli nie oszczędzamy i nie inwestujemy, wciąż można mieć zero w portfelu na koniec miesiąca.
- Zarabiając nawet nieduże kwoty, ale mądrze nimi gospodarując i zarządzając, można zbudować sobie bezpieczeństwo finansowe.

Jakie błędy finansowe popełniają Polki?

Spychają temat pieniędzy na dalszy plan lub udają, że to nie ich sprawa. Mają związek, dzieci, ale nie chcą pochylić się nad tematem finansów. Uważają, że to mąż albo partner powinien się tym zajmować. A z moich rozmów z mężczyznami wynika, że im też zależy, aby kobiety interesowały się sprawami pieniędzy. Nie chcą czuć się samotni w temacie wydatków i zarabiania. Często potrzebują współdecydowania. Uczestniczenia. To duży stres, gdy, jako jedyni, mają na głowie odpowiedzialność finansową za całą rodzinę.

Z moich rozmów z mężczyznami wynika, że im też zależy, aby kobiety interesowały się sprawami pieniędzy. Nie chcą czuć się samotni w temacie wydatków i zarabiania.

Kiedy mężczyźni kupują moje książki i proszą o dedykację, to mówią: „pani Dominiko, to dla mojej żony, żeby wreszcie zainteresowała się sprawami finansów". Pewien pan napisał do mnie na Facebooku, że w ramach prezentu urodzinowego dla ukochanej chce jej umówić konsultację finansową ze mną. Jeden z moich znajomych, ojciec trójki dzieci, w tym niepełnosprawnego, zwierzył mi się ostatnio ze swojego największego lęku: „kiedy nagle bym umarł, moja małżonka nie poradzi sobie finansowo beze mnie". Jak widać, jeśli mężczyzna jest w porządku, to rzeczywiście pragnie w związku rozmów o pieniądzach, odpowiedzialności i decydowania razem z partnerką, żoną. To istotny przekaz.

Ograniczone finansowe zaufanie

W sytuacji, kiedy tylko on zarabia lub nawet gdy oboje zarabiacie, warto kierować się zasadą ograniczonego zaufania, zupełnie jak podczas prowadzenia samochodu. Kochamy się i ufamy sobie, ale mamy ograniczone zaufanie, bo życie funduje nam czasem najróżniejsze, trudne do przewidzenia i zrozumienia scenariusze.

Czasem z powodu miłości zapominamy w relacjach o zdrowym rozsądku. Wierzymy, że uczucia do partnera zabezpieczą nas przed całym złem tego świata. Niestety to naiwne podejście.

Mój mąż, gdy tylko zostaliśmy małżeństwem, doskonale zadbał o siebie. Czyli ja miałam już swoje mieszkanie, a on umówił notariusza, tak, by być prawnie współwłaścicielem lokalu. Mnie to wtedy nie zdziwiło, przecież właśnie zostaliśmy rodziną. Dopiero po latach pomyślałam: „oho, sprytne". Moje doświadczenie pokazuje mi, że kobiety częściej wierzą w miłość, niż w to, że warto się zabezpieczyć materialnie na wypadek, gdyby…

ALEKSANDRA ADAMCZEWSKA

TOMASZ
PIASOTA

ROZDZIAŁ TRZECI

FINANSE W MAŁŻEŃSTWIE I KONKUBINACIE. KONKRETNE PRZYKŁADY, CENNE RADY I ROZWIĄZANIA PRAWNE

– *Wiedza na temat domowego budżetu oraz zabezpieczenie się w kontekście materialnym to podstawa. Zyska na tym nie tylko poczucie własnej wartości, ale też związek, ponieważ tam, gdzie znajdują się partnerstwo i równowaga, tam są zaufanie, szacunek i bezinteresowna miłość* – mówią mec. Tomasz Plasota i mec. Aleksandra Adamczewska.

TOMASZ PLASOTA – prawnik, radca prawny; prywatnie ojciec, rozwodnik.
ALEKSANDRA ADAMCZEWSKA – prawniczka, mediatorka sądowa; prywatnie matka, rozwódka.

Duet działający w całej Polsce na rzecz kobiet, wspierający je na każdym etapie wyjścia z przemocowego środowiska. Z ogromnym zaangażowaniem i powodzeniem prowadzący kancelarię prawną w Warszawie. W mediach społecznościowych, pod szyldem #pojejstronie, dzieli się z kobietami wiedzą i pomaga im w walce o nowe, lepsze życie.

Coraz więcej mówi się o świadomości kobiet. Coraz więcej z was chce mieć poczucie sprawczości, samostanowienia, odpowiedzialności za własne życie.

Bierzecie stery w swoje ręce, nie boicie się życia na własnych warunkach, choćbyście miały je przeżyć w pojedynkę. Z powodzeniem same wychowujecie dzieci, pniecie się po szczeblach kariery… Ale finanse nadal pozostają w Polsce tematem wstydliwym. Takim, po który kobiety boją się sięgać i o którym boją się mówić, w obawie przed posądzeniem je o materializm, nieszczerość zamiarów, wygodnictwo, cwaniactwo, a czasem zwyczajnie z niewiedzy.

W Polsce przygotowuje się kobiety do roli żony na kursach przedmałżeńskich, do roli matki w szkole rodzenia, pozwala im się dokształcać w zakresie wykonywanego zawodu. Jednocześnie kompletnie zapomina się o wyposażeniu kobiet w podstawowe informacje na temat ich praw i obowiązków, a przede wszystkim ryzyka, jakie płynie z braku wiedzy w sferze finansowej. Dlatego właśnie postanowiliśmy opracować poniższe wytyczne. Dotyczą one prawnych kroków, jakie warto podjąć w zakresie odzyskania kontroli nad rodzinnymi finansami i zapewnienia sobie bezpieczeństwa ekonomicznego.

Przykłady opisane w tym rozdziale oparliśmy na doświadczeniach kobiet, które wspieramy. To w ich historiach każda z was ma szansę się przejrzeć, odnaleźć siebie i na podstawie ich błędów zapobiec tragediom, których konsekwencje mogą okazać się nieodwracalne.

To, co zgromadziliśmy poniżej, stanowi kompendium

wiedzy o finansach dla kobiet o każdym statusie społecznym, bez względu na to, czy zarabiają 3 tysiące czy 30 tysięcy złotych, a także bez względu na to, jakimi funduszami dysponuje ich mąż/partner. Pamiętajmy: wiedza o finansach należy się każdemu, a świadomość jest przywilejem każdej szanującej się kobiety. Ich brak najczęściej odbiera szacunek ze strony partnera, a skutki takiego stanu rzeczy bywają opłakane.

Radzimy i prosimy: zmieńcie to! Wiedza na temat domowego budżetu oraz zabezpieczenie się w kontekście materialnym to podstawa. Zyska na tym nie tylko wasze poczucie własnej wartości, ale też wasz związek, ponieważ tam, gdzie znajdują się partnerstwo i równowaga, tam są też zaufanie, szacunek i bezinteresowna miłość.

Pamiętajcie, że sprawy dotyczące wspólnych finansów i aktywnego uczestnictwa każdego z partnerów w rozporządzaniu budżetem rodzinnym, najlepiej regulować już na początku związku, kiedy jest fajnie, miło i nie macie jeszcze wzajemnych podejrzeń.

Jeśli zawczasu nie przyzwyczaicie swojego partnera do finansowej przejrzystości, oddacie mu ster w zarządzaniu pieniędzmi, to z biegiem czasu coraz trudniej będzie wam coś ustalić.

Wiele kobiet, z którymi współpracujemy, nie ma wiedzy na temat wysokości domowego budżetu, zarobków męża czy zobowiązań w rodzinie. Często nie są

one świadome powagi sytuacji i nie dostrzegają, że całkowite odsunięcie ich od kwestii finansowych jest pierwszym krokiem ku utracie autorytetu, samodzielności i wolnej woli.

Opisując niektóre problemy, z jakimi się spotykamy, i dając pomysły na ich rozwiązanie, postaramy się sprawić, abyście mogły zapobiec dramatom – zachowały godność, należny szacunek i, oczywiście, pieniądze.

Zaczniemy od kilku przydatnych przepisów z Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, które wskazują na sprawiedliwość w sferze finansowej, jaka powinna panować w związku małżeńskim. Z doświadczenia wiemy, że mało która z was je zna.

Art. 23. [Równość praw i obowiązków]
Małżonkowie mają równe prawa i obowiązki w małżeństwie. Są obowiązani do wspólnego pożycia, do wzajemnej pomocy i wierności oraz do współdziałania dla dobra rodziny, którą przez swój związek założyli.

Art. 27. [Obowiązek przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny]
Oboje małżonkowie obowiązani są, każdy według swych sił oraz swych możliwości zarobkowych i majątkowych, przyczyniać się do zaspokajania potrzeb rodziny, którą przez swój związek założyli. Zadośćuczynienie temu obowiązkowi może polegać także, w całości lub w części, na osobistych staraniach o wycho-

wanie dzieci i na pracy we wspólnym gospodarstwie domowym.

Art. 28. [Prawo do korzystania z mieszkania]
Jeżeli prawo do mieszkania przysługuje jednemu małżonkowi, drugi małżonek jest uprawniony do korzystania z tego mieszkania w celu zaspokojenia potrzeb rodziny. Przepis ten stosuje się odpowiednio do przedmiotów urządzenia domowego.

Art. 31. [Wspólność ustawowa; majątek wspólny]
§ 1. Z chwilą zawarcia małżeństwa powstaje między małżonkami z mocy ustawy wspólność majątkowa (wspólność ustawowa) obejmująca przedmioty majątkowe nabyte w czasie jej trwania przez oboje małżonków lub przez jednego z nich (majątek wspólny). Przedmioty majątkowe nieobjęte wspólnością ustawową należą do majątku osobistego każdego z małżonków.
§ 2. Do majątku wspólnego należą w szczególności:
1) pobrane wynagrodzenie za pracę i dochody z innej działalności zarobkowej każdego z małżonków;
2) dochody z majątku wspólnego, jak również z majątku osobistego każdego z małżonków;
3) środki zgromadzone na rachunku otwartego lub pracowniczego funduszu emerytalnego każdego z małżonków;
4) kwoty składek zewidencjonowanych na subkoncie, o którym mowa w art. 40a ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (Dz. U. z 2020 r. poz. 266, 321, 568, 695 i 875).

Art. 34. [Współposiadanie i korzystanie z rzeczy wchodzących w skład majątku wspólnego]
Każdy z małżonków jest uprawniony do współposiadania rzeczy wchodzących w skład majątku wspólnego oraz do korzystania z nich w takim zakresie, jaki daje się pogodzić ze współposiadaniem i korzystaniem z rzeczy przez drugiego małżonka.

Art. 43. [Udziały w majątku wspólnym]
§ 1. Oboje małżonkowie mają równe udziały w majątku wspólnym.
(…)
§ 3. Przy ocenie, w jakim stopniu każdy z małżonków przyczynił się do powstania majątku wspólnego, uwzględnia się także nakład osobistej pracy przy wychowaniu dzieci i we wspólnym gospodarstwie domowym.

Niestety, w Polsce nie mamy podobnych unormowań odnoszących się do związków partnerskich.

Przemoc ekonomiczna. Kiedy mamy z nią do czynienia i jakie przybiera formy?

Pokaźną grupą kobiet, które do nas trafiają, są te, które na pytanie o rodzaj przemocy, jakiej doświadczają, wymieniają prawie każdą, z wyłączeniem ekonomicznej. Zarzekają się, że co jak co, ale wolno im wszystko sobie kupować, nikt im nie wydziela środków i nie wszczyna awantur z powodu kolejnych wy-

datków. Jednak po naszym pytaniu, ile razy słyszały, dzięki komu to wszystko mają, komu to zawdzięczają, względem kogo mają być wdzięczne za swój standard życia, mina im rzednie.

Wykorzystywanie przewagi finansowej względem drugiego człowieka, zastraszanie pozbawieniem bądź pogorszeniem dotychczasowego standardu życia, jest jednym z wielu przejawów przemocy ekonomicznej. Stanowi toksyczną i nieprawidłową oznakę funkcjonowania w związku.

Jeśli możliwość wydatkowania środków zależna jest od waszego posłuszeństwa, jeśli karą za niesubordynację jest wizja pozostania z niczym, a odejście od męża/partnera równa się groźbie śmierci głodowej czy odebrania dzieci – jest to przemoc ekonomiczna.

Wpędzanie w poczucie, że pieniądz męża pozostaje wyznacznikiem waszej wartości, jest patologią, tak samo, jak przemoc fizyczna czy gnębienie psychiczne.

Co gorsza, czasem kobiety same na to przyzwalają, uznając kontrolę rodzinnych finansów za przejaw nielojalności małżeńskiej. Przemoc w związkach najczęściej rodzi się z braku równowagi.

Polki odpuszczają w relacjach kwestie dotyczące ustaleń finansowych, uznając, iż pozostawienie tych kwestii mężczyznom jest przejawem miłości i demonstra-

cją bezgranicznego zaufania. Tymczasem tracą już na zawsze równowagę i partnerską pozycję, ustawiając się w roli osoby słabszej, mniej doinformowanej, nieświadomej, łatwej do manipulacji.

Jeśli dotyka was przemoc ekonomiczna ze strony partnera, to konieczne skonsultujcie się z prawnikiem, specjalistą prawa rodzinnego (mediatorem), z którym będziecie mogły zaplanować działania, które pomogą wam krok po kroku z niej wyjść. Pomóc może także spotkanie z psychologiem.

Poniżej opisujemy najczęstsze sytuacje, w tym dramaty, z którymi borykają się Polki w kontekście finansów. Podpowiadamy, gdzie i jak szukać pomocy.

1. Brak świadomości zarobków męża/partnera
Często rzeczywistością Polek XXI wieku jest nieświadomość dotycząca zarobków męża/partnera. Przychodzą do nas kobiety z 20-letnim stażem małżeńskim i nie potrafią udzielić odpowiedzi na pytanie, ile on zarabia.

Nie znają wysokości opłat, rat, miejsca przechowywania umów. Nie potrafią logować się na konto bankowe bądź nie mają do niego dostępu. Żyją z wydzielonej „jałmużny" wartości kilku procent rzeczywistych zarobków męża/partnera, jednocześnie musząc wygospodarować środki na utrzymanie domu, wychowanie dzieci. Zwykle nie starcza już na to, by zadbać o siebie.

Polki odpuszczają w relacjach kwestie dotyczące ustaleń finansowych, uznając, iż pozostawienie tych kwestii mężczyznom jest przejawem miłości i demonstracją bezgranicznego zaufania. Tymczasem tracą już na zawsze równowagę i partnerską pozycję, ustawiając się w roli osoby słabszej, mniej doinformowanej, nieświadomej, łatwej do manipulacji.

Paradoksalnie, nie mamy na myśli kobiet z rodzin o najniższym statusie materialnym. W finansowym szachu żyją często żony dyrektorów, prezesów, kobiety wykształcone. Taką wieloletnią zależność bardzo trudno zmienić, bo kiedy po 10 czy 20 latach wspólnego życia kobieta próbuje naprawić swój błąd i nadrobić wiedzę na temat finansów, zwykle jest już za późno. Zostaje bowiem potraktowana niepoważnie. Nieraz zaczynają się wyzwiska, pretensje, szantaże. Kiedy w końcu uzyskuje jakąkolwiek wiedzę, często wychodzi na jaw, że mąż/partner od lat dopuszcza się różnych nieprawidłowości w zarządzaniu majątkiem.

Co możesz zrobić?
Interesuj się pieniędzmi od początku wejścia w związek. W przypadku braku intercyzy, nawet jeśli poświęcasz się wychowaniu dzieci i dbaniu o dom, bez pracy zarobkowej, pensja męża w połowie należy do ciebie. Nie daj się pomijać w ustaleniach. Poznaj miejsce zatrudnienia partnera, jego kontrahentów, numery kont bankowych. Zadbaj o to, aby mieć świadomość tego, gdzie przelewane są wasze pieniądze, a także – jakie zobowiązania zaciągnęliście.

2. Nadmierne zaufanie do partnera w sprawach finansów
Wielokrotnie spotykamy się z sytuacjami, w których kobiety zostają wmanewrowywane w różne niekorzystne rozwiązania finansowe dotyczące wspólnych z mężem/partnerem pieniędzy. Takie, które w przypadku rozstania lub problemów biznesowych zabez-

pieczają jedynie jego interes. Kobiety najczęściej nie mają o tym pojęcia, bo z marszu ufają drugiej stronie bez zastrzeżeń.

Co możesz zrobić?
Ważne, aby konsultować swoje decyzje oraz pomysły męża z kimś postronnym, obiektywnym. Niech to będzie ktoś, kto zna się na kwestiach finansowych, a najlepiej prawnik, który nakreśli ryzyko płynące z planowanych przez ciebie i przez was działań. Nie żałujmy 200 złotych na poradę prawną, kiedy ryzykujemy całym swoim majątkiem, dorobkiem życia. Pewne decyzje są nieodwracalne w skutkach, a nawet jeśli można je odwołać, to najczęściej okupione jest to latami procesów sądowych, utraconych nerwów, pieniędzy i zdrowia. Tutaj najlepsza jest prewencja.

W przypadku braku intercyzy, nawet jeśli poświęcasz się wychowaniu dzieci i dbaniu o dom, bez pracy zarobkowej, pensja męża w połowie należy do ciebie.

3. Brak transparentności w zakresie zarobków a podział majątku

W związku istotna jest transparentność zarobków. Zwłaszcza jeśli nie macie z mężem rozdzielności majątkowej. Może bowiem wydarzyć się wtedy tak, że zarabiasz przykładowo 4 tysiące złotych na umowie o pracę. Tymczasem twój małżonek – pięć razy tyle, ale, dzięki swojej działalności gospodarczej, której przedmiot pozwala na rozliczanie się z klientami „pod stołem", formalnie wykazuje przed organami finansowymi głodowe dochody. Pomimo dysproporcji w zarobkach on przerzuca ciężar kosztów utrzymania dzieci na ciebie. Odmawiasz sobie wszelkich przyjemności i udaje ci się oszczędzić przez 10 lat na przykład 100 tysięcy złotych. Niestety, w momencie rozstania nie potrafisz udowodnić jego wysokich zarobków. Co gorsza, jeśli dojdzie do podziału majątku – przez to, że wszystkie twoje oszczędności są transparentne, bo znajdują się na koncie bankowym – będziesz zmuszona przekazać mu połowę zaoszczędzonych pieniędzy.

Co możesz zrobić?

W sytuacji, kiedy zarobki męża nie są formalnie ujawniane, powinnaś mieć do nich dostęp. Załóżcie wspólne konto bankowe. Jeśli z jakiegoś powodu takie rozwiązanie nie może zostać wprowadzone w życie, mąż powinien trzymać gotówkę w miejscu, do którego masz swobodny dostęp. Przy tak dużych dysproporcjach w zarobkach warto doprowadzić do tego, że bieżące wydatki rodzinne będą finansowane z jego dochodów. W przypadku przechowywania

przez męża pieniędzy w gotówce, również powinnaś gromadzić swoje dochody w tej samej formie. W sytuacji ewentualnego sporu, co do podziału majątku, on będzie miał tak samo ograniczoną wiedzę na temat twoich środków, jak ty – zachowacie równowagę w tym względzie.

4. Twój partner/mąż zarabia „na lewo". Co z alimentami?

Często trafiają do nas żony przedsiębiorców, którzy owszem – finansują wszelkie potrzeby rodziny, jednak zarabiają „na lewo". W takim przypadku wszystko jest dobrze, oczywiście dopóki nie dojdzie do rozstania. Okazuje się wtedy nagle, że partner oficjalnie nic nie posiada. Jeśli nie zgromadzisz zawczasu niezbędnych dowodów, sąd nie będzie się domyślał ani wierzył ci na słowo. A to odbije się na wysokości alimentów na dzieci.

Co możesz zrobić?

Póki w związku jest dobrze, pieniądze warto w sposób faktyczny pożytkować i dokumentować, biorąc na przykład rachunki imienne. Wydawaj pieniądze na bieżące potrzeby rodziny, odkładaj je na własną „rezerwę" – masz do nich takie samo prawo jak mąż. Niedobrze, jeśli kobieta, zarabiając kilkukrotnie mniej niż partner, finansuje wszystkie wyjazdy, zajęcia dodatkowe dzieci, tym samym zerując co miesiąc swoje dochody.

5. Konkubinat

Tak, jak małżeństwo daje żonie pewne prawa do majątku męża i odwrotnie, tak konkubinatu nie obowiązują żadne przepisy dotyczące majątku małżonków. Co więcej, przepisy prawne związane z podziałem majątku małżeńskiego zostały skonstruowane w taki sposób, żeby nobilitować rolę małżeństwa. Nie można ich stosować do konkubinatu. W efekcie związki konkubenckie są niezabezpieczone choćby w takich ważnych sprawach, jak dziedziczenie po sobie. Kwestiom finansowym w konkubinacie służy cała masa przepisów, na przykład dotyczących zniesienia współwłasności, bezpodstawnego wzbogacenia, rozliczenia nakładów posiadacza na cudzą rzecz, a czasem nawet spółki cywilnej. Przez to nieścisłości mnożą się.

Co możesz zrobić?

Warto wszelkie kwestie finansowe pomiędzy tobą i partnerem uregulować w umowie tzw. konkubenckiej, jaką może przygotować prawnik. Dla podniesienia jej rangi zawrzyjcie ją u notariusza. Określcie w niej stosunki majątkowe między wami, a także podział wspólnie gromadzonego majątku po ewentualnym rozstaniu. Koszt takiej umowy to zazwyczaj kilkaset złotych, a zabezpieczysz w ten sposób dorobek swojego życia. Warto.

6. Zabezpieczanie dowodów przed rozstaniem

Załóżmy, że rozstanie stało się faktem albo on dopuścił się przemocy i zdecydowałaś o opuszczeniu domu (sama lub z dziećmi). Mimo wielkich emocji, niezwy-

kle ważne jest, aby pamiętać o odpowiednim zabezpieczeniu dowodów, nim zdecydujesz się na dobre odejść od niego i wyprowadzić z domu.

Co możesz zrobić?
Najlepszą metodą są filmy i zdjęcia. Warto nagrać, jak dokładnie wyglądało wnętrze mieszkania/domu w momencie jego opuszczenia. Polecamy też kserować różne dokumenty, bo najprawdopodobniej ich już więcej nie zobaczysz. Tylko nie przechowuj ich u siebie. Lepiej znaleźć miejsce, gdzie będą bezpieczne i nie zostaną zniszczone przez partnera lub innych, w tym… ciebie. Z naszego doświadczenia wynika, że często kobiety same niszczą zgromadzone przez siebie dowody! Sabotują własne działania, bo chcą podarować partnerowi kolejną szansę w okresie tzw. „miesiąca miodowego".

Trzeba mieć na uwadze, że w przypadku sporu sądowego twój udział w majątku (a właściwie chodzi o „resztki" tego, co z niego zostanie) zobaczysz za około 3-10 lat od dnia opuszczenia domu. Tyle może trwać proces sądowy do jego prawomocnego zakończenia. Nie odzyskasz niczego, dopóki nie przeprowadzisz postępowania o podział majątku, a i tutaj z biegiem lat coraz trudniej będzie odzyskać pozostawione przedmioty. Dlatego wyjście z domu traktuj tak, jakbyś miała już nigdy do niego nie wrócić.

Jeśli nie możesz czegoś zabrać od razu, zabezpiecz dowody – skseruj, zeskanuj, sfotografuj wszystko, co

się da! Pamiętaj o świadkach, którzy mogą potwierdzić pewne fakty.

7. Kupno mieszkania za jego pieniądze
Jeśli zakupiliście pierwsze wspólne mieszkanie, ale w akcie notarialnym jest informacja, że sfinansowane zostało z majątku osobistego męża (np. za jego „pieniądze kawalerskie"), to w przypadku rozliczeń majątkowych przy rozstaniu mieszkanie należy się mężowi. Tobie przypada jedynie mała spłata wynikająca z rozliczenia nakładów z majątku wspólnego, czyli z tego, co zainwestowaliście w mieszkanie po zakupie.

Co więcej, jeśli tak nabyte pierwsze mieszkanie sprzedacie, a zarobione tym tytułem środki przeznaczycie na zakup kolejnego, to ono też w dalszym ciągu, w przypadku dzielenia waszego majątku, będzie w większym udziale należało do drugiej strony. Nawet jeśli z księgi wieczystej wynika, że jest to majątek wspólny małżeński.

Co możesz zrobić?
Przed zakupem pierwszego mieszkania warto zawrzeć odpowiednią umowę o rozszerzeniu wspólności majątkowej małżeńskiej. Dzięki temu majątek zgromadzony przez was przed wejściem w związek małżeński może być traktowany jako wspólny.

8. Zbudowaliście dom na jego działce/wprowadziłaś się do jego mieszkania
Podobnie jak z mieszkaniem zakupionym z majątku

kawalerskiego męża, tak też bywa z wybudowaniem domu na działce należącej wyłącznie do niego. Albo z wprowadzeniem się do domu/mieszkania, które należało do niego już przed zawarciem związku małżeńskiego. W przypadku rozstania trudno będzie w tej sytuacji o równy podział majątku.

Co możesz zrobić?
Rozwiązaniem jest zawarcie umowy o rozszerzeniu wspólności majątkowej, o której pisaliśmy wcześniej. Jeśli z jakichś powodów staje się to niemożliwe, warto gromadzić wszelkie dowody na inwestycje na tę nieruchomość, jakie poczyniłaś – ze swoich oszczędności przedmałżeńskich lub środków pochodzących od twojej rodziny. Poza tym, warto zbierać dowody na inwestycje, jakie na tę nieruchomość poczynił mąż ze swoich dochodów. Pamiętajmy: jeśli nie macie rozdzielności majątkowej, należy ci się rozliczenie inwestycji z jego dochodów, gdyż one też należą do ciebie.

Podobnie jest z wszelkimi zakupami i remontami z twoich dochodów oraz z tymi wykonanymi siłami rąk twoich lub twojej rodziny. Lepiej je zawsze dokumentować, bowiem w sytuacji ewentualnego rozstania będziesz mogła domagać się rozliczenia finansowego. Pamiętajmy: to nie księga wieczysta decyduje o rozliczeniu nakładów na nieruchomość, tylko materiał dowodowy, który przedstawiamy przed sądem, dlatego ważne jest, aby na bieżąco go gromadzić.

9. Mieszkacie w domu jego rodziców

Jeśli kobieta wprowadza się po ślubie do teściów, zwykle oficjalnie nie posiada żadnego mieszkania ani domu. Niestety, to ten przypadek, w którym w momencie rozstania niewiele jej się należy. Co gorsza, nie może oczekiwać spłaty ewentualnych nakładów od męża ani żądać zwrotu nakładów od właścicieli nieruchomości. Poza tym, nie mając dowodów na poczynione inwestycje i zgód na nie od właścicieli nieruchomości, dochodzenie sprawiedliwości w tym względzie jest bardzo trudne.

Co możesz zrobić?

Zacznij od ustalenia z mężem/partnerem warunków rozliczenia inwestycji w nieruchomość jego rodziców, w przypadku ewentualnego rozstania, i spiszcie je w odpowiedniej umowie. Dokumentujcie także poczynione inwestycje, na przykład zbierając faktury imienne na te wydatki.

10. Po rozstaniu zostajesz z dziećmi w jego mieszkaniu

Zdarza się, że po rozstaniu kobieta zostaje z dziećmi w mieszkaniu, które do tej pory zamieszkiwała cała rodzina. Czyli to mąż/partner postanawia się wyprowadzić, choć formalnie mieszkanie należy do niego.

Co możesz zrobić?

Pamiętaj, że umowy słowne bywają niewiarygodne. Warto, dla zabezpieczenia siebie i dzieci, zawrzeć z mężem umowę na piśmie potwierdzającą twoje pra-

wo do użytkowania danego lokalu, na przykład umowę użyczenia z określeniem zasad i terminów jej wypowiedzenia, bez dodatkowych klauzul określających, kogo możesz w mieszkaniu gościć, a kogo nie.

11. Umowy na usługi zawarte na twoje nazwisko

Zdarzają się sytuacje, że tylko kobieta zawiera umowy na media, wodę i prąd we wspólnym mieszkaniu. Po rozstaniu ona wyprowadza się, a on pozostaje w tym lokalu. Ku swojemu zdziwieniu, kobieta potem dowiaduje się, że były partner wcale nie zamierza płacić rachunków, bo umowa nie została sporządzona na jego nazwisko. Bywa, że, w obawie przed problemami, to ona pokornie pokrywa te koszty, jednocześnie spłacając zobowiązania związane z nowym mieszkaniem, do którego się wprowadziła. Wszystko w obawie przed komornikiem, który zapukałby do niej celem wyegzekwowania zaległości za nieopłacane przez męża rachunki.

Co możesz zrobić?

Pamiętaj, aby tego typu umowy zawierać wspólnie z partnerem/mężem tak, aby z dokumentów wynikało, że on także jest zobowiązany do ponoszenia tych kosztów. Nawet jeśli popełniłaś wyżej opisany błąd, zawsze możesz udać się do dostawcy mediów i zmienić umowę. Albo, jeśli mąż/partner tego nie chce, rozwiązać ją samodzielnie.

12. Śmierć konkubenta

W dobie popularności rodzin patchworkowych poja-

wia się ważny problem finansowy, który wart jest uregulowania wtedy, kiedy postanowiliście nie pobierać się. Jeśli bowiem twój partner posiada dzieci z poprzedniego związku, a w trakcie waszego związku nabyliście wspólne mieszkanie, to, z prawnego punktu widzenia, po śmierci ukochanego nic ci się nie należy. Własność połowy wspólnej nieruchomości dziedziczą jego dzieci, które mogą się wprowadzić do twojego mieszkania. W najczarniejszej wersji wraz ze swoją matką, która do 18. roku życia zarządzać będzie ich majątkiem i która może też żądać od ciebie spłaty połowy lokalu, na który latami wspólnie z partnerem pracowaliście.

Co możesz zrobić?
Sporządźcie razem z konkubentem testament, w którym, w razie śmierci, przekazujecie swoją część prawa własności danej nieruchomości na drugą osobę. Testament spisany z uwzględnieniem wszelkich wytycznych niwelujących możliwość jego podważenia, najlepiej u notariusza, jest dokumentem nadrzędnym, ponad regułami ustawowego dziedziczenia. W dużej mierze ograniczy to roszczenia osób trzecich. Oczywiście, warto trzymać rękę na pulsie i dowiadywać się, czy aby potem testament nie został przez partnera w tajemnicy odwołany, ale to już inna historia.

13. Śmierć partnera/męża prowadzącego „waszą" firmę

Czasem firma formalnie należy do obojga małżonków czy partnerów, ale de facto zarządza nią i pracuje w

niej tylko jedna strona, zazwyczaj mężczyzna. W przypadkach tak nagłych i nieprzewidzianych, jak śmierć, oprócz tragedii, na kobietę nagle spada jeszcze mnóstwo obowiązków formalnych. Z dnia na dzień musi odnaleźć się w sprawach firmy, w tym klientów, których partner obsługiwał, a także licznych opłatach i zobowiązaniach, które należy regulować.

Co możesz zrobić?
Warto od początku działania firmy poznać podstawowe kwestie dotyczące jej funkcjonowania, choćby nawet po to, aby móc ją oficjalnie zamknąć. Nie wspominając o tym, że w razie odejścia męża/partnera kobieta musi samodzielnie zrobić określone przelewy, uregulować opłaty w Urzędzie Skarbowym, ZUS-ie, do tego ponieść bieżące koszty prowadzenia firmy. Twoja niewiedza w tych sprawach jest niedopuszczalna i zaburza bezpieczeństwo funkcjonowania rodziny, w tym dzieci. Pomyślcie zawczasu o pełnomocnictwie dla ciebie potrzebnym do prowadzenia spraw firmy na czas ewentualnej choroby czy odejścia męża/partnera.

Warto także wiedzieć, że przedsiębiorca może ustanowić zarządcę sukcesyjnego tak, aby jego spadkobiercy mogli płynnie kontynuować działalność firmy po jego śmierci. W pewnych wypadkach powołanie zarządcy może także nastąpić po śmierci przedsiębiorcy, bez jego wcześniejszej zgody.

14. Darowizny od rodziców

Obserwujemy niekiedy przedziwną prawidłowość. Teściowie mówią, że chcą małżonkom przekazać mieszkanie na „dobry start młodego małżeństwa". Tyle że darowizny od rodziców mężczyzny (męża) są przekazywane w większości przypadków na niego samego, zaś darowizny rodziców kobiety (żony) – zwykle na małżonków wspólnie.

Co możesz zrobić?

Prezent z wieloletniej pracy twoich rodziców nie jest dowodem miłości do partnera, a na pewno nie twojej miłości do rodziców, którzy przekazują wam czasem oszczędności całego życia. Zastanów się, czy nie lepiej, byś pozostała jedyną obdarowaną. Czy wolisz, aby w sytuacji rozstania to, co w wyniku darowizny uzyskałaś, zasiliło portfel twój i dzieci, czy byłego męża?

15. Mąż/partner wyzbył się waszego majątku

Załóżmy, że twój mąż jest właścicielem jednej lub więcej nieruchomości, a z ich najmu wszyscy się utrzymujecie. W przypadku waszego rozstania może okazać się, że nieruchomości zostały przekazane (darowizną) osobom trzecim – na przykład jego rodzicom. W tej sytuacji mąż nie posiada formalnie nic, więc dzielić z tobą nie ma czego, a i możliwości zarobkowe stopniały, bo wpływy z najmu należą do teściów. Podobna sytuacja może dotyczyć spółki, w której jest udziałowcem.

Co możesz zrobić?
Musisz wiedzieć, do kogo i co od początku należało, czy stan prawny nieruchomości/udziałów spółki itp. zmienił się na przestrzeni wspólnego życia, czy w momencie rozstania. Jeśli będziesz świadoma zmian w księgach wieczystych lub Krajowym Rejestrze Sądowym (dotyczy spółek), to z łatwością udowodnisz, że mąż uszczuplił wasz majątek lub wyzbył się jednego z głównych źródeł dochodów. Możesz spotkać się z prawnikiem, który wyjaśni ci, jakie zapisy widnieją w KW/KRS i co oznaczają.

16. Mąż/partner utracjusz
Zdarza się, że mężczyzna jest utracjuszem uwikłanym w sidła hazardu bądź używek, na które regularnie pożytkuje rodzinny budżet, przy okazji zawierając niekorzystne umowy z lichwiarzami. Jeśli jesteście współwłaścicielami mieszkania, zapewne słusznie boisz się, że przez jego długi stracicie z dzieckiem (dziećmi) dach nad głową. Postanawiacie się rozstać, ale wiadomo, że on i tak nie będzie miał z czego płacić alimentów.

Co możesz zrobić?
U notariusza możecie zawrzeć z mężem umowę, na podstawie której nabędziesz jego udział w prawie własności nieruchomości. Przy obliczeniu kwoty spłaty na jego rzecz możecie wziąć pod uwagę zaległości mężczyzny związane z łożeniem na rodzinę i roztrwoniony majątek.

Dzięki temu obronisz mieszkanie przed wierzycielami męża, a jednocześnie zrekompensujesz twoje straty finansowe, do których doprowadził. Jeśli na zakup mieszkania zaciągnęliście kredyt, możesz przejąć jego spłatę, pomniejszając o nią należną mężowi kwotę za jego udział w prawie własności lokalu.

17. Zaciągnęłaś dla niego pożyczki

Często konkubina zaciąga na siebie pożyczki przeznaczone dla partnera, czy to z uwagi na fakt, iż on chce rozwinąć własną działalność i nie ma zdolności kredytowej, czy próbuje ukryć przed innymi (np. eksżoną, która domaga się alimentów), jak dobrze mu się wiedzie. Bywa, że w przypadku rozstania sprzęt w postaci telefonów, komputerów, samochodów znika razem z mężczyzną. Kobiecie zaś pozostaje spłacanie zobowiązań.

Co możesz zrobić?

Lepiej nie brać pożyczek i kredytów za kogoś. Niech każdy odpowiada za własne zobowiązania, a te wspólne dzielcie na dwoje. Nie ma innego skutecznego rozwiązania – znamy setki kobiet, które zostały tak wykorzystane. Jeśli już zaciągnęłaś na mężczyznę zobowiązanie finansowe, to lepiej nie przekazuj mu pieniędzy w gotówce. Zrób przelew na jego konto i wpisz w tytule wpłaty, na jaki cel są przeznaczone te środki, ewentualnie zaznacz, że jest to pożyczka, jakiej mu udzielasz. Jeśli pieniądze zostały już przekazane bez pokwitowania, postaraj się uzyskać od niego oświadczenie, w którym potwierdzi, że przyjął tę konkretną

kwotę od ciebie. Dobrze, aby na piśmie wskazał też datę, do kiedy zwróci pieniądze.

18. Prowadzona przez niego działalność zarejestrowana jest na ciebie

Jeśli należysz do grona tych kobiet, które pozwoliły zarejestrować na siebie działalność gospodarczą prowadzoną przez męża (pozwalasz na to, by pełnił rolę zarządczą, wykonywał zlecenia, pozyskiwał i obsługiwał klientów), licz się z tym, że być może w przypadku rozstania on zabierze ze sobą „portfel klientów". Tobie pozostaną zobowiązania wobec Urzędu Skarbowego, ZUS-u, długi. W przypadku rozstania, jeśli nie będziesz potrafiła przed sądem dowieść, że dochody firmy świadczą o jego możliwościach zarobkowych, firma zostanie uznana jako twoje źródło dochodu. To może wpłynąć na wysokość zasądzonych alimentów na dzieci.

Co możesz zrobić?

Bądź asertywna, nie daj się wmanewrować. Uczestnicząc w oszustwie, nie da się dobrze zabezpieczyć swoich interesów. Jeśli sytuację można jeszcze odwrócić, za wszelką cenę próbuj. Ale jeżeli prowadzona przez mężczyznę działalność została zarejestrowana na ciebie, koniecznie miej dostęp do dokumentów firmy. Musisz wiedzieć, czym firma na pewno zajmuje się, mieć kontakt do klientów i podwykonawców, a także dobre relacje z księgową, która jest nieoceniona w sytuacji kryzysowej.

19. Pełnomocnictwo do dysponowania nieruchomością

Bywa, że mąż/partner kupił nieruchomość na ciebie lub wspólnie z tobą, a potem pod pozorem troski, abyś nie musiała biegać po urzędach, tracić czasu u notariusza, prosi o podpisanie notarialnego pełnomocnictwa do wszelkich działań w twoim imieniu, w zakresie praw do nieruchomości i nią dysponowania. I nagle po rozwodzie czy w momencie rozstania może okazać się, że on, wykorzystując pełnomocnictwo, darował sobie w twoim imieniu nieruchomość, więc obecnie nie masz już do niej żadnych praw.

Co możesz zrobić?

Lepiej nie podpisuj pełnomocnictw, których zakresu nie jesteś pewna. Skonsultuj ich treść z prawnikiem. Zafundujcie sobie z mężem spacer do notariusza celem podpisania aktu. Zaglądaj czasem w zapisy ksiąg wieczystych nieruchomości (on-line), obserwuj, czy coś się w nich zmieniło.

20. Zgodziłaś się na zbyt niskie alimenty na dzieci

Typowym błędem kobiet, które dążą do szybkiego rozwodu, jest ustalenie z ojcem dzieci alimentów w totalnie zaniżonych kwotach. Później, gdy emocje opadną, a faktyczne wydatki zaczną doskwierać, kobieta postanawia zawalczyć o podniesienie alimentów. Niestety, to nie jest łatwe. Sąd nie lubi zmieniać zdania w kwestiach, które już rozsądził, zresztą zgodnie z ówczesną wolą stron. Pierwotnie orzeczona kwota już zawsze będzie swoistą kotwicą, która będzie

wpływać na rozpatrywanie kolejnych pozwów o podniesienie alimentów.

Co możesz zrobić?
Ustalaj świadomie kwoty alimentów. Jeśli nie da się tego zrobić polubownie, walcz o nie już na pierwszej rozprawie, żebyś nie musiała potem wnosić o korektę orzeczonej kwoty. Nie licz raczej na wyrozumiałość sądu. Twoje pierwotne zdanie zawsze będzie punktem wyjścia do rozważań o zasadności nowych roszczeń. Oczywiście, istnieją sytuacje, w których następują okoliczności uzasadniające podwyższenie kwoty alimentów, jednak argumenty, że popełniłaś błąd, zmieniłaś zdanie lub nie przemyślałaś swojej decyzji, są najtrudniejszymi do przeforsowania przed sądem.

21. Mąż hazardzista – odpowiedzialność za jego długi

Kiedy mąż czy partner okazuje się hazardzistą, narkomanem czy alkoholikiem, być może nachodzą cię jego wierzyciele, u których ma długi. W tej sytuacji powinnaś zabezpieczyć się przed ich spłatą albo przed zadłużeniem mieszkania. I to jak najszybciej!

Co możesz zrobić?
Jeśli partner trwoni wasz wspólny majątek od dłuższego czasu, warto wnieść pozew o rozdzielność majątkową z datą wsteczną. To może być jedyna szansa, aby uratować się przed późniejszymi problemami, łącznie z ryzykiem utraty poważnej części majątku i nieruchomości.

22. Niekorzystna rozdzielność majątkowa

Są sytuacje, kiedy rozdzielność majątkowa wcale nie jest rozwiązaniem korzystnym. Jeśli argumentem męża jest chęć zabezpieczenia cię przed braniem na siebie ryzyka jego przedsięwzięć biznesowych, powinna zapalić ci się czerwona lampka. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że, po podpisaniu rozdzielności, małżonek stanie się nagle posiadaczem działek, nieruchomości, do których ty nie masz żadnych praw. Na twoje oburzenie zareagować może on twierdzeniem, że przecież wszystko, co w życiu macie, jest wynikiem jego ciężkiej pracy. Kompletnie bagatelizując fakt, że kiedy on rozwijał się zawodowo, ty opiekowałaś się dziećmi, zajmowałaś się domem i nie pracowałaś zarobkowo.

Co możesz zrobić?

W takiej sytuacji, jeśli już ma być rozdzielność majątkowa, to tylko z tzw. wyrównaniem dorobków. Nie podpisuj standardowej umowy o rozdzielności, gdy możesz się spodziewać podobnych sytuacji, jak opisana wyżej. Jeśli już do podpisania takiej umowy doszło, zawrzyj z mężem umowę majątkową małżeńską, w której ustalicie kwestie współwłasności majątku oraz jego ewentualnego podziału. W taki sposób, abyś nie była pokrzywdzona finansowo.

23. Podział majątku małżeńskiego w naturze

Procesy o podział majątku trwają od 3 do nawet 10 lat. Pamiętaj, że co innego to kwota zasądzona, a co innego kwota wyegzekwowana. Często w akcie ho-

noru i poświęcenia, próbując minimalizować eskalację konfliktu okołorozwodowego, kobieta wychodzi z domu z jedną torbą, licząc, że mężczyzna zachowa się równie honorowo. Różnie bywa. Dodatkowo po iluś latach trudno ustalić wartość tego, co w domu pozostało ze wspólnego majątku. Pod warunkiem, że w ogóle uda się dowieść istnienia tych rzeczy.

Co możesz zrobić?
Jeśli macie wspólne mienie małżeńskie, zastanów się, czy metoda faktów dokonanych nie jest dla ciebie najlepszym rozwiązaniem. Czy nie powinnaś tego majątku ze sobą zabrać. To w końcu często przedmioty należące do dzieci bądź przez nie użytkowane. To, co ze sobą zabierzesz, zostanie z tobą. Co najwyżej spłata dla ciebie będzie pomniejszona o wartość tych rzeczy, ale mając je przy sobie, możesz nimi rozporządzać – nie wiesz, jaka będzie twoja sytuacja finansowa po rozstaniu. Może nie być cię stać na kupno nowych sprzętów. Nie odkupisz też pamiątek rodzinnych.

24. Pracujesz w firmie teściów
Zdarzają się sytuacje, w których kobieta zatrudniona jest w firmie swoich teściów. Co prawda firma prowadzona jest często przez jej męża, ale jednak formalnie należy do nich. W sytuacji rozstania, z prawnego punktu widzenia, nic jej się wówczas nie należy.

Co możesz zrobić?
Warto już na początku zawrzeć z mężem umowę majątkową małżeńską, która ureguluje kwestie waszego

majątku. Aby zabezpieczyć swoje miejsce w pracy, powinnaś zadbać o umowę o pracę na jasnych warunkach.

25. Zarabia sporo, żyje bardzo oszczędnie

Jeśli stać was na życie na wysokim poziomie, a wszelkie dochody pożerają jego kolejne inwestycje, zacznij realizować marzenia, o których tyle rozmawialiście i na przykład zarezerwuj tropikalne wakacje – niech wewnętrznym usprawiedliwieniem tego „szaleństwa" będzie potrzeba udokumentowania faktycznego standardu życia. Czasami mąż przy rozstaniu będzie twierdził, iż zarabia 2-3 tysiące złotych (w rzeczywistości to tylko ułamek jego przychodów), na rozprawę przyjdzie w dziurawym swetrze, choć pod sądem czeka na niego porsche. Ale sędzia nie wygląda przez okno sali sądowej. Jeśli dowody nie znajdą się przed jego oczami, to uznane zostaną za nieistniejące.

Co możesz zrobić?

Zafunduj sobie to, na co faktycznie was stać – koniecznie weź na siebie fakturę, sfotografuj te przedmioty, rób zdjęcia z wyjazdów, na których was widać. W razie potrzeby, potem możesz przekazać te dowody do sądu. Chodzi o to, aby udowodnić, że te 2-3 tysiące złotych jego pensji to fikcja i nie odpowiada ona waszemu dotychczasowemu standardowi życia. Pamiętaj: dzieci mają prawo do życia w standardzie, do jakiego przywykły. Zadbaj o to, aby nie pozostawić ku temu wątpliwości.

26. Zajęłaś się wychowaniem dzieci

Jeśli jesteś jedną z tych dzielnych kobiet, które latami wychowują dzieci, jednocześnie wspierając partnera we wspinaniu się po szczeblach kariery, pamiętaj, że w przypadku rozstania możesz zostać z niczym. I że potem trudno będzie ci wrócić na rynek pracy. Masz prawo czuć się bezpiecznie, a za swoje obowiązki domowe oczekiwać uznania, nie tylko słownego.

Co możesz zrobić?

Jeśli zależy wam na wspólnym dobru, zawczasu zawrzyjcie umowę majątkową małżeńską. Ustalcie finansowe warunki ewentualnego rozstania. Pamiętaj, że kiedy nie ma rozdzielności majątkowej, pensja małżonków jest wspólna. Bez względu na to, czy mąż zarabia 5 czy 100 tysięcy złotych połowa należy do ciebie, koniec i kropka. Odłóż coś, aby czuć się bezpiecznie w przypadku, kiedy on nie okaże się tak honorowy.

27. Uzależnienie finansowe

Jeśli słyszysz od niego prośby, abyś rzuciła pracę, po to, aby zająć się dziećmi i domem, a on zaopiekuje się wami, zarobi sam na wszystko, przemyśl to na chłodno. Uzależnienie finansowe od drugiego człowieka z czasem może pozbawić cię poczucia własnej wartości, a bywa, że i szacunku z jego strony. Nie rezygnuj z planów dotyczących rozpoczęcia nowego kursu, kierunku studiów, otwarcia własnego biznesu, jeśli okoliczności tego nie wymagają. Życie różnie się układa. Kiedyś możecie się przecież rozstać, a powrót do za-

wodu po kilku czy nawet kilkunastoletniej przerwie bywa bardzo bolesny i długo nie zapewni standardu życia, do jakiego przywykłaś.

Co możesz zrobić?
Odgruzowanie się po rozwodzie, odbudowanie poczucia własnej wartości, odpracowanie strat i zapracowanie na nowe życie są możliwe, choć trudne i czasochłonne. Twoje poświęcenie nie zawsze zostanie przez męża docenione. Nie rezygnuj z siebie. Inwestuj w rozwój, naucz się liczyć wasze pieniądze, ale głównie licz na siebie. To się opłaci także wtedy, gdy będziecie zawsze razem!

28. Brak środków do życia po rozstaniu
Twój mąż zarabia wielokrotnie więcej od ciebie? A może ty nie zarabiasz, bo zajęłaś się wychowywaniem dzieci? Rozstajecie się, bo cię zdradził, oszukał, bił? Są różne sytuacje, w których nagle kobieta zostaje bez środków do życia po rozstaniu. Często ma pod opieką także dziecko.

Co możesz zrobić?
Możesz wnieść do sądu wniosek o zabezpieczenie potrzeb rodziny, czyli o wzięcie alimentów na siebie, na czas procesu, który czasem może trwać nawet 5 lat. Wtedy otrzymujesz przez jakiś czas płynne finansowanie ze strony męża, bardzo przydatne, kiedy zaczynasz życie na nowo i potrzebujesz czasu, aby ponownie stanąć na nogi.

Podsumowanie

Każdą ważną decyzję dotyczącą finansów, najlepiej konsultuj z prawnikiem, mając na uwadze, że niestety nie zawsze to, co proponuje mąż, jest dla ciebie korzystne.

Jeśli trafisz do sądu, wiedz, że tam prawda sama nie obroni się. W sądzie bronią się dowody. Jeśli ich nie ma, procesy w sprawach majątkowych ciągną się latami. Zadbaj więc o nie, interesuj się i miej nadzór nad tym, co dzieje się z waszymi pieniędzmi, bo „kontrola podstawą zaufania".

Naucz się obsługi internetowych rejestrów. Własność nieruchomości, udziały w spółkach, sprawozdania finansowe. To wszystko jesteś w stanie sprawdzić w internecie, leżąc na kanapie. Sprawi ci to tyle trudu, co przescrollowanie Instagrama, a wiedza, jaką dzięki temu nabędziesz, może okazać się bezcenna.

Opisane przez nas przykłady to zaledwie garść z bardzo wielu, z jakimi spotykamy się, wspierając kobiety.

Więcej szczegółów znajdziecie na naszych profilach na Instagramie i Facebooku: radca_prawny_plasota i ola_pojejstronie, a także na: www.pojejstronie.pl

ROBERT RUTKOWSKI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ZAUFANIE CZY PIENIĄDZE? TRUDNE ZWIĄZKI

– Istnieją mężczyźni, którzy nie radzą sobie z wiernością i zostawiają po jakimś czasie rodzinę. U niektórych tli się poczucie przyzwoitości, żeby te byłe żony jakoś zabezpieczyć. Inne popadają w poważne kłopoty – mówi Robert Rutkowski. I radzi, co z tym zrobić.

ROBERT RUTKOWSKI - psychoterapeuta, pedagog, trener umiejętności psychologicznych, zajmuje się m.in. leczeniem uzależnień, zarządzaniem stresem oraz kryzysami rodzinnymi, także w kontekście finansów. Prowadzi w Warszawie Gabinet Psychoterapii i Rozwoju Osobistego; współautor książek, m.in. „Pułapki przyjemności", „Oswoić narkomana".

Robert Rutkowski: ...znam historię popularnego w Polsce aktora, który trafił do mojego gabinetu, kiedy zupełnie przypadkiem zorientował się, że jego żona ma własne, sekretne konto. Trzymała tam duże pieniądze, o których on nie miał pojęcia. Wcześniej wydała książkę, dostała spore tantiemy oraz wpływy od partnerów biznesowych. Wszystko skrzętnie przed mężem ukryła, a on był w szoku, że nie powiedziała mu o tym.

Sekrety finansowe mogą dotyczyć obu stron w związku.
Owszem. Teza, o której rozmawiamy przy okazji tej

książki, czyli pieniądze jako element przysparzający szczęście, ale i skrajne emocje, jest mi, jako terapeucie, bliska. Mogę opowiadać o tym zarówno na podstawie swoich doświadczeń osobistych, jak i terapeutycznych. Zapamiętajmy raz na zawsze: unikanie rozmów o pieniądzach może zniszczyć nie tylko bardzo dobre relacje, ale także potężne biznesy. Wiem, co mówię. Wielu moich klientów posiada wielkie majątki. Mam na myśli albo pary w terapii, albo osoby indywidualne.

Zapamiętajmy raz na zawsze: unikanie rozmów o pieniądzach może zniszczyć nie tylko bardzo dobre relacje, ale także potężne biznesy.

Spotykasz kobiety i mężczyzn, którzy przez brak otwartości w rozmawianiu o finansach zaprzepaścili życie prywatne lub zawodowe.
Doceniam, że moi klienci dzielą się ze mną niesamowitymi i bardzo osobistymi, często intymnymi historiami. Mam nieprawdopodobny honor pracy z poważnymi ludzkimi problemami. Jest to też, oczywiście, odpowiedzialność.

Jedno z pytań diagnostycznych, które zadaję podczas terapii par, brzmi: „czy w waszym domu jest stół?". Ludzie słuchają i patrzą skonsternowani, co ja wygaduję. A mnie chodzi o to, czy jadają wspólne posiłki, czy widują się przy stole chociaż raz w ciągu dnia. Czy każde z nich zamawia sobie do domu catering albo jada na mieście lub w biurze. Nieprawdopodobnie ważna kwestia wspólnego konsumowania posiłków została cudownie opisana przez Susan Pinker w książce „Efekt wioski. Jak kontakty twarzą w twarz mogą uczynić nas zdrowszymi, szczęśliwszymi i mądrzejszymi". Autorka podała m.in. taki przykład, w którym wypchnięcie jednego z domowników poza miejsce wspólnego biesiadowania zostało uznane za emocjonalną torturę. To prawda!
Drugie, niezwykle ważne pytanie diagnostyczne, które stawiam w terapii par, brzmi: „czy macie państwo wspólne konto?".

I znowu zaczynają się schody. Która odpowiedź jest dla ciebie, jako terapeuty, odpowiednia?
Jeśli słyszę, że para posiada wspólne konto, na które wpływają wynagrodzenia współmałżonków i do którego mają równy dostęp, a jednocześnie każdy w związku posiada osobiste konto. To fundamentalna baza w budowaniu poczucia bezpieczeństwa oraz wzajemnego zaufania. A ten wspólny budżet jest szalenie ważny – ten, na który wpływa lwia część naszych środków. Ludzie bardzo często tworzą iluzję, łącząc się w pary. Cały czas bowiem zachowują rozdzielność. Finanse to szara strefa, bo dochodzi do sytuacji, w której ktoś nie

ma pojęcia, ile pieniędzy znajduje się na koncie partnera albo tym, które założyli razem. Bo tylko jedna strona ma do niego dostęp.

Kolejny problem, związany z finansami w relacjach rodzinnych, nie jest zbyt często poruszany. Otóż ja regularnie pracuję terapeutycznie z klientami z wysokiego szczebla, którzy obracają dużymi pieniędzmi. Oni miewają bardzo poważne biznesowe problemy rodzinne.

Finanse to szara strefa, bo dochodzi do sytuacji, w której ktoś nie ma pojęcia, ile pieniędzy znajduje się na koncie partnera albo tym, które założyli razem. Bo tylko jedna strona ma do niego dostęp.

Dlaczego?

Bo angażują do biznesów rodzinę, oczywiście celem zwiększenia tzw. poczucia bezpieczeństwa. Tyle że to różnie się kończy, właśnie przez brak transparentności

i zbyt duże zaufanie.
Oczywiście, mózg skłania nas do tego, aby ufać tym, którzy należą do rodziny czy grona przyjaciół. Nie chcemy ich sprawdzać, wolimy odpuścić. A potem dziwimy się, że coś idzie nie tak, jak trzeba. Moi pacjenci często zgłaszają tego typu wątpliwości. Oczywiście, wciąż obowiązuje pewnego rodzaju idealizowanie, jeśli chodzi o zatrudnianie członków rodziny do projektów biznesowych. Zakłada się, że skoro to nasi krewni, nic nam nie grozi. No więc nic bardziej mylnego.
Niestety, często okazja czyni złodzieja. Jeżeli podejdziemy do tego w sposób naiwny, całkowicie ignorując naturę ludzką, która przy sprzyjających okolicznościach może wykazać się daleko idącą nieuczciwością, to narazimy siebie i bliskich na bardzo nieprzyjemne konsekwencje, również prawne. A naszym obowiązkiem jest pewne procedury tak uszczelnić, aby nie stwarzać wrażenia, że warto coś chachmęcić.

Przytoczysz historie z gabinetu, w których finanse okazały się źródłem problemów? Ku przestrodze.
Proszę bardzo, oto świeży przykład klienta, który przyjeżdża do mnie z południa Polski. Duży przedsiębiorca, który jest jedynym tak władnym pracodawcą w rejonie, zatrudnia w swojej fabryce kilkuset mieszkańców miejscowości. Tak naprawdę ciężko mu nie znać ludzi w swojej firmie. Oni są przecież jego sąsiadami, kolegami ze szkoły, członkami rodziny. Ten mężczyzna był u mnie w zeszłym tygodniu z problemem dramatycznym, ponieważ jakiś czas temu zatrudnił brata

swojej żony. Chłopak wykonywał fantastycznie swoją robotę, realizował ważne transakcje. Mój klient stracił czujność i wykazał się daleko idącą niefrasobliwością oraz lenistwem. Wygodnie było mu nie sprawdzać szwagra, odpuścić całkowicie kontrolę. Nagle się okazało, że pokaźne sumy pieniędzy zostały wyprowadzone właśnie przez bliskiego przecież człowieka. To wszystko spowodowało dramat firmy i rodziny. Natomiast na sesji terapeutycznej mój pacjent dostał ode mnie dużo informacji negatywnych. Otóż dowiedział się, że poniekąd sam do tego doprowadził. Nie powinien kierować się lenistwem i tracić czujności. Warto zawsze sprawdzać pracowników, dla własnego dobra i bezpieczeństwa.

Poprzez oszustwa finansowe w firmie popsuły się relacje w rodzinie?

Ba, ci ludzie nadal nie umieją sobie z tą sytuacją poradzić, bo żona mojego klienta jest siostrą oszusta i matką chrzestną jego dzieci. Oczywiście, pracownik został natychmiastowo zwolniony, ale wybuchła afera. Przed kilku laty napisałem książkę „Pułapki przyjemności". Wydobyłem tam wątek skracania dystansu w firmach, za co oczywiście dostałem sporo krytycznych słów i niepochlebnych informacji zwrotnych.

W Polsce ostatnio przecież lubimy komunikować się w stylu amerykańskim – wszyscy się kochają, skracają dystans, mówią po imieniu. Tyle że ja jestem mężczyzną pochodzącym z tego pokolenia, które jednak celebruje stopniowe przechodzenie na kolejne etapy bliskości. Od „szanowna pani", przez „pani Joanno",

aż po „Joasię". Uważam, że zbyt szybkie skracanie dystansu wyłącza czasami czujność. A powinniśmy jednak pamiętać o tym, że istnieje czas pracy i czas zabawy. To dwie zupełnie inne sfery. Niestety, mój klient z góry założył, że skoro jego pracownik należy do rodziny, to musi działać uczciwie – nie trzeba go kontrolować i pilnować.
Pamiętajmy: w pracy z bliskimi obowiązuje „święta" zasada – owszem, możemy sobie ufać, ale jednak powinniśmy sprawdzać wzajemnie decyzje i działania, szczególnie w obszarze finansów.

A przykład relacji, w której jedna strona nie dopilnowała własnego bezpieczeństwa finansowego?
Przypomniałem sobie kobietę w wieku 45 lat, która całe życie poświęciła rodzinie. Trafiła do mojego gabinetu w rozpaczy. Dobra, kochana, ciepła osoba, mama dwóch nastoletnich synów. Przez wiele lat mieszkała z mężem i dziećmi w przestronnym domu pod Warszawą. Matka Polka kierująca się ślepym zaufaniem do kochanego męża, który, jak się okazało, od 4 lat miał kochankę. Spotykał się z nią w wynajętej garsonierze w centrum miasta. Historie z gabinetu mogą być scenariuszami niezłych melodramatów: moja klientka dowiedziała się o kochance męża od… jego poprzedniej kochanki, którą on rzucił dla tej nowej.
W akcie zemsty umówiła się z żoną kłamcy i wylądowała u niej na kawie. Mojej klientce świat runął podwójnie, bo wkrótce zorientowała się, że jeśli chodzi o majątek i sprawy finansowe, to ona nie ma nic. Literalnie nic. Wszystko było zapisane oficjalnie na męża. Jakby

tego było mało, on wcześniej podpisał z nią intercyzę dotyczącą rozdzielności majątkowej, po to, żeby ją chronić, oczywiście w cudzysłowie… I kobieta została na lodzie. Obecnie ma naprawdę trudną sytuację. To był również jeden z głównych powodów, dla którego musieliśmy zakończyć terapię, bo nie było ją na nią stać. Poleciłem jej wizyty u znajomej psycholożki, w ramach NFZ. Kobieta załamała się tym, że ukochany mąż okazał się kłamcą i wiarołomcą, ale także tym, że nie zabezpieczył jej, jako żony, nawet nie czując moralnego zobowiązania.

Niestety, to nie jest odosobniony przypadek, gdy kobieta zostaje bez miłości i bez zabezpieczenia finansowego.

Istnieją mężczyźni, którzy nie radzą sobie z wiernością i zostawiają po jakimś czasie rodzinę. U niektórych tli się poczucie przyzwoitości, żeby byłe żony i dzieci jakoś zabezpieczyć. To oczywiście nie jest chwalebny kawałek w moim życiorysie, ale przecież pierwsze małżeństwo z matką mojego dorosłego syna zakończyło się głównie przeze mnie. Okazałem się mężczyzną słabej jakości, który nie potrafił dochować wierności, niedojrzałym i metrykalnie, i mentalnie. Mimo że byłem popękany i pokiereszowany, po rozwodzie, który odbył się w latach 90-tych, kupiłem jej samochód ze swoich oszczędności, nie mając wcale takiego obowiązku. Po prostu chciałem jej to życie ułatwić, mimo że trochę je też zrujnowałem.

Wysłuchujesz w gabinecie mnóstwo historii. Pie-

niądze to jeden z najważniejszych elementów poczucia bezpieczeństwa i zarazem jeden z tematów tabu w relacjach?

My czasem w ogóle nie poruszamy tematu finansów wśród bliskich, bo boimy się albo jesteśmy niewolnikami tezy, że damy i dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach. Bywa też, że ludzie znajdują się na przeciwnych biegunach, czyli finanse stają się dla nich wartością nadrzędną w każdej relacji, czy to miłosnej, czy przyjacielskiej. Niektórzy sądzą w swoim zaślepieniu, że właśnie pieniądze są w stanie uzupełnić uczuciowe deficyty między partnerami, co oczywiście jest kompletną bzdurą.

Pieniądze są tylko i wyłącznie narzędziem. Mogą jednak być elementem, który albo zamorduje związek, albo uczyni go bardzo szczęśliwym. Wiele zależy od osobowości ludzi, od ich systemu wartości, pragnień, marzeń i potrzeb. Tu ciekawostka: napisałem kiedyś dla Totalizatora Sportowego „Poradnik dla milionerów". Tam znajdowały się przydatne informacje, m.in. jak postępować w przypadku wielkiej wygranej. Zapoznałem się z historiami zwycięzców przechowywanymi w archiwach tej instytucji. Najczęściej byli to ludzie, którzy dostali duże pieniądze nagle, z zaskoczenia. I większość z nich nie udźwignęła tego wyzwania. Stąd pomysł na wydanie takiej publikacji. Okazało się, że wygrani wprost padali na łopatki w obliczu dużych kwot. Zdegenerowali się, posypały się im całe rodziny, nastąpiła deprawacja i dewiacja na wielu płaszczyznach. Powód? Nie potrafili obcować ani radzić sobie z dużymi pieniędzmi.

My czasem w ogóle nie poruszamy tematu finansów wśród bliskich, bo boimy się albo jesteśmy niewolnikami tezy, że damy i dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach.

Ta książka z założenia ma również pomóc zabezpieczyć się finansowo w rodzinie czy związku. Wiele kobiet w Polsce nie ma swojego konta i nie wie, ile dokładnie zarabia mąż. Jak w ogóle zacząć o tym rozmawiać?

Tym, co blokuje wiele kobiet, jest lęk. Zamiast rozpocząć zwykłą, ludzką rozmowę o przyszłości, w tym finansowej, one boją się, że zostaną uznane za pazerne, chytre materialistki.

Z pewnością tutaj przydają się pewnego rodzaju preteksty. Jednym z nich może być chociażby ta książka, którą się podsuwa partnerowi ze słowami: „Zobacz, jakie ważne i ciekawe wątki. Co ty o tym myślisz? Pogadajmy!". Innymi pretekstami mogą być także ar-

tykuły o oszczędzaniu czy inwestowaniu, ale także o bankructwie czy nagłej śmierci jednego z małżonków. Przecież nikt z nas nie zna dnia ani godziny. Poza tym, żyjemy w dobie koronawirusa. A teraz ważna informacja: dzięki pandemii część ludzi zaczyna więcej i częściej rozmawiać o pieniądzach, chcąc uporządkować sprawy rodzinne.

Tym, co blokuje wiele kobiet, jest lęk. Zamiast rozpocząć zwykłą, ludzką rozmowę o przyszłości, w tym finansowej, one boją się, że zostaną uznane za pazerne, chytre materialistki.

Świetnie.
Wiem o tym od klientów, którzy do mnie przychodzą. Poza tym, nie jestem tylko teoretykiem. Opowiem historię z mojego życia – o tym, w jaki sposób pomogłem zabezpieczyć moją mamę na starsze lata.
Rodzice byli ciekawą parą, po kilku rozwodach. Wielokrotnie schodzili się i rozstawali. Oboje już nie żyją:

mama od dwóch, a ojciec od kilkunastu lat. Wcześniej, już będąc dorosłym mężczyzną, namówiłam jednak tatę, który uciekał beztrosko od wątków finansowych, aby zadbał o przyszłość mamy. Oznajmiłem: „Tato, całe życie piastowałeś funkcje kierownicze. Na Boga, teraz wreszcie zabezpiecz mamę, na wypadek, gdyby coś się tobie stało. Przecież nie jesteś młodym człowiekiem". Posłuchał mnie. Kilkanaście lat temu w maju rodzice wzięli kolejny ślub, a w sierpniu tego samego roku ojciec nagle zmarł.

Niezwykła historia.
Dzięki mnie rodzice wreszcie zajęli się tym tematem. I teraz uwaga, bo to też jest ważne. Moja mama, emerytowana nauczycielka, zamiast 700 złotych emerytury, po śmierci ojca dostawała już 2500 złotych. Tylko dzięki temu, że jej mąż był niemal całe dorosłe życie panem dyrektorem.
Ja również jakiś czas temu uporządkowałem swoje sprawy. Zabezpieczyłem synów – i tego dorosłego, i młodszego, a także obecną żonę. Uznałem to za obowiązek względem bliskich: nie zostawiać im bałaganu w tym obszarze.

Jako puentę naszej rozmowy dokończ, poproszę, zdanie: „Pieniądze szczęście dają…
... jeśli umiejętnie je wydamy". Posiadanie ich niekoniecznie musi być spełniające, ale może warunkować poczucie szczęścia, jeśli odpowiednio nimi zarządzimy. Można zacytować Marilyn Monroe, która powiedziała, że pieniądze szczęścia nie dają, a dopiero ich

wydawanie. Sam pieniądz jest przecież pustą wartością, zwykłą cyfrą na koncie, z której nic nie wynika. Natomiast jeżeli, dzięki konkretnej sumie, czynię dobro dla bliskich, zapewniając na przykład edukację dzieciom, wspierając uboższych, to finanse stają się frajdą.

ANETA
VRONA

ROZDZIAŁ PIĄTY

POLACY WYBACZĄ WSZYSTKO, TYLKO NIE PIENIĄDZE

– Ludzie decydują się na wspólne życie, na dzieci, na ślub, nie wiedząc dokładnie, jaki jest stan posiadania partnera, nie uzgadniając, jak będą zarządzać finansami. To gotowy scenariusz na konflikt. A nawet dramat. Pieniądze są tabu i dla tych, którzy ledwo wiążą koniec z końcem, i dla tych, którzy mają ich bardzo dużo. Najlepiej sobie z tym radzą średnio zamożni – opowiada Aneta Wrona.

ANETA WRONA – trenerka komunikacji personalnej, coach; prowadzi autorskie warsztaty i sesje, m.in. z wystąpień publicznych i komunikacji dla firm, przedstawicieli biznesu, dziennikarzy i polityków. Jest też specjalistką do spraw kreowania medialnego wizerunku. Posiada wieloletnią praktykę biznesową, dziennikarską, menadżerską i trenerską.

Pieniądze służą nam codziennie jako środek płatniczy. Są jednym z ważniejszych elementów życia, ale w pewnych środowiskach i rodzinach stanowią temat tabu. Jak to przekłada się na codzienność?
Aneta Wrona: Rozmowa o pieniądzach bywa tabu w każdej relacji. Nie mówimy o tym, ile zarabiamy, ile mamy długów, ile na koncie. I z moich obserwacji, i z badań wynika, że tego tematu nie porusza się, bo jest wstydliwy, krępujący. Ludzie decydują się na wspól-

ne życie, na dzieci, na ślub, nie wiedząc dokładnie, jaki jest stan posiadania partnera, nie uzgadniając, jak będą zarządzać finansami. To gotowy scenariusz na konflikt. A nawet dramat. Pieniądze są tabu i dla tych, którzy ledwo wiążą koniec z końcem, i dla tych, którzy mają ich bardzo dużo. Najlepiej sobie z tym radzą średnio zamożni.

Pieniądze są tabu i dla tych, którzy ledwo wiążą koniec z końcem, i dla tych, którzy mają ich bardzo dużo.

Ciekawe! Największy problem z mówieniem o finansach mają ludzie bogaci i niezamożni?
Bogactwo obciążone jest w Polsce wieloma stereotypami. Bogatym zazdrości się, ale też nie wierzy w ich krystaliczną uczciwość. Jest też druga strona medalu. Gdy ktoś nie ma pieniędzy albo popadł w długi, to nazywa się go ofiarą losu, niedorajdą. Jako społeczeństwo mamy jako taką tolerancję na zarobki klasy średniej.
Kiedyś pewna celebrytka powiedziała publicznie: „900 złotych to jest mało pieniążków na zakupy". Chodziło jej o to, że nie wystarczy, aby za taką kwotę ubrać się. Spadł na nią grad krytyki z piorunami zło-

ści opinii publicznej. Bo przecież dla wielu Polaków to kwota, za którą musi przeżyć cała rodzina. Mam jednak przekonanie graniczące z pewnością, że nie tylko ci naprawdę biedni protestowali, ale że najgłośniej krzyczeli przede wszystkim ci, którzy znaleźli sobie pretekst do tego, aby poczuć się lepiej. Sama trochę przykładam się do tej finansowej hipokryzji.

Jak?
Kiedy pracuję z osobami publicznymi, celebrytami czy politykami, zawsze doradzam: „nie obnoś się z markowymi gadżetami", „nie chwal się, co i za ile kupujesz", „ludzie będą oceniać cię po tym, co masz, a nie po tym, kim jesteś". Czy ktoś by uwierzył, że bajecznie bogata gwiazda może być wrażliwą kobietą? Dobrym, delikatnym, szczerym, szczodrym i kruchym człowiekiem?

Mówi się, że Polacy wszystko innym wybaczą, ale nie pieniądze. No, chyba że na wesele. Albo na samochód.
Faktem jest, że sprawa finansów ociera się w Polsce czasem o hipokryzję lub zakłamanie. Istnieją bowiem obszary, w tym choćby organizowanie z przepychem i pompą wspomnianych wesel, gdzie wręcz wypada popisywać się pieniędzmi. I wydawać lekką ręką wielkie sumy. 100 tysięcy w jedną noc? Ależ proszę bardzo.

Zastaw się, a postaw się.
Tu musi być na bogato! Polacy na wesele wydają śred-

nio 40-60 tysięcy złotych, a bywa, że dużo więcej. No ale to przecież wesele, tu trzeba się pokazać. Chodzi też o tradycję. O celebrowanie. O rodzinę. Na takich wartościach w Polsce się nie oszczędza.
Podobna sprawa jest z samochodami. Mamy jedne z najdroższych w Europie. Jak wyliczyli eksperci z IBRM Samar, Polak wydaje na auto ponad 20 średnich pensji. Tymczasem na Zachodzie przeznacza się na taki zakup 5, maksymalnie 8 wynagrodzeń.

Z badań wynika, że dla niektórych Polaków osoba zarabiająca powyżej 5000 złotych miesięcznie należy do bogatych.
A ludzie, którzy żyją w bańce dużych pieniędzy, uważani są za straszliwie czy, tu pada kolejne sfomułowanie z katalogu stereotypów, nieprzyzwoicie bogatych. Tylko przez to zwykle nie są darzeni większą sympatią, raczej zazdrością, czasem zawiścią. Przy tym podejrzewa się ich o nieszczerość, machlojki, w najlepszym wypadku – o wykorzystywanie innych.
Tutaj oczywiście trzeba sięgnąć do historii Polski. Nasz kraj został zdewastowany przez dwie wojny światowe, nie tylko gospodarczo i ekonomicznie, ale i społecznie. Mam na myśli zniknięcie szlachty, w dużej mierze inteligencji, a co za tym idzie, zmianę postrzegania pieniądza. Rodzinne majątki i fortuny zostały wyczyszczone, a czasy PRL-u przyszły i wyrównały czołgiem naszą zasobność. Komunizm zakładał, że każdemu należy się wszystko po równo, więc teoretycznie żyliśmy w równym świecie. Teoretycznie. Pierwsze małe biznesy kiełkowały jeszcze przed transformacją. Zamiast

podziwiać zaradność i prywatną inicjatywę, woleliśmy stygmatyzować przedsiębiorczych właścicieli warzywniaków, nazywając ich „badylarzami", a właścicieli kantorów „cinkciarzami". Biznes kojarzył się z cwaniactwem, pazernością, dorobkiewiczostwem.

Hasła w stylu „pieniądze szczęścia nie dają" i „pierwszy milion trzeba ukraść" nie pomagają zdrowej narracji o finansach. Do tego wciąż, według niektórych mężczyzn, w tym polityków, kobieta nie powinna zarabiać ani pracować zawodowo, tylko „siedzieć" w domu.

Niestety, w dzisiejszych, bardzo rozwiniętych cywilizacyjnie, technologicznie i społecznie czasach, niektóre mity dotyczące pieniędzy, choć archaiczne, nadal są żywe. A nawet zbierają żniwo.

Niedawno trafiła do mnie klientka. Piękna, inteligentna, wykształcona. Obydwoje z mężem to ludzie sukcesu. Mają dobrze prosperującą firmę, dwoje dzieci, spory dom, dwa auta. W którymś momencie wyznała, że planują rozwód i podział majątku. Tyle że ona nie ma pojęcia, ile w ogóle pieniędzy posiadają. Aż trudno w to uwierzyć! Prowadzą wspólny biznes, są od lat małżeństwem i ona nie zna stanu konta? Mało tego, okazało się jeszcze, że w ich rodzinie tylko mąż miał dostęp do pieniędzy, rachunków bankowych, rozliczeń podatkowych, faktur i wszystkich opłat. Przypominam, mowa o wykształconych, dobrze sytuowanych ludziach zamieszkujących miasto stołeczne Warszawa w XXI wieku.

Wciąż wiele Polek nie posiada własnego konta.
Znam dwie podobne historie z centralnej Polski. Obie kobiety są właścicielkami własnych firm, dobrze prosperujących. Stworzyły je ze swoimi partnerami i w momencie, kiedy ich życie prywatne rozchodziło się, jedna i druga powtarzała: „ale od finansów to jest mój mąż, ja sobie nie dam z tym rady", „o, nie, na sprawach finansowych to ja się nie znam". Kolejny silny mit, często powtarzany: od kasy i jej liczenia są faceci, a kobiety od budowania relacji i przynoszenia pączków pracownikom. Tego typu brednie powtarzają nawet te kobiety, które z sukcesem stworzyły wielkie biznesy, lecz w dalszym ciągu znajdują się w kleszczach stereotypów.

I to ten mąż czy partner trzyma kasę.
No tak, bo przecież kobieta, która liczy pieniądze, to – kolejny stereotyp – albo karierowiczka, albo pazerna. A mężczyzna? Cóż, on jest ważny, więc powinien zarabiać, „polować", walczyć o pieniądze, które przynosi potem do domu jak zdobywca. To wciąż silne klisze, bardzo głęboko zakorzenione w naszej rzeczywistości. Zresztą z tego też wynika pewna prawidłowość, którą znam również z mojej praktyki: kobiety mniej zarabiają, bo nie rozmawiają o należących się im pieniądzach z szefami i przełożonymi.

Nie mają śmiałości, aby prosić o podwyżkę, tak jak ich koledzy.
Oczywiście nie przerzucamy tym samym winy za mniejsze zarobki na kobiety. To zupełnie inna historia i

gigantyczny problem do naprawienia. Ale tak, rzeczywiście kobiety mają dużo większe opory, żeby poprosić o podwyżkę. Bardzo często podają nieprawidłowe powody i argumenty. Czyli mówią o swoich potrzebach czy koniecznych wydatkach, a nie o tym, że są profesjonalne, sprawcze, pracują szybciej, wydajniej, bo nabrały wprawy i doświadczenia, że przynoszą firmie określone korzyści.

Zamiast mówić szefowi, że syn poszedł na studia i nie starcza nam pieniędzy lub że potrzebujemy więcej, aby kupować leki dla schorowanych rodziców, należy podkreślić zawodowe kompetencje?

„Jestem świetna, więc zapłać mi więcej, bo jestem tego warta". „Podpisałam rekordową ilość umów, więc należy mi się podwyżka". Takie argumenty warto podawać szefom.

Kolejny stereotyp: zwykle lepiej ocenia się mężczyznę, który „bije się" o pieniądze, bo w świadomości społecznej jest on bohaterem chcącym zapewnić lepszy byt rodzinie. Zaś kobieta, która chce większej pensji, bywa uważana za chciwą i nieskromną. A spróbujmy powiedzieć w Polsce, będąc kobietą: „lubię pieniądze, lubię je mieć i wydawać!". Piekło zamarza! (uśmiech)

Ciekawostka – czasami przychodzą do mnie dziewczyny, najczęściej menadżerki, z prośbą, żeby przygotować je do rozmowy na temat wyższego wynagrodzenia. Pozbierać argumenty, przećwiczyć, nabrać pewności. I tu będzie hit! Wszystkie, z którymi do tej pory pracowałam, podwyżkę dostały! Nie dlatego, że

jestem taka dobra w tym, co robię, chociaż też, ale dlatego, że odważyły się i dobrze to rozegrały. Magicznym składnikiem, którego dodawałam przed ich pójściem do szefowej czy szefa, były słowa: „tak, jesteś gotowa, żeby iść po podwyżkę – możesz to zrobić".

Możesz! Słowo klucz.

„Masz prawo iść, najwyżej ci ktoś odmówi". Nawet jeśli nie otrzymamy podwyżki teraz, to można i warto spróbować za trzy lub sześć miesięcy. Korona nam z głowy przecież nie spadnie od proponowania. Poza tym, odmowa nie musi oznaczać tego, że wyższe wynagrodzenie nam się nie należy. Firmy przeżywają kryzysy i problemy, mają swoją politykę, priorytety. Ważne, aby nie interpretować takiej sytuacji jednoznacznie jako komunikatu: „nie nadajesz się".

Co ciekawe, większość moich klientek to kobiety, które chcą się rozwijać, uczyć, poszerzać swoje kompetencje. Pokonywać własne bariery. Doskonalić. Ubierać w pewność siebie. Są cudowne, kiedy zostawiają za sobą utarte przekonania, stereotypy, zrzucają najgłupsze uczucie, jakie nasza kultura wytworzyła – wstyd. Podnoszą głowę, uśmiechają się i pewnym krokiem idą po szczęście. I wiecie co? Takie kobiety potrafią nie tylko siebie uszczęśliwić. Są też wspaniałymi partnerkami. Świetnymi matkami. Szczęście bierze się z samoakceptacji. Ze zgody na siebie, wspierania samej siebie, kibicowania samej sobie.

Szczęście bierze się z samoakceptacji. Ze zgody na siebie, wspierania samej siebie, kibicowania samej sobie.

Chcesz więcej zarabiać? Możesz to zrobić!
Jak prosić o podwyżkę? Mamy dla ciebie konkretne rady.

- Przygotuj się i odpowiedz sobie na pytania: jak długo pracujesz za tę samą kwotę, ile w tym czasie doszło ci obowiązków, o ile szybciej wykonujesz zadania. A także: jakich zadań, które wykonujesz, nie ma w twoim zakresie obowiązków – czyli jaka jest różnica pomiędzy tym, na co umawiałaś się z pracodawcą w momencie podpisywania umowy, a tym, co robisz dzisiaj.
- Zgromadź wyróżnienia, nagrody, pochwały, wszelkie wyrazy uznania dla twojej pracy.
- Zbierz pozytywne opinie na temat swojej pracy od kolegów i koleżanek, od współpracowników z innych działów.
- Zbierz dowody na twoje zaangażowanie i pozytywne nastawienie.
- Zgromadź dowody uznania i pochwały klientów.
- Zbierz pozytywne komentarze klientów w sieci.
- Opowiedz o tym, czego nauczyłaś się, jak się rozwinęłaś, jak poszerzyłaś swoje kompetencje i umiejętności.
- Sama odpowiedz sobie na pytanie, dlaczego jesteś dobrym pracownikiem.
- Przećwicz rozmowę w domu: z koleżanką, mężem albo nagraj samą siebie przy pomocy smartfonu.
- Wyprostuj się, uśmiechnij, mów spokojnie, pewnym głosem.
- Nie przepraszaj!

- Nie mów o „pieniążkach”, tylko o pieniądzach.
- Nie tłumacz się, dlaczego przyszłaś.
- Nie mieszaj do tego spraw prywatnych, życia rodzinnego
- Nie napadaj na szefa, nie bądź agresywna.
- Nie obrażaj się, jeśli podwyżki nie dostaniesz – zapytaj o powód i co możesz zrobić – jak pracować, co zmienić, żeby tę podwyżkę dostać. I kiedy możesz ponownie się o nią ubiegać.

O tym, aby zarabiać duże pieniądze, marzy wiele osób. Nie wszyscy wiedzą jednak, w jaki sposób mogliby to osiągnąć. Jednym z największych pragnień młodych ludzi jest zostanie celebrytą lub influencerem.

Mamy słabość i do za drogich, jak na nasze możliwości, samochodów, i do za drogich gadżetów. To też jakaś trauma wychowanych w PRL-u ludzi, którzy obwieszają swoje dzieci kosztownymi zabawkami, może po to, żeby zrekompensować biedę własnego dzieciństwa. Widzę też pewien trend wśród młodych ludzi, którzy lubią mieć, a niekoniecznie robić – nazwijmy go po młodzieżowemu „za hajs matki baluj”. Wiele dziewczyn na przykład marzy o karierze influencerki, modelki z Instagrama. Takiej, co to mierzy modne ciuchy, dostaje kosmetyki do testowania i wygina się przed lustrem w obcisłym stroju do ćwiczeń. Nastolatka ogląda setki takich osób dziennie, więc marzy o życiu w nierealnym świecie. Dlaczego nierealnym? Bo te prawdziwe, wysokozasięgowe influencerki, które pro-

mują w mediach społecznościowych swoje biznesy, produkty czy usługi, najczęściej pracują nad tym od rana do nocy. Nierzadko ze sztabem zatrudnionych przez siebie ludzi. Ale na Instagramie wygląda to tak, jakby robiły wszystko same. Nie wierzycie? Zróbcie prosty test w domu. Proszę usmażyć naleśnika z serem, podać do stołu i zrobić z tego filmik. Żeby wyglądał dokładnie tak, jak u influencerek na Instagramie. Pół dnia roboty, a kuchnia do remontu. Dziewczyny, które marzą o „karierze" influencerki, nie wiążą tego z edukacją, pracą, nauką konsekwencji i asertywności. W tym są przecież także rozmowy o pieniądzach, i to niełatwe, bo chodzi o zarobki nieregulowane cennikami. W tym świecie wszystko się negocjuje. Nie wspomnę już o nieuczciwych kontrahentach, których trzeba ścigać za niezapłacone faktury.

Jaki kobiety mają stosunek do większych pieniędzy, które samodzielnie zarobiły?

Wiele z nich ukrywa wysokie zarobki. Ba, one się ich wstydzą. Na przykład kobieta, udziałowiec w firmie, potężne nazwisko biznesowe, kupuje sobie markową torebkę i... odpruwa z niej logo. Po co? Żeby nikt nie zobaczył, że to model za 20 tysięcy złotych. Niektóre kobiety krępuje, że zarabiają więcej niż ich partnerzy, mężowie. W najlepszym razie spuszczają na to zasłonę milczenia. Nie mówi się o tym głośno, a już na pewno nie przy ludziach.

Albo inny przykład: prezeska ogromnej firmy nie przyznaje się swoim pracownikom, że kupiła dom nad morzem w Marbelli. Mówi, że wyjeżdża tam na wakacje

z biurem podróży, tylko zapomniała, z jakim.
Większą skłonność do takiego fantazjowania mają nie mężczyźni, a kobiety. Co ciekawe – samodzielne, takie, które pieniądze zdobywają same, bez męża. Nie pokazują w mediach społecznościowych, jak mieszkają, gdzie spędzają wolny czas, boją się być osądzone, że „wożą się za nasze". I nieważne, że to ich firma, ich kapitał, ich talent, ich umiejętność podejmowania decyzji i dobierania ludzi, ich praca, która często okupiona jest rezygnacją z wielu aspektów spokojnego życia. Znam niewiele kobiet – biznesmenek, które nie miałyby wmontowanego w system poczucia winy: kiedy są w pracy, zarzucają sobie, że nie ma ich z dziećmi, a kiedy są z dziećmi, zastanawiają się, czy nie powinny więcej pracować. Rozdartych pomiędzy pragnieniem bycia doskonałą w sferze zawodowej i świetną żoną oraz matką. Nigdy wystarczająco doskonałe. A przecież one już takie są. Świetne, zaradne, mądre, pracowite. Piękne, zadbane, troskliwe. Cudowne. Tylko nie ma kto im tego powiedzieć.

To polska specyfika?
Wygląda na to, że tak. Dla odmiany popatrzmy na Stany Zjednoczone. Tam nie jest żadnym faux pas pytać o zarobki. W korporacjach wiedzą, ile zarabia się na najniższym szczeblu, a ile na stanowisku menadżerskim. U nas wstydliwie usuwa się metki z prezentów. Za wielką wodą można, a nawet dobrze jest wręczać je z paragonem, żeby obdarowany bez problemu mógł dokonać zwrotu lub wymiany, jeśli niespodzianka nie przypadnie mu do gustu. Inna optyka.

Jakie jeszcze problemy związane z pieniędzmi, bezpośrednio lub pośrednio, sygnalizują twoje klientki?
Już samo słowo „pieniądze" jest trudne. Niektórzy wolą „pieniążki". Rzadziej „kasę" czy „pensję", „hajs" czy „hajsiwo". Słowo „pieniądze" jest serio i trochę straszy. Rozmowy o pieniądzach stresują i pracowników, i szefów. Znam menadżerkę, która nie chciała dać 15% podwyżki swojemu pracownikowi, bo… bała się, że zostanie wyśmiana, że to za mało. Serio. Wolała więc nie ruszać tematu.

I tym sposobem dochodzimy do wartości i emocji. Finanse uruchamiają cały ich wachlarz. Potrzeba szczerości, odpowiednia komunikacja, ambicja.
Samo podejście do sprawy wiele zmienia. Zobaczyłam niedawno reklamę firmy windykacyjnej, która promuje swoje usługi komunikatem: „porozmawiajmy, pomożemy ci rozłożyć dług na raty, żebyś nie płacił odsetek". Jakie to inne od listów z pogróżkami: „wzywa się do uregulowania zaległych należności pod groźbą kary". W Polsce posiadanie długów to wstyd. Pójście do banku i negocjowanie rat kredytu, kiedy straci się pracę? Wstyd! To jak pójść do psychologa z prośbą o pomoc w sprawach emocjonalnych. A i od zmniejszania zadłużenia, i od radzenia sobie z emocjami mamy fachowców, którzy pokażą nam drogę na skróty, a nawet potrzymają za rękę, żeby było nam łatwiej. W przenośni, oczywiście.
Zarządzania pieniędzmi nie ma w szkole. Nie na takim poziomie, żeby pozwalało poradzić sobie w dorosłym

życiu. Kiedy wchodzimy w związek, nie odpytujemy się: „czym są dla ciebie pieniądze?", „ile ich masz?", „jak je wydajesz?", „czy masz długi albo oszczędności?". A przecież pieniądze prawie zawsze są ważnym czynnikiem sporu przy rozstaniach czy rozwodach. Od dziecka wpaja się nam myślenie: „jakoś to będzie".
Mój ponad pięćdziesięcioletni znajomy zapytał mnie niedawno z rozbrajającą szczerością: „Czy wszystkim ludziom wydaje się, że kiedyś będą bogaci? Bo ja tak przez całe życie myślałem. Ale wiesz, na czym niedawno się złapałem? Że ja nic, ale to zupełnie nic nie robię, żeby być bogatym". Nic nie przychodzi samo.

Od czego zacząć myślenie o pierwszym kroku do niezależności finansowej?

Warto odpowiedzieć sobie głośno na pytania:

- czym są dla mnie pieniądze,
- czy mam przekonania na ich temat,
- do czego mi służą,
- do czego ich potrzebuję,
- czy mam uporządkowane swoje sprawy finansowe i urzędowe,
- czy wiem, ile mam pieniędzy – w gotówce i innych aktywach,
- czy mam dostęp do wszystkich kont,
- czy posiadam ubezpieczenie na wypadek, gdyby coś stało się mi albo mojemu partnerowi?

Uwaga: to nie są pytania wyłącznie do osób, które mają problemy finansowe. Czasem ktoś może dzięki nim zrozumieć, że ma tyle pieniędzy, ile trzeba, bo więcej nie potrzebuje. I wtedy wypada cieszyć się z tego, co mamy i poczuć wdzięczność.

Czytaj, sprawdzaj i rozmawiaj o pieniądzach. Jak i gdzie?

- W internecie, w poradnikach i na stronach instytucji finansowych (banki, fundusze inwestycyjne, organizacje) jest mnóstwo informacji, które pomogą ci założyć np. konto lub lokatę. Dzięki nim dowiesz się, w jaki sposób można oszczędzać i zabezpieczać się na przyszłość.
- Trzeba przełamać wstyd i poczucie, że robi się coś niewłaściwego.
- Warto powalczyć o środki, które pozwolą ci zabezpieczyć taki styl życia, jaki chcesz mieć oraz zrealizować plany i marzenia, zapewnić poczucie bezpieczeństwa tobie i twojej rodzinie.

Na co i po co odkładać pieniądze, jeśli masz już poduszkę finansową?

Warto skonkretyzować swoje wydatki albo przeznaczyć oszczędności na cel, który naprawdę uczyni nas szczęśliwszymi. Wymarzony kurs (wspinaczka górska, język hiszpański w Madrycie, żeglowanie), wymarzona podróż (Islandia, Kalifornia, zamki nad Loarą), wymarzony dom za miastem.

A jak wreszcie zacząć rozmawiać w związku o pieniądzach, choćby po to, aby zadbać o własne bezpieczeństwo?

To, mówiąc kolokwialnie, w końcu trzeba „wziąć na klatę" i też, jak w rozmowie o podwyżkę, przygotować się do tego. Nie atakować, nie mieć pretensji, tylko starać się rozmawiać spokojnie. Z mocnymi argumentami dotyczącymi własnego poczucia bezpieczeństwa i dostępu do wiedzy na temat, ile mamy wspólnych pieniędzy, jakie są nasze zobowiązania, co możemy zmienić, żeby było lepiej. Zazwyczaj reakcja na: „drogi mężu, porozmawiajmy o naszych pieniądzach" jest jedna: „a co, chcesz się ze mną rozwieść?!".

Podejrzliwość na dzień dobry.

Istnieje takie przekonanie, że jeśli rozmawiam o pieniądzach, to komuś nie ufam. Albo coś zarzucam. Albo knuję.

Kolejna sprawa, tzw. zaskórniaków, czyli oszczędności w małżeństwie. Mężczyźni chętnie przyznają się do ich posiadania, ale nie swoim żonom. Kobiety za to lubią wydać sekretnie premię na ubranie albo buty, a potem wracają do domu z oderwanymi metkami, udając, że te rzeczy spoczywają w ich szafach już od dawna. To wszystko wiąże się z pieniędzmi i tabu wokół nich. Kobiety często dzielą się chętnie ze sobą intymnymi szczegółami z życia, mówią sobie o kupkach dzieci, o seksie, o płukance do włosów, ale gdyby zadać im pytanie o to, czy mają wspólne konto z mężem, czy osobne, to sprawy stają się nagle trudne.

Ta nieumiejętność rozmowy o finansach to także, jak ustaliłyśmy wcześniej, skutek skomplikowanej historii Polski.

Mija ponad 30 lat od transformacji. To czas, kiedy rodzinne przedsiębiorstwa są masowo przejmowane przez dorosłe dzieci. Z tym również jest problem, bo wcześniej sukces osiągnęli ich rodzice, czyli ludzie, którzy nie byli na to przygotowani. Nie mieli też tego typu rodzinno – biznesowych doświadczeń. W PRL-u przecież nie można było prowadzić prywatnych interesów. Za granicą, w zachodnich krajach rodzinne spółki mają po 100 i więcej lat. Przechodzą z pokolenia na pokolenie. Nasz polski biznes jest specyficzny. Dochrapał się wszystkiego od początku, czyli od kartonów w „maluchu" aż po eleganckie biura. Jednak ci ludzie znają zazwyczaj tylko jeden sposób zarządzania: własny, opracowany przez siebie. I starają się zwykle zmusić dzieci właśnie do tego „starego" stylu zarządzania, ale to już zupełnie inna historia…

KATARZYNA KUCEWICZ

ROZDZIAŁ SZÓSTY

PRZEMOC FINANSOWA RODZI PRZEMOC

– Oprawcom zwykle wydaje się, że skoro to oni w rodzinie zarabiają lub posiadają większe pieniądze, to mają prawo mieć oczekiwania, wymagania i roszczenia. Tym samym zyskują władzę. A przecież związek to nie sklep, w którym „klient nasz pan" oraz „płacę i wymagam". Jeśli relacja opiera się na tym, efektem jest przemoc – przekonuje Katarzyna Kucewicz.

KATARZYNA KUCEWICZ – psycholożka, psychoterapeutka, seksuolożka. Prowadzi Ośrodek Psychoterapii i Coachingu Inner Garden w Warszawie. Należy do Polskiej Federacji Psychoterapii. Autorka licznych artykułów w czasopismach psychologicznych oraz lifestylowych, ekspertka w programach telewizyjnych i radiowych. Zajmuje się psychoterapią indywidualną oraz terapią par. Z pasją dzieli się swoją wiedzą psychologiczną na Instagramie: @psycholog_na_insta; autorka bestsellerowej książki „Kobiety, które czują za bardzo".

Jak często słyszysz od pacjentów o przemocy ekonomicznej?

Katarzyna Kucewicz: Coraz częściej. Ostatnio, w pandemii, to zjawisko nasiliło się i stało się jeszcze bardziej obecne w przestrzeni społecznej. Faktycznie,

dużo kobiet, ale też i mężczyzn opowiada o przemocy ekonomicznej, kiedy przychodzi do mnie na sesję. Jednak zwykle nie od razu, tylko dopiero po jakimś czasie.

Okazuje się, że przyczyną wielu konfliktów małżeńskich czy poczucia nieszczęścia lub depresji jednego z małżonków jest to, że w relacji występują różne odmiany przemocy, w tym ekonomiczna. Myślę, że skala zjawiska pozostaje niedoszacowana. Mówi się o kilku procentach związków, które mają ten problem, ale uważam, że w Polsce jest ich znacznie więcej, tyle że wiele osób do takiej przemocy się nie przyznaje. Albo nawet nie rozumie, że jej doświadcza.

Część kobiet, które nie pracują zawodowo, skarży się na skrupulatnie wydzielane przez męża pieniądze. Bywają rozliczane z każdej wydanej złotówki. Efekt patriarchatu?

Patriarchat to jedno, ale dołóżmy do tego jeszcze niskie poczucie własnej wartości oraz skuteczności u tych kobiet. I zależność. Oprawcom wydaje się, że skoro to oni w rodzinie zarabiają lub posiadają większe pieniądze, to mają prawo mieć oczekiwania, wymagania i roszczenia. Tym samym zyskują władzę. A przecież związek to nie sklep, w którym „klient nasz pan" oraz „płacę, więc wymagam". Jeśli więc relacja opiera się na tym, efektem jest przemoc.

Czasami ten rodzaj władzy, wynikającej z posiadania przewagi finansowej, nie robi nikomu krzywdy. Czyli nie doprowadza do tragedii czy różnego rodzaju naruszeń. Pod warunkiem jednak, że mężczyzna (bo o

nim najczęściej mówimy w takich sytuacjach) potrafi się dzielić, docenia pozamaterialny wkład partnerki lub małżonki w relację i sprawy rodzinne. Wtedy tworzy się układ, który może być satysfakcjonujący dla wszystkich, nawet jeżeli jedna strona jest stroną utrzymywaną, a druga – utrzymującą. Wiele związków spełnia się w takim modelu. Bywa więc, na szczęście, i tak, że nikt nie czuje się poszkodowany.

Związek to nie sklep, w którym „klient nasz pan" oraz „płacę, więc wymagam". Jeśli więc relacja opiera się na tym, efektem jest przemoc.

Na jakie sygnały należy zwrócić uwagę? Kiedy powstają problemy?
Wtedy, gdy osoba, która zarabia czy posiada więcej, zaczyna manipulować partnerem i bliskimi za pomocą pieniędzy. W taki sposób, że ktoś czuje się przyparty do muru, słabszy, gorszy, lekceważony, oszukiwany. Musi przy tym spełniać różne zachcianki, oczekiwania i żądania „silniejszej" finansowo strony.

W jaki sposób jeszcze kobieta może rozpoznać, że jest poddawana przemocy ekonomicznej?
Ważne, aby zrozumieć, jak czujemy się w związku i jakie pojawiają się emocje, gdy mowa o sprawach materialnych. Czy musimy prosić męża lub partnera o każdą złotówkę, nawet na gazetę czy mydło? Czy pieniądze są nam wydzielane jak dziecku? Czy mimo że w rodzinie starcza na wszystko, to i tak jesteśmy rozliczane z najmniejszego wydatku? I, co gorsza, czy zdarzają się awantury, jeśli partner nie skontroluje lub nie zaaprobuje jakiegoś drobnego lub potrzebnego zakupu? To istotne pytania, które warto sobie zadać.
Ważnym wątkiem jest brak decyzyjności. Ostrzegawcze światełko powinno zapalić się nam wtedy, gdy musimy wszystkie decyzje zakupowe uzgadniać z mężem, a do tego bardzo często wybuchają na tym tle awantury i słyszymy obelgi, że jesteśmy darmozjadami, nic nie znaczymy. Takie i tym podobne słowa również oznaczają przemoc!

Co jeszcze?
Nierówności wewnątrz związku. Mam na myśli sytuacje, w których partner kupuje sobie wszystko, czego zapragnie. Rozwija pasje, spełnia swoje zachcianki, nie żałuje na ubrania, gadżety, technologię, a nasze, kobiece potrzeby pozostają wtedy daleko z tyłu. I są traktowane ewidentnie po macoszemu, jako nieważne, niepotrzebne, bez sensu.
Znam historię kobiety, której mąż zaczął restrykcyjnie wydzielać niewielkie sumy jej i dzieciom. Sam realizował nowe luksusowe hobby: podróżował do egzotycz-

nych krajów, aby uprawiać paralotniarstwo, inwestował tysiące złotych w coraz lepszy sprzęt.
Inny przypadek: mężczyzna kupował ubrania, buty i kosmetyki partnerce, która nie zarabiała, tylko zajmowała się ich dziećmi i domem. Nigdy jednak nie zapytał jej o zdanie, o gust czy rozmiar. To on decydował o wszystkim. Absolutnie nie pozwalał jej kupować innych rzeczy. Kiedy kobieta nie chciała czegoś założyć, na przykład zbyt krótkiej, w jej opinii, spódnicy, krzyczał, szarpał ją i zmuszał do tego. Odmawiał partnerce zakupu ciepłego swetra na zimę, powtarzając, że musi nosić szpilki i wielkie dekolty, aby przez cały rok być seksowna.
Kolejna historia: pewien mężczyzna zarabiał sporo, ale żonie przelewał co miesiąc grosze. Jego zdaniem powinna kupować za tę drobną kwotę wszystkie potrzebne rzeczy: sobie oraz trójce ich dzieci. Kosmetyki, buty, ubrania. Oczywiście, pieniędzy nie starczało nawet na podstawowe potrzeby, ale on mówił: „no widzisz, jaka jesteś głupia – nie potrafisz zarządzać pieniędzmi". Koniecznie trzeba podkreślić, że przemoc ekonomiczna jest bardzo często powiązana z przemocą psychiczną.

No właśnie, o tym świadczą przytoczone historie. Przemoc rodzi przemoc.

Znam bardzo dużo przypadków, w których oprócz tej ekonomicznej pojawia się psychiczna, werbalna. To nie jest tylko kwestia wydzielania pieniędzy, ale często także traktowania partnerki w sposób przedmiotowy, protekcjonalny, lekceważący, umniejszający, upoka-

rzający.
Przemoc obejmuje rożnego rodzaju wyzwiska powodujące obniżanie poczucia wartości, na przykład „Co ty sobą reprezentujesz? Przecież jesteś tylko kuchtą domową". Albo dołowanie kogoś poprzez wyrzucanie mu braku wykształcenia czy doświadczenia zawodowego.
Niestety, kobieta pod wpływem takich słów, powtarzanych niekiedy codziennie przez męża czy partnera, błyskawicznie traci pewność siebie i siłę wewnętrzną. O poczuciu wartości już nie wspominając… Zaczyna wierzyć, że jest beznadziejna. Ba, utwierdza się w przekonaniu, że ma szczęście, jeśli może być przy tak zaradnym partnerze. A przecież tak naprawdę związała się z osobą przemocową, więc tym bardziej trudno jej wyjść z takiego układu. Jest przekonana, że sama sobie nigdy nie poradzi, więc woli godzić się na przemoc, niż próbować walczyć o siebie i swoje szczęście.

W jaki sposób kobieta może zacząć działać, kiedy sobie uświadomi, na przykład dzięki tej książce, że jest poddawana przemocy? Szczególnie, gdy przestała wierzyć w swoje zdolności i siłę.
Przede wszystkim dobrze jest zacząć regularnie oszczędzać, choćby drobne kwoty. I trzymać te pieniądze w bezpiecznym miejscu. Nawet 20 złotych odkładane co tydzień, to po kilku latach już coś. Ważne też, żeby mieć własne konto w banku.
Oczywiście, kobiety, które nie pracują zawodowo i mają wydzielane pieniądze przez męża, są w znacznie trudniejszej sytuacji od tych, które zarabiają choć-

by minimalne pensje. Ale warto szukać jakichkolwiek sposobów na niezależność finansową. Moje pacjentki opowiadają o różnych pracach dodatkowych i dorywczych, jak na przykład sprzedawanie kosmetyków w systemie domowym. Inne wyprzedają swoje ubrania, torebki i dodatki w internecie. Jeżeli tylko jest taka szansa, warto poszukać pracy, choćby na połowę czy jedną czwartą etatu. Ja zawsze zachęcam kobiety do tego, żeby miały swoje zajęcie i własne pieniądze. Proszę, aby nie realizowały się tylko w jednej roli: żony czy mamy. Chodzi o to, aby czuły się potrzebne także poza domem, spełniały się na innych polach, a przy tym miały choćby nieduże, ale jednak swoje pieniądze, bo to zapewnia komfort psychiczny.
Wiem, że czasami kobieta nie może pracować, bo ma troje małych dzieci albo jedno, ale z niepełnosprawnością. Są różne sytuacje, które uniemożliwiają pójście na etat. Ale posiadanie swojego zajęcia, przyjęcie jakiegoś zlecenia chociaż od czasu do czasu, pozwala kobiecie poczuć się kimś więcej niż tylko opiekunką ogniska domowego.

Co dalej?
Równolegle należałoby wzmocnić się psychicznie. Przemoc ekonomiczna bardzo osłabia, czasami zupełnie obezwładnia. Dlatego ja zdecydowanie zachęcam do tego, by zgłaszać się po pomoc: do fundacji działających na rzecz kobiet, psychologa, interwenta kryzysowego. Poszukać osób, które będą dla nas wsparciem i opoką w trudnych momentach, które dodadzą nam sił. Im więcej kobieta ma takich osób, tym lepiej.

Czasem mężczyźni nie chcą przyznać się do tego, że są opresyjni, odmawiają rozmowy, pracy nad relacją. Jak to wygląda w terapii par?

Zdarzają się sytuacje, w których rzeczywiście udaje się w porę opanować przemocowe zachowania partnera. Jak wtedy, gdy w relacji występuje wyłącznie przemoc ekonomiczna i żadna inna. Bywa, że ktoś jest z natury bardzo oszczędny i jego zachowania wynikają ze stylu życia, a nie ze złej woli czy zaburzenia.

W gabinecie miałam kiedyś taki przypadek, że mężczyzna był z natury i z przekonania minimalistą. Wcześniej przez wiele lat funkcjonował jako singiel. Po ślubie nie mógł pojąć, że żona potrzebuje tyle zbędnych, jego zdaniem, rzeczy. Jak na przykład kosmetyków, perfum czy różnych rodzajów ubrań. I on rzeczywiście często kłócił się z nią o te zakupy. Wypominał i wyrzucał wydatki, irytował się, co nosiło znamiona przemocy ekonomicznej. Wreszcie małżeństwo trafiło do mnie na terapię. Widać było, że łączy ich silne uczucie, oboje chcieli sobie pomóc. To ważne! Udało się nauczyć go większej elastyczności. Najpierw musiał zrozumieć, że warto patrzeć nie tylko na potrzeby swoje, ale też drugiej strony. One nie muszą być tożsame z naszymi. Żona z kolei zaczęła rozmawiać z nim w inny sposób niż wcześniej. Już nie podnosiła głosu. Razem ustalili zasady domowego budżetu – każda strona ma tyle i tyle, a resztę przelewamy na wspólne konto. To, na co ja wydam, to moja sprawa, a tobie nic do tego.

Jak widać, czasami udaje się opanować przemoc ekonomiczną albo zapobiec jej w porę. Na pewno pomaga fakt, że nic więcej złego się nie dzieje i mał-

żonkowie czy partnerzy oboje chcą nad związkiem pracować.
Natomiast bywa również i tak, że partner odmawia terapii czy w ogóle dyskusji na temat wydawania pieniędzy. Uważa, że wszystko z nim w porządku.

I co wtedy?
Jego żona czy partnerka zwykle przychodzi na terapię sama. Zaczynamy pracować i dopiero potem okazuje się, czy ona zmierza w kierunku totalnej podległości względem partnera, pozostania w toksycznej relacji, czy już po prostu ma dość, czuje się coraz silniejsza i decyduje o odejściu. To zawsze jest jej wybór.
Zdarzyło mi się w pracy terapeutycznej, że kobieta mająca bardzo majętnego męża, żyjąca w dobrobycie, przerwała w połowie sesję. Uznała, że zamiast udanego związku i szacunku małżonka woli korzyści materialne, zapewniające jej pewien rodzaj bezpieczeństwa finansowego. Przedkłada je ponad swój dobrostan psychiczny. Zgadza się zatem na różne upokorzenia ze strony męża, po to, aby nadal mieszkać w pięknej willi i jeździć świetnym autem. Nie chce martwić się o jutro w wynajętej kawalerce. Nie ma co oceniać. Każdy decyduje o sobie.

Do pracy nad relacją i do konstruktywnych ustaleń trzeba dwojga.
Najczęściej tak. W gabinecie kobieta deklaruje, że jest niezadowolona ze związku, ma zaniżone poczucie własnej wartości, nie odczuwa szacunku ze strony męża. I dopiero kiedy dopytuję szczegółowo, na

czym owo lekceważenie polega, okazuje się, że mowa o przemocy ekonomicznej.
Jedna z pacjentek wyznała mi, że nigdy nie opowiadała swoim przyjaciółkom o tym, jak źle i niesprawiedliwie jest traktowana przez męża. Powód? Wie, że one są znacznie mniej zamożne i głupio jej mówić: „brakuje mi pieniędzy". A rzeczywiście mąż przelewał jej malutkie sumy. Jednak skoro mieszkała z nim w dwupiętrowym apartamencie i jeździła kilka razy w roku za granicę, uznała, że nie ma prawa narzekać, bo przecież jest ekonomicznie uprzywilejowana. Mimo że małżonek był opresyjny, wywoływał awantury, milczała. Oto kolejny dowód na to, że przemoc ekonomiczna stanowi tabu w polskim społeczeństwie.

Terapeuci opowiadają, że pary chętnie uzgadniają przed ślubem kolor tapet i firanek, imiona dzieci. Ale nie ustalają, kto będzie płacił rachunki, gdy oboje stracą pracę, co z kredytem. I potem często trafiają na terapię, z problemami.
Obserwuję podobne schematy w moim gabinecie. Ludzie często nie chcą rozmawiać o sprawach związanych z pieniędzmi, bo mają przeświadczenie, że to tematy zabijające romantyzm i bardzo trudne. Poza tym, w Polsce nie mamy tzw. kultury rozmowy o pieniądzach, nie wynosimy tej umiejętności z domu. W wielu rodzinach nie mówi się o finansach. Nie poruszamy tego tematu ani na wczesnych etapach relacji, ani w narzeczeństwie, ani nawet w małżeństwie. A potem wychodzą z tego różne nieporozumienia i problemy.

Choć istnieje też druga strona medalu. Na poziomie deklaracji bywa bowiem inaczej niż w praktyce. Zdarzają się pary, które wnikliwie omawiają wątki finansowe i planują przyszłość, w której na przykład kobieta będzie w domu wychowywać dzieci i dbać o rodzinę, a mężczyzna zarobi na wszystko. Albo świeżo upieczony mąż przyrzeka żonie, że nawet gdy ona będzie mieć mniejsze dochody, to i tak podzielą się wszystkim po połowie. Jednak potem, w praktyce, dysproporcja zaczyna być niepokojąca, a deklaracje nie znajdują pokrycia. On ma większą pensję i czuje swoją władzę, bo pieniądze dają poczucie decyzyjności oraz wolności. Zaczyna to wykorzystywać, dominować.
Pamiętajmy: w nieodpowiednich rękach pieniądze, podobnie jak władza, mogą przynieść znacznie więcej szkody niż pożytku.

Ludzie często nie chcą rozmawiać o sprawach związanych z pieniędzmi, bo mają przeświadczenie, że to tematy zabijające romantyzm i bardzo trudne.

MARCIN
DUMA

ROZDZIAŁ SIÓDMY

POLSKIE KOBIETY SĄ MOTOREM ZMIAN

– Generalnie wcale nie cenimy osób, które są cwaniakami i tylko patrzą „jak tu zarobić, żeby się nie narobić". To właśnie Polki są dużo bardziej zaradne niż mężczyźni. I nie jest to stereotyp. Chęć awansu społecznego i aspiracje są domeną polskich kobiet. To one stały się motorem przemian – opowiada Marcin Duma.

MARCIN DUMA – szef Fundacji Instytut Badań Rynkowych i Społecznych IBRiS; ekspert w dziedzinie badań społeczno – politycznych, m.in. dotyczących postaw oraz stylu życia Polaków; od 2010 r. członek Zespołu Konsultacyjnego do spraw Badań Społecznych w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów; komentator w mediach polskich, m.in.: Onet.pl, Gazeta.pl, Polsat, a także zagranicznych, m.in.: „The Wall Street Journal", „Financial Times"; jeden z założycieli EUROSKOPII (ogólnoeuropejskiego stowarzyszenia niezależnych agencji badawczych).

Czy, jako szef Fundacji IBRiS, znający postawy, gusta i opinie Polaków, potwierdza pan, że wątek pieniędzy jest tym, który bada się u nas najtrudniej?
I tak, i nie. W badaniach sondażowych, podczas których padają konkretne pytania o dochody, jak na przykład: „ile zarabiasz?", „ile pieniędzy miesięcznie masz

na rękę?", respondenci często odmawiają odpowiedzi. Dotyczy to całkiem sporej grupy. Mimo że ankiety są anonimowe, ludzie nie chcą dzielić się szczegółowymi informacjami na temat finansów.
Natomiast gdy pojawiają się pytania o sytuację materialną – dobrą lub złą, Polacy nie mają już z nimi problemu. Opisują (bez podawania konkretnych sum), czy czują się pewnie finansowo, czy nie.

Z czego wynika problem przy podawaniu wysokości swoich przychodów i wydatków?
„Jak to? Ktoś zagląda do mojego portfela, do mojej zagrody?!" – o taką postawę tutaj chodzi.
Cóż, pamiętajmy, że jesteśmy społeczeństwem postchłopskim. Około 98% Polaków ma korzenie chłopskie. To oczywiście nie jest złe samo w sobie, ale wyposaża nas, jako naród, w pewien schemat myślenia. W ciągu ostatniego stulecia dosyć gładko zniknęli z naszego społeczeństwa zarówno ziemianie, czyli klasa wyższa, jak i mieszczaństwo – te procesy świetnie opisał Andrzej Leder w „Prześnionej rewolucji". Jako społeczeństwo postchłopskie dziedziczymy wiele zachowań, w tym choćby pewną skrytość, także jeżeli chodzi o zasobność portfela czy majątek.

A czym wyróżniają się Polki w podejściu do finansów?
Z badań wynika, że Polki też są w jakiś sposób zakładniczkami schematycznego sposobu myślenia o pieniądzach, które wynika ze społecznego pochodzenia. Niemniej jednak to właśnie Polki są dużo bardziej za-

radne niż mężczyźni. Nie jest to ani stereotyp, ani banał. Chęć awansu społecznego i aspiracje są domeną polskich kobiet. To one stały się motorem przemian. Nie chodzi jedynie o kwestie obyczajowe, ale w ogóle o zmianę podejścia do pracy, posiadania i innych sfer życia.

Wszyscy znamy hasła w stylu: „pierwszy milion trzeba ukraść". My wciąż sami żyjemy w micie, według którego Polacy są narodem kombinatorów. Może i kiedyś byliśmy, w trudnych czasach, ale teraz już na pewno nie. Sposób myślenia o pracowitości, uczciwości i użyteczności bardzo się zmienił. Generalnie wcale nie cenimy osób, które są cwaniakami i tylko patrzą, „jak tu zarobić, żeby się nie narobić".

Dobrze to widać w badaniach, które wykazują stosunek Polaków do cudzoziemców. Szczególnie do „nowej fali" migracyjnej, czyli osób, które przyjechały do nas z Ukrainy, Białorusi, ale też do ludzi, których określamy mianem Hindusów. Mowa o obywatelach Bangladeszu, Pakistanu, Nepalu. Mogłoby się wydawać, że, znając stosunek Polaków do uchodźców czy w ogóle migrantów, właśnie oni powinni być z automatu odrzuceni. Tymczasem Polacy nie mogą się ich nachwalić!

A to zaskoczenie! Skąd taka tolerancja?

Odpowiedź jest prosta. Otóż Polacy patrzą bardzo przychylnym okiem na przyjezdnych, którzy ostro zasuwają na przykład na budowie, w korporacji Uber, jako kurierzy, dostarczyciele cateringu. Okazało się, że są niezwykle pracowici, pożyteczni dla gospodarki. I

wykonują robotę, za którą wielu Polaków by się nie zabrało. Robią to, co kiedyś my, Polacy, w krajach Europy Zachodniej.

Chęć awansu społecznego i aspiracje są domeną polskich kobiet. To one stały się motorem przemian.

Kilka dekad temu to Polki masowo wyjeżdżały do Niemiec albo Anglii, żeby tam ciężko pracować...
Istotne jest, że przyjezdni nie znaleźli się w naszym kraju po to, aby leżeć, pachnieć i szukać dziur w systemie, ale żeby rzeczywiście pracować. Mimo wszystko nasze społeczeństwo przyswoiło etos pracy. Wcale nie jesteśmy kombinatorami, jak sami nieraz opowiadamy o sobie, i nie posądzamy o to innych.
Co więcej: ludzie, którzy w ostatnich latach istotnie polepszyli swoją sytuację finansową (a to szeroka grupa społeczna[1]), uważają, że pewne prawa, w sensie społecznym, powinni zyskać właśnie ci, którzy walczą o byt. Polacy szanują tych, którzy dużo pracują, bez względu na kolor skóry i wyznanie. Można by powiedzieć, że my, w większości katolicy, nabraliśmy prote-

1 Badania „Oceny sytuacji finansowej gospodarstw domowych po roku pandemii", CBOS (2021 r.)

stanckiego sznytu. Wartością stała się praca: mrówcza, organiczna, sumienna, wykonywana nakładem sił i staranności. Moim zdaniem to ogromna zmiana w stosunku do przeszłości, choćby do czasów PRL-u.

Ciekawe, bo Polacy sami o sobie nie mają najlepszego zdania. Wciąż pokutują szkodliwe stereotypy, że jesteśmy leniwi i nie lubimy pracować. Tymczasem w Europie, według badań, pracujemy najwięcej ze wszystkich narodów[2]. Hasło „pracowity jak Polak" staje się faktem.

I teraz skupmy się na kobietach, jako na motorze zmian, o czym wspomniałem wcześniej.

Otóż one są bardziej pracowite niż mężczyźni. Polka ma potrzebę pracy i spełnienia zawodowego. Ona tego od życia oczekuje, tego chce. To dla niej kwestia aspiracji. Nie chce być tylko Matką Polką, choć w tej roli również często chętnie się spełnia. Kobieta pracuje zazwyczaj na dwóch etatach. Na pierwszej zmianie – zarobkowo, robi karierę, realizuje się zawodowo. Na drugiej – zajmuje się dziećmi, domem, rodziną.

Ta multizadaniowość nie jest żadną nowością, ale szczególnie dała się odczuć większości kobiet w czasie pandemii. I, oczywiście, to nie jest tak, że ci „paskudni" i „wredni" mężczyźni zgotowali im ten los, bo najczęściej każdy jest kowalem własnego. Chodzi przecież o wybór odpowiedniego partnera, który będzie wsparciem, a nie przeszkodą.

2 https://data.oecd.org/emp/hours-worked.htm

Tymczasem wiele kobiet uważa, że w domu to one zrobią wszystko najlepiej, więc mężczyźni nie powinni dotykać pewnych rzeczy. Są więc stopniowo redukowani z zadań, których mogliby się podjąć, a kobiety biorą przez to na siebie kolejne ciężary, cierpiąc i narzekając z tego powodu. Pandemia stała się punktem zwrotnym. To wtedy wiele kobiet stwierdziło: „ja już więcej nie dźwignę, nie dam rady!".
Kolejny problem polega na tym, że polscy mężczyźni nie zostali wychowani ani przystosowani do ról, w jakich kobiety ich potrzebują. One dostosowują się do nowych czasów szybciej i łatwiej, niż ich partnerzy. Polki gonią zmiany, które następują na świecie, a nie tylko w Polsce.

Polka ma potrzebę pracy i spełnienia zawodowego. Ona tego od życia oczekuje, tego chce. To dla niej kwestia aspiracji.

Na jakim przykładzie to widać najlepiej?
Spójrzmy na dziewczyny i kobiety w wieku 16-24 lata. Nieważne, czy mieszkają na wsi pod Płońskiem, czy w Małopolsce, czy na Podkarpaciu, czy w Warszawie. Pod względem wzorców, które je kształtują, są bardzo podobne do dziewczyn z Berlina, Paryża czy Hong

Kongu, ponieważ źródłem socjalizacji i zarazem aspiracji jest to samo medium.

Media społecznościowe?
Przede wszystkim Instagram, który jest numerem jeden dla tego pokolenia. Nie ma znaczenia, czy to staje się w szerszym kontekście dobre czy złe, korzystne czy niekorzystne, bo to w ogóle osobny temat.

A jaki stosunek do pieniędzy mają młode, aspirujące Polki?
Przede wszystkim chcą być samodzielne, więc dążą także do niezależności finansowej. Otwarcie mówią, że pragną się spełniać, robić karierę. To jest ich własna pieśń o wolności i samodzielności.
Co jest istotne: one nie szukają mężczyzn, tylko… partnerów. Takich, którzy przejmą odpowiedzialnie część obowiązków kobiety. Koniec z polowaniem na mamuty. Wszyscy idziemy na jagody. (uśmiech)

Koniec z polowaniem na mamuty. Wszyscy idziemy na jagody.

Wróćmy, poproszę, do tematu finansów…
Na okoliczność naszej rozmowy spojrzałem do roczników Głównego Urzędu Statystycznego, gdzie mamy różnorodne dane na temat postaw i poglądów Polaków. Ciekawy jest aspekt tzw. dochodu do dyspozycji,

czyli kwoty, która nam zostaje po opłaceniu wszystkich wydatków, rachunków. Mówimy oczywiście o średnich wartościach. W 2004 roku Polakowi miesięcznie średnio zostawało w kieszeni 34 złote, a w 2015 roku – 295 złotych, czyli przez 11 lat przybyło mu ponad 250 złotych w portfelu. Za to w 2020 roku zostawało nam już 709 złotych[3].

Kolejne ważne dane: w 2004 roku Polak wydawał ponad 95% swojego dochodu. Oczywiście, mamy też różne skrajności. Są tacy, którzy zeszli poniżej tej wartości, ale i tacy, którzy znaleźli się wysoko na plusie. Natomiast w 2015 roku Polakowi zostawało 21% wypłaty w kieszeni, a obecnie – 37%. To kolosalna zmiana, prawda?

Z kolei, dzięki ankietom Centrum Badania Opinii Społecznej, dowiadujemy się, że w 2007 roku oszczędności posiadało 23% gospodarstw domowych w Polsce, a w 2020 r. już 61%.

Co ciekawe, bardzo podobną sytuację mieliśmy kilkanaście lat temu w Irlandii. Tam w czasie trwania jednego pokolenia ludzie znacząco się wzbogacili, a społeczeństwo z bardzo konserwatywnego stało się liberalne. Kult pracy też był istotny.

Podsumowując: idzie nowe. A kobiety są motorem zmiany, przynajmniej w Polsce.

Owszem, w Polsce to kobiety, bez względu na wiek, pochodzenie, status i wykształcenie, świadczą o zmia-

3 https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/warunki-zycia/dochody-wydatki-i-warunki-zycia-ludnosci/sytuacja-gospodarstw-domowych-w-2020-r-w-swietle-badania-budzetow-gospodarstw-domowych,3,20.html

nach na lepsze. I nie, tu nie chodzi o budowanie „świętego obrazu".
Polki mają sprawczość i ambicję. Nawet jeśli w roli Matek Polek wciąż dźwigają wielki ciężar codziennych obowiązków, z którym zasuwają na dwóch etatach, to jednak chcą czegoś więcej. To, że harują w domu, wcale nie znaczy, że porzuciły aspiracje zawodowe.
Tak, kobiety w Polsce pracują niejednokrotnie ciężej niż mężczyźni, którzy ograniczają się do jednego etatu, tego zawodowego. Przy czym pamiętajmy, że jest spora różnica między mieszkańcami dużych i małych miast. Tyle że w małych miastach i na wsiach żyje ponad 60% obywateli naszego kraju.

NATALIA
NATALSKA

ROZDZIAŁ ÓSMY

PIENIĄDZE SĄ FANTASTYCZNYM SŁUGĄ I ZŁYM PANEM

– Na pewno nie warto radzić kobietom: „siadaj do stołu, wojuj". Co zatem powinniśmy zrobić? Lepiej zmienić nasz system, bo ten obecny wykorzystuje to, że kobiety na przykład nie przychodzą po podwyżkę. W efekcie nie otrzymują jej w ogóle. To kompetencja, która zawsze się przyda: umieć rozmawiać o finansach. Czysta matematyka – mówi Natalia Hatalska.

NATALIA HATALSKA – CEO i założycielka infuture. institute – instytutu badań nad przyszłością. „Financial Times" umieścił ją na liście „New Europe 100", a „Wysokie Obcasy" uznały za jedną z 50 najbardziej wpływowych kobiet w Polsce. Wyróżniona na Liście Kobiet Roku „Forbes Women Polska" oraz w rankingu „Kogo słucha polski biznes?" jako jeden z 10 najważniejszych autorytetów polskiego biznesu. Jedna z najbardziej wpływowych ekspertek zajmujących się analizą, poszukiwaniem i prognozowaniem nowych trendów. Analityczka, trendwatcherka, autorka licznych projektów badawczych, doceniona m.in. Nagrodą Publiczności Kongresu Badaczy Polskiego Towarzystwa Badaczy Opinii i Rynku. Nagrodzona przez „Geek Girls Carrots" za bycie wzorem kobiety zajmującej się nowymi technologiami oraz tytułem Digital Shaper, wyróżniającym wybitne osobowości za wkład w rozwój gospodarki cyfrowej w Polsce. Autorka wie-

lokrotnie nagradzanego bloga: hatalska.com, książek „Cząstki przyciągania", „Far Future. Historia jutra" oraz „Wiek paradoksów. Czy technologia nas ocali?".

Jakie będą zawody przyszłości? Jaki kierunek doradza pani Polkom, jeśli chodzi o różne profesje? Po to, aby spełniać się, ale też zarabiać godnie.
Natalia Hatalska: Jako ludzie jesteśmy przyzwyczajeni do tworzenia różnych podziałów. Żyjemy w takim świecie, w którym coś jest albo białe, albo czarne. Dzielimy świat ze względu na płeć, a tak naprawdę nie ma ona znaczenia. Liczą się kompetencje i to, czy człowiek jest dobry, czy zły. Po prostu.
Próbując ustalać zawody przyszłości tylko dla kobiet, doprowadzimy do sytuacji, w której stereotypowo będziemy wskazywać, że kobieta może być nauczycielką, pielęgniarką, lekarką albo wybrać inne humanistyczne obszary. A ja wolę odejść od wskazywania zawodów typowych dla jednej czy drugiej płci. Wolę zastanawiać się nad tym, jakie kompetencje potrzebne nam są w przyszłości.

Jakie więc kompetencje pomogą nam przetrwać w tak szybko zmieniającym się świecie?
Jedną z najważniejszych jest z pewnością kompetencja cyfrowa i technologiczna, co wynika z tego, że nasz świat opiera się w całości o nowe technologie. Problem polega na tym, że duża część kobiet uwierzyła, iż to obszar nie dla nich, tylko dla mężczyzn. Nieprawda!
To zresztą zaczyna się już bardzo wcześnie – dziew-

czynkom mówi się, że matematyka to domena tylko chłopców, a kierunki informatyczne są nie dla nich. Efekt? Kobietom grozi eliminacja ze świata, który dziś w całości opiera się przecież o technologię.

Oczywiście, kompetencje cyfrowe i technologiczne nie wystarczą, wszyscy powinniśmy rozwijać w sobie także te czysto „ludzkie": umiejętność aktywnego słuchania, dzielenia się wiedzą, rozwiązywania skomplikowanych problemów, kreatywnego myślenia. One wciąż odróżniają nas od technologii, od sztucznej inteligencji.

Nawiasem mówiąc, udało się wmówić i mężczyznom, i kobietom, że istnieje tylko pewna grupa ludzi, którzy są kreatywni. I to znowu nie jest prawda.

Dziewczynkom mówi się, że matematyka to domena tylko chłopców, a kierunki informatyczne są nie dla nich. Efekt? Kobietom grozi eliminacja ze świata, który dziś w całości opiera się przecież o technologię.

Bo człowiek jest kreatywny z natury?

Tak. Wystarczy spojrzeć na dzieci. Ile one mają pomysłów! My wszyscy tę kreatywność powinniśmy cały czas w sobie rozwijać.

Dla mnie jednym ze sposobów na rozwój i ważną inspiracją są m.in. sztuka współczesna, sztuka konceptualna i poezja. Tak, wiem, że mówienie o poezji w biznesie może się wydawać trochę niepotrzebne, ale ona pokazuje nam zupełnie inny świat, uczy nas innego myślenia. Weźmy pod uwagę fakt, że każdy człowiek odczytuje znaczenie wiersza w inny sposób. Na szczęście poezja nigdy nie ma jednej konkretnej, narzuconej nam interpretacji. Możemy odbierać ją na wiele sposobów. To jest kompetencja, którą potrzebujemy mieć w naszym świecie, który jest ogromnym, ultraskomplikowanym systemem naczyń połączonych. Patrzenie na niego wyrywkowo, fragmentarycznie jest zwyczajnie niezgodne z rzeczywistością. Ogranicza naszą percepcję, negatywnie wpływa na nasz sposób funkcjonowania.

Kolejna rzecz to wspomniana wyżej sztuka współczesna, która pozwala również na wielość interpretacji i pobudza kreatywność.

I następna: umiejętność współpracy, czyli pracy w zespole. Tego wciąż nam brakuje. My (i nie mówimy tylko o Polsce, ale o świecie) jesteśmy bardzo spolaryzowani. Poza tym, mamy niski poziom zaufania do siebie. Tymczasem rozwój i innowacyjność nie są do osiągnięcia bez wspólnoty oraz bez zaufania.

Oczywiście, krytyczne myślenie też jest nam potrzebne i będzie jeszcze bardziej pożądane w kontekście

świata, w którym żyjemy, w tak zwanej erze postprawdy, fake newsów, dezinformacji.

Czyli?
Mam na myśli różnego rodzaju teorie i ruchy, które nie opierają się na nauce, ale jej zaprzeczają. Na przykład negowanie faktu, że Ziemia jest okrągła. Kolejną rzeczą, którą należy w sobie rozwijać, jest odporność na zmiany i kryzysy. Tego zresztą uczy nas pandemia wywołana przez koronawirusa. Bo czego możemy być pewni we współczesnym świecie? Tego, że on się stale zmienia. Takie sytuacje, jak pandemia, będą się powtarzały. Również z tego powodu, że są związane z utratą bioróżnorodności. Musimy nauczyć się być odpornymi na kryzysy, które pojawiają się coraz częściej, a także na szeroko pojęte zmiany.

Z raportu „Wpływ pandemii Covid-19 na kobiety w Polsce i na Cyprze", zrealizowanym przez infuture.institute, którym pani zawiaduje, płyną szokujące informacje.
„Skutki kryzysów nigdy nie są neutralne pod względem płci i Covid-19 nie jest wyjątkiem" – mówiła Mary Robinson, była Komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw Praw Człowieka. Zgadza się. Obecnie mamy liczne dowody na to, że konsekwencje wciąż trwającej pandemii w wielu wymiarach mają i będą miały bardziej negatywny wpływ na kobiety niż na mężczyzn.

Jakie wnioski są najważniejsze?
Pandemia pogłębiła istniejące już wcześniej różnice,

dotyczące m.in. nierównego podziału obowiązków domowych. Poza tym, zahamowała rosnące do tej pory trendy związane z umacnianiem pozycji kobiet w obszarze zawodowym. Dla prawie 70% badanych przez infuture.institute Polek, podobnie jak kobiet na Cyprze, pandemia oznacza utratę poczucia bezpieczeństwa oraz strach o pracę i zdrowie bliskich. Dla ponad połowy kobiet w Polsce i prawie 40% badanych Cypryjek to poczucie osamotnienia oraz osłabienia relacji z innymi. Pamiętajmy, że bezpieczeństwo jest dla Polaków jedną z trzech najważniejszych wartości, tuż obok zdrowia i rodziny.

Pandemia pogłębiła istniejące już wcześniej różnice, dotyczące m.in. nierównego podziału obowiązków domowych. Poza tym, zahamowała rosnące do tej pory trendy związane z umacnianiem pozycji kobiet w obszarze zawodowym.

Tytuł pani książki „Wiek paradoksów" jest aktualny także w kontekście pandemii. Czy ona nie jest też paradoksem, który przydarzył się w bezpiecznym, jak wielu sądziło, świecie?
Jeżeli chodzi o samą pandemię, to bardziej iluzja niż paradoks. Człowiek żyje bowiem w iluzji, że panuje nad światem. Nieprawda. Każdy z nas jest jedną, niewielką częścią ogromnego ekosystemu i nie powinien czuć się władcą.

Wracając do finansów, paradoksem bywa teza, że nie należy o nich rozmawiać.
Takie przekonanie, co potwierdzają badania, przekłada się na to, że kobiety rzadziej niż mężczyźni przychodzą prosić lub wnioskować o podwyżki. Jest im bardzo trudno rozmawiać o własnych finansach.
Jednocześnie uważam, że podejście, które nakazuje się dzisiaj kobietom, czyli „siadaj do stołu, twardo negocjuj, walcz", nie do końca jest z nami w zgodzie. To nic innego, jak namawianie nas do tego, abyśmy się zachowywały jak mężczyźni. Oni są z natury bardziej wojowniczy i agresywni. Nie mówię o agresji w złym znaczeniu, tylko o pozytywnej sile, która napędza do działania. Kobiety mają z reguły nieco inny charakter.

Ale niektóre próbują walczyć, twardo negocjować i…
…część z nich pozostaje niewysłuchana albo lekceważona. Na to też wskazują badania: podczas zebrań organizowanych on-line w pandemii, zwykle na Zoomie, co czwarta kobieta na wysokim stanowisku, często menadżerskim, miała poczucie, że jest ignorowana.

Co zatem powinniśmy zrobić? Na pewno nie warto radzić kobietom: „siadaj do stołu, wojuj". Lepiej zmienić nasz system, bo ten obecny wykorzystuje to, że kobiety na przykład nie przychodzą po podwyżkę. W efekcie nie otrzymują jej w ogóle. Mimo że wielu szefów wie, że one na to zasługują, ale przecież się nie upominają.

Mam w zespole młode dziewczyny, które nie zawsze umieją rozmawiać o finansach. Staram się je uczyć, aby samodzielnie potrafiły powiedzieć, że chcą więcej zarabiać. To kompetencja, która zawsze się przyda. Czysta matematyka. Ale jednocześnie mam zasadę, że jeśli ktoś u mnie w zespole zasługuje na podwyżkę, a tego nie zgłasza, to sama ją przyznaję. W mojej ocenie to odpowiedzialność szefów. Przyda się też kolejna ważna kompetencja, czyli umiejętność rozmawiania o finansach w domu.

O, właśnie. Jak się tego nauczyć?

Duża część kobiet, nawet jeżeli zarabia pieniądze, w jakimś sensie jest uzależniona finansowo od męża. W wielu polskich domach mężczyźni decydują o tym, na co mają iść wydatki. Te kobiety, które nie pracują zawodowo, ale zostają w domu i wychowują dzieci, też mają do tego prawo. I one powinny dodatkowo zadbać o należne im kwestie finansowe. Zdarzają się bowiem sytuacje, że kobieta całe życie poświęca rodzinie, a kiedy kończy 40 – 50 lat, nagle jej mąż odchodzi. A ona zostaje wtedy bez pieniędzy i bez doświadczenia zawodowego. Tutaj przydaje się zdolność świadomego zarządzania finansami.

Jak to wygląda w praktyce?
Małżonkowie mogą umówić się: „ty pracujesz, ja zostaję w domu, zajmuję się dziećmi". I to drugie musi oznaczać, że mam własne konto, na które odkładam sobie pieniądze. Umiejętność oszczędzania to zresztą szerszy problem. Polacy, w tym ci młodzi, nie mają świadomości, że powinno się odkładać około 30% swoich miesięcznych przychodów. Ważne, żeby wyrobić nawyk oszczędzania, nawet 100 złotych miesięcznie, na przyszłość. Edukacja finansowa nie tylko kobietom, ale w ogóle wszystkim nam jest potrzebna. Chodzi o to, jak zarządzamy finansami, jak się zapożyczamy, jak żyjemy chwilą… Bo potem przychodzi trudna sytuacja, jak kryzysowa pandemia, związane z nią zwolnienie z pracy, choroba i nagle człowiek zostaje bez środków do życia.

Rozmawiamy o finansach w kontekście przeszłości i przyszłości, zadbania o siebie. W jaki sposób analizuje pani to, co się wydarzyło, tworząc nowe trendy i prognozy?
Oczywiście, nie mamy danych dotyczących przyszłości, więc nie jesteśmy w stanie jej dokładnie przewidzieć. W prognozowaniu zresztą nie o to chodzi, tylko o to, żeby odpowiednio wcześnie zauważyć pewne czynniki zmian, które mogą na przyszłość wpłynąć. W tym sensie przyszłość jest dzisiaj, bo jesteśmy już teraz odpowiedzialni za to, jak ona będzie wyglądać. Mamy kontrolę nad tym scenariuszem, przede wszystkim za pomocą podjętych decyzji. Także finansowych.
Dlatego tak ważne jest, aby śledzić czynniki zmian,

czyli to, co może wpłynąć na naszą rzeczywistość. Z tego powodu potrzebna jest nam wszystkim otwartość w spojrzeniu na świat, dostrzeganie pewnych rzeczy, które będą oddziaływać na nas w jakiejś perspektywie czasowej. Jeden z takich przykładów, o którym dzisiaj na pewno mówi się dużo, to metaversum, czyli świat lustrzany, o którym opowiadał m.in. Mark Zuckerberg, założyciel Facebooka.

Przyszłość jest dzisiaj, bo jesteśmy już teraz odpowiedzialni za to, jak ona będzie wyglądać.

Czym jest świat lustrzany?
W dużym skrócie to całkowite cyfrowe odwzorowanie naszego świata fizycznego. I to już się dzieje. Przecież my w dużej mierze pracujemy on-line, kupujemy on-line, spotykamy się on-line i tak dalej. To będzie się nasilać. Jeżeli weźmie się pod uwagę ten trend, to możemy powiedzieć, że jednym z zawodów przyszłości, w kontekście tego świata, będzie software developer. Cyfrowy świat budują programiści – ci, którzy mają kompetencje technologiczne i cyfrowe. Ten obszar w dużej mierze zawłaszczony jest jednak przez mężczyzn, gdyż wiele kobiet uwierzyło, że programowanie nie jest dla nich. Oczywiście, jak już wspominałam, to nie wzięło się znikąd. Często mówi się, że kobiety

są słabsze z matematyki niż mężczyźni. A jak powie się dziewczynce, że gorzej wypadnie na teście z matematyki, to rzeczywiście tak się stanie. Tak działa ludzka psychika.
Kiedyś przeprowadzono eksperyment, w którym powiedziano białym mężczyznom, że z matematyką najlepiej radzą sobie Azjaci. Efekt? Wszyscy biali mężczyźni na tych testach wypadli słabiej. W wielu przypadkach to kwestia „zaprogramowania", więc absolutnie nie należy zakładać z góry i mówić dziewczynkom, że przedmioty ścisłe nie są dla nich. Wiadomo, że każdy z nas ma różne kompetencje. Jedni mają talent do kierunków ścisłych, inni specjalizują się w humanistycznych. Ale nie dzielimy ich ze względu na płeć!

Wróćmy jeszcze do sytuacji Polek w pandemii. Trudniej im także w obszarze pracy, zarobków, finansów.
Oczywiście, pandemia dotknęła nas wszystkich, ale w różny sposób. Jeżeli chodzi o śmiertelność na poziomie biologicznym, to mężczyźni jednak częściej umierali i gorzej przechodzili Covid-19. Natomiast we wszystkich innych aspektach: społecznych, ekonomicznych, finansowych, silniej uderzyła w kobiety.

Dlaczego?
Bo poważne nierówności istniały już wcześniej. Pandemia tylko je nasiliła. Od dawna kobiety statystycznie zarabiają mniej pieniędzy niż mężczyźni. W związku z tym, kiedy ogłoszono lockdown i trzeba było się

zajmować dziećmi, domem i ktoś musiał zrezygnować z pracy, to padało na kobiety. To naturalne, że zawsze robi to ten, kto mniej zarabia, a jego praca uznawana jest po prostu za mniej priorytetową.
W naszym raporcie znalazły się różne historie i komentarze kobiet. Dla mnie to było bardzo poruszające, kiedy mówiły, że w ciągu jednej nocy zamieniły się w kucharkę, szofera, sprzątaczkę, organizatorkę czasu wolnego, nauczycielkę. One po prostu musiały wszystko ogarniać, całą rzeczywistość. Dodajmy do tego fakt, że pandemia dotknęła głównie zawody, w których są nadreprezentowane kobiety. W służbie zdrowia mamy 76% kobiet, a jeszcze więcej, bo 86%, w systemie opiekuńczym (m.in. nauczycielki). Ponadto kobiety są nadreprezentowane w takich branżach, jak: turystyka, hotelarstwo, gastronomia. Akurat one zostały najmocniej dotknięte przez pandemię, więc kobiety poniosły takie konsekwencje, jak zwolnienia z pracy czy obniżenie wynagrodzeń.

W jaki jeszcze sposób pandemia dotknęła kobiety?
Na świecie, w krajach rozwijających się, pandemia spowodowała wypadnięcie kobiet z systemu edukacji. Część dziewczynek przestała chodzić do szkoły ze względu na sytuację finansową w rodzinie. Wiemy, że brak wykształcenia wiąże się z brakiem dobrze płatnej pracy i większym uzależnieniem od partnera czy rodziny. To wszystko przekłada się też na przemoc wobec kobiet. Nie tylko fizyczną, bezpośrednią, ale też cyfrową. Wiemy, że wiele z nich doświadczało jej w trakcie pandemii.

Ważne jest więc teraz to, aby zadbać o wyrównywanie szans. Tak dużo mówi się o feminizmie. Ja wiem, że są różne jego odłamy, ale musimy pamiętać, że równouprawnienie kobiet sprzyja też mężczyznom. Dlaczego? Bo uwalnia ich do tego, co dla nich ważne. Pandemia sprawiła, że kobiety wróciły do tradycyjnych ról, w tym do zajmowania się dziećmi, gotowania, sprzątania. Ale jeśli porozmawiamy z mężczyznami i zapytamy, czy oni lubią spędzać czas ze swoimi dziećmi, rodzinami, w dużej części odpowiedzą twierdząco. Tyle że stereotypowo wymaga się od nich tego, aby przede wszystkim chodzili do pracy i zarabiali pieniądze. Zajmowanie się dziećmi i domem jest przecież nie dla nich.

Równouprawnienie sprawia, że każdy może robić to, co naprawdę chce. Kobiety mogą realizować się zawodowo, mężczyźni – robić rzeczy, które mają emocjonalną wartość, czyli zajmować się dziećmi, współuczestniczyć w życiu domowym. I dlatego też powinniśmy już dzisiaj nauczyć się rozmawiać o finansach, bo one są niezbędnym elementem równouprawnienia. Wiele rzeczy wcześniej musi być naprawionych, żeby niezależność finansowa kobiet została osiągnięta.

Tym bardziej, że kobiety chcą się dokształcać, rozwijać, edukować.

Wykształcenie wyższe ma w Polsce więcej kobiet niż mężczyzn. To kobiety studiują po dwa, trzy kierunki, bo chcą się rozwijać. Są fantastycznymi organizatorkami, bo uczy nas tego życie rodzinne, ogarnianie rzeczy w domu, dzieci i pracy. Jak wiadomo, to nieustająca

żonglerka. Czyli wewnętrznie my wszystkie posiadamy tego typu kompetencje, brakuje często jedynie wsparcia na poziomie społecznym oraz systemowym.

Powinniśmy już dzisiaj nauczyć się rozmawiać o finansach, bo one są niezbędnym elementem równouprawnienia.

Pani prognozy zmienią życie wielu czytelniczek. A jak pani poglądy wpływają na trendy?
Mam nadzieję, że moja praca ma jakiś wpływ na otoczenie. Myślę, że gdybym nie miała poczucia sensu, pewnie bym się tym nie zajmowała. W siedzibie instytutu mamy na ścianie zawieszone hasło wyrażające naszą misję: „dostarczamy wiedzę i pomagamy zrozumieć przyszłość, po to, aby zmienić świat na lepszy". Ja w to bardzo mocno wierzę. Także w to, że edukacja, wiedza oraz świadomość są największym gwarantem jakości naszego życia, na wszystkich jego poziomach. Z tego powodu, jako instytut, dzielimy się wiedzą. Ogromna część naszych raportów i wyników badań jest dostępna dla każdego, za darmo.

Edukacja i wiedza łączą się z finansami. Dają zabezpieczenie i zwiastują lepszą przyszłość.
Warto zadbać o swoje życie, uczyć się, nawet jeżeli ktoś nam powiedział, że nie powinniśmy się daną dziedziną zajmować. A finanse to coś niezwykle istotnego w naszym życiu. Przecież nie da się żyć bez pieniędzy. Mój tato mówił mi często, gdy byłam jeszcze nastolatką: „pieniądze są fantastycznym sługą, ale straszliwym panem". W tym zdaniu chodzi o to, że pieniądze nie mogą być nigdy celem samym w sobie, natomiast nie da się bez nich funkcjonować. Ich zarabianie jest w porządku, pod warunkiem, że stają się nie celem, tylko środkiem do lepszego życia, pomagania innym, realizacji siebie, jakichś wyższych misji.

Od czego kobieta powinna zacząć walkę o niezależność ekonomiczną?
Od siebie. Zbudować w sobie poczucie wewnętrznej siły. Rozwijać się w czymś, co daje jej poczucie niezależności i mocy. To mogą być różne rzeczy. Dla mnie jest to na przykład sport. Uprawiam triathlon, biegam półmaratony, w wolnych chwilach staram się wspinać w wysokich górach. Doceniam samotność, możliwość bycia w kontakcie ze sobą, przezwyciężam własne ograniczenia i strachy. I potem już wiem, że mogę się oprzeć na samej sobie, w szerszym kontekście. Mam zaufanie do siebie. Myślę, że wielu kobietom tego brakuje. Mamy zbyt wiele niepewności, czy sobie poradzimy, czy to ogarniemy.
Czymś, co rekomenduję wszystkim, jest też ciągłe zdobywanie wiedzy. Dla mnie to umiejętność ultraważna.

Nie wyobrażam sobie życia bez rozwoju. Ale najpierw zacznijmy od zbudowania poczucia siły wewnętrznej. I tutaj każda kobieta musi znaleźć własną drogę.

Pandemia kontra kobiety. Co się zmieniło i na co warto zwrócić uwagę[4]?

- Pandemia spowolniła rosnące od kilku lat trendy związane z umacnianiem się pozycji kobiet zarówno w społeczeństwie, jak i na rynku pracy.
- Nastąpił powrót do kulturowo przypisywanych kobietom ról społecznych: opiekunek, strażniczek ogniska domowego, poświęcających się matek.
- Pandemia miała negatywny wpływ na dobrostan kobiet, ich emocje i uczucia. Wzmogła ich lęk o bliskich, zachwiała poczuciem bezpieczeństwa.
- Pandemia uwidoczniła większą potrzebę wsparcia w walce z przemocą psychiczną i fizyczną, ale i cyberprzemocą wobec kobiet.
- Potrzebna jest systemowa zmiana w postrzeganiu i finansowym docenianiu prac oraz zawodów, które okazały się kluczowe dla społeczeństwa w czasie pandemii, a w których nadreprezentacja kobiet jest wyraźna.
- Oddziaływanie pandemii jest wielopoziomowe i wielopłaszczyznowe, należy zatem holistycznie patrzeć na skutki i konsekwencje Covid-19, które mają wpływ na kobiety.

4 Źródło: infuture.institute, raport „Wpływ pandemii Covid-19 na kobiety w Polsce i na Cyprze".

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

RÓWNOŚĆ W ZWIĄZKU NIE POLEGA NA LICZBACH, TYLKO NA RÓWNYM ZAANGAŻOWANIU

Niniejsza umowa nie jest umową majątkową małżeńską w rozumieniu Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Jest aktem dobrej woli. Ma charakter intencyjny. Nie rodzi bowiem żadnych roszczeń po którejkolwiek ze stron, które można by przymusowo, na przykład na drodze sądowej, egzekwować. Rozwiązania w niej zaproponowane mają jedynie charakter wzorcowy – każda para może uregulować kwestie związane z finansowaniem ich wspólnego gospodarstwa domowego zupełnie inaczej, adekwatnie do swoich potrzeb i sytuacji.

Przez wieki przywykliśmy do tego, że spisujemy swoją ostatnią wolę, czyli testament, aby porządkować sprawy majątkowe po śmierci. Najwyższy czas na to, żebyśmy zaczęli spisywać swoją pierwszą wolę, czyli umowę na szczęśliwe życie.

Zawarcie takiej umowy sprawia, że:

- partnerzy, małżonkowie bądź przyszli małżonkowie świadomie planują finansowanie założonego przez nich wspólnego gospodarstwa domowego, co buduje stabilizację oraz poczucie bezpieczeństwa;

- w razie sporów między małżonkami, postanowienia takiej umowy mogą okazać się pomocne w wykazaniu swoich racji.

Umowa może być aneksowana w każdej chwili w przypadku ważnej zmiany sytuacji życiowej, jak np. pojawienie się dziecka lub zmiana statusu finansowego jednego z partnerów/małżonków.

Przez wieki przywykliśmy do tego, że spisujemy swoją ostatnią wolę, czyli testament, aby porządkować sprawy majątkowe po śmierci. Najwyższy czas na to, żebyśmy zaczęli spisywać swoją pierwszą wolę, czyli umowę na szczęśliwe życie.

UMOWA NA SZCZĘŚLIWE ŻYCIE

zawarta w …….. [miejscowość], dnia ……. [data]
pomiędzy ……. [imię i nazwisko] a ……. [imię i nazwisko] zwanymi parą lub zamiennie Stronami.

Zgodnie ustalamy status majątkowy naszej rodziny.

1. Odrębne własności[5]:

Strona 1: .....
Strona 2: .....

2. Wspólne własności:

.....

3. Marzenia, cele życiowe oraz priorytety[6]:

Strona 1: .....
Strona 2: .....
Wspólne: .....

4. Zakładane comiesięczne wspólne wydatki:

- stałe koszty utrzymania gospodarstwa domowego[7]:

.....

- raty wspólnych zobowiązań[8]:

.....

5 Na przykład: nieruchomości, pojazdy, konta bankowe, lokaty.
6 Na przykład: planowanie rodziny (wydatki na dzieci wspólne oraz z poprzednich związków, jeśli są), poprawa komfortu życia, ochrony zdrowia, bytu mieszkaniowego, rozwój i doskonalenie, hobby i pasje.
7 Na przykład: opłaty stałe związane z domem (m.in. prąd, gaz, woda, wywóz śmieci), zdrowie i uroda, wakacje, rekreacja, sport, ubezpieczenia (dom, mieszkanie, na życie), edukacja dzieci, zajęcia pozaszkolne, komunikacja, abonamenty (telefon, tv, internet), zwierzęta, życie towarzyskie.
8 Na przykład: pożyczki, kredyty, leasingi.

5. Budżety przeznaczone na indywidualne miesięczne wydatki ustalamy w następującej wysokości:

Strona 1: .....
Strona 2: .....

6. Stałe przychody miesięczne:

Strona 1: .....
Strona 2: .....
Wspólne[9]: .....

7. Dochody pochodzące z dodatkowych źródeł:

Strona 1: .....
Strona 2: .....
Wspólne: .....

8. Deklarujemy sprawiedliwe zaangażowanie w budowanie rodziny, ustalając podział ról i obowiązków[10] w sposób następujący:

Strona 1: .....
Strona 2: .....
Wspólne: .....

9. Zgodnie postanawiamy założyć:

- wspólne konto bankowe w celu regulowania rodzinnych życiowych wydatków oraz gromadzenia wspólnych oszczędności;
- dwa oddzielne konta bankowe w celu gromadzenia indywidualnych oszczędności oraz regulowania oddzielnych wydatków każdej ze Stron.

Podpisy:
Strona 1: .....
Strona 2: .....

9 Na przykład: wynikające z prowadzenia wspólnej firmy lub najmu wspólnej nieruchomości.
10 Zaangażowanie w budowanie rodziny może być różne: materialne, jak pieniądze lub majątek, albo niematerialne, jak wychowywanie dzieci i praca w domu.

ERA
NOWYCH
KOBIET.

Copyright © Fundacja Era Nowych Kobiet
Copyright © for text Fundacja Era Nowych Kobiet

Redaktor naczelna książki:
Magdalena Kuszewska

Korekta:
Edyta Belder, Michał Misiorek

Projekt graficzny książki:
BlackBalloon

Skład:
BlackBalloon

Zdjęcia:
Jacek Poremba, archiwum prywatne Ekspertów

Projekt okładki:
Daniel Marciniak

Książkę wydrukowano na papierze:
Kreda Arktic Volume biały, 130 g/m2

Złożono fontami:
Avenir, Didot Pro

Druk i oprawa:
Drukarnia im. A. Półtawskiego
ul. Krakowska 62
25-701 Kielce

Konsultacje i współpraca przy projekcie:
Edyta Belder, Marcel Gabrusianiec

Joanna Przetakiewicz
Fundacja Era Nowych Kobiet

Pieniądze szczęście dają

Pieniądze szczęście dają

To pierwszy taki poradnik, a jednocześnie **APEL** o to, aby zacząć o pieniądzach rozmawiać i o nie dbać. Żeby odkładać je na szczęśliwe życie, a nie na czarną godzinę. Żeby mądrze nimi zarządzać. Żeby wiedzieć, jak możemy dzięki nim czuć się bezpiecznie, rozwijać oraz chronić. Żeby odpowiedzieć na pytanie: co zrobić, by mieć ich więcej.

Ponieważ, wbrew temu, co bezmyślnie powtarza się od lat:
pieniądze szczęście dają.

Dlatego eksperci: prof. Adam Bodnar, Dominika Nawrocka, mec. Aleksandra Adamczewska, mec. Tomasz Plasota, Robert Rutkowski, Aneta Wrona, Marcin Duma, Katarzyna Kucewicz, dr Natalia Hatalska – znakomici specjaliści – na kartach tej książki udowadniają, uczą i przekonują, że dbanie o pieniądze to nie zachłanność, a mądrość. Że pieniądze to życiowe bezpieczeństwo, komfort i wolność. Teraźniejszość oraz przyszłość.

Przyszedł czas, żebyśmy nauczyli się, polubili i chcieli rozmawiać o pieniądzach! Bez skrępowania, bez wstydu, wprost. Pieniądze są energią. Nie są ani dobre, ani złe. To kultura patriarchatu przez stulecia utrzymywała kobiety w przekonaniu, że damy i dżentelmeni o pieniądzach nie mówią. Efekt? Przemoc ekonomiczna w związkach, tragedie, przegrane życia. Kobiety płacą – nomen omen – najwyższą cenę za zmowę milczenia wokół pieniędzy. Potrzebna jest zmiana. Ta książka to kilka pierwszych kroków. Polecam!

MAGDA MOŁEK – dziennikarka, prowadzi na YouTube'ie swój autorski kanał W MOIM STYLU

Coraz więcej mówi się o prawach kobiet, ale o równouprawnieniu finansowym wciąż za mało. Borykamy się z przemocą ekonomiczną, z nierównym podziałem obowiązków domowych, z ograniczonym dostępem do stanowisk pracy, z luką płacową, a światowa pandemia COVID-19 tylko pogorszyła sytuację materialną kobiet. Dlatego ta książka jest tak potrzebna. Nauczmy się otwarcie o tym rozmawiać, głośno prosić i wymagać. Bo stabilizacja i niezależność finansowa są ważne, także w budowaniu poczucia własnej wartości każdej z nas.

MARTYNA WOJCIECHOWSKA – dziennikarka, podróżniczka, aktywistka, wspiera kobiety w Polsce i na krańcach świata

JOANNA PRZETAKIEWICZ-ROOIJENS – założycielka Ery Nowych Kobiet, jednego z największych ruchów społecznych w Polsce; aktywistka, businesswoman, prywatnie żona oraz mama trzech synów. Inspiruje kobiety w Polsce i za granicą. Autorka książki „Nie bałam się o tym rozmawiać". Inicjatorka ogólnopolskich akcji społecznych, m.in. „Nie boję się", „Szczęścia można się nauczyć", „Nowa era wspiera". Przy udziale znanych i cenionych ekspertów wydała najnowszą publikację „Pieniądze szczęście dają", która jest częścią ogólnopolskiej akcji społecznej pod tym samym hasłem.

money.pl WP tpay zaufane płatności ERA NOWYCH KOBIET.